NOJACH PRYŁUCKI.

MOWY

wygłoszone:

1) w pierwszej **Radzie Miejskiej** st. m. Warszawy,

2) w b. **Radzie Stanu** Król. Polsk.

3) w **Sejmie Ustawodawczym** Rzeczypospolitej Polskiej.

TOM PIERWSZY

NAKŁADEM RADY CENTRALNEJ
ŻYDOWSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO w POLSCE.
WARSZAWA
1920

NOJACH PRYŁUCKI.

MOWY

wygłoszone:

1) w pierwszej **Radzie Miejskiej** st. m. Warszawy,

2) w b. **Radzie Stanu** Król. Polsk.,

3) w **Sejmie Ustawodawczym** Rzeczypospolitej Polskiej.

NAKŁADEM RADY CENTRALNEJ
ŻYDOWSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO w POLSCE.

Druk J. Perczyński i S-ka, Zielna 47

RADA MIEJSKA

st. m. WARSZAWY (1916—1918).

Przemówienie podczas dyskusji nad interpelacją w sprawie przerwania przez miasto robót publicznych

(V. pos. R. M. w d. 18. sierpnia 1916. r.).

Pp. radni Szereszowski i Ciszewski uczynili Magistratowi ciężki zarzut, że przy robotach publicznych stosuje system bojkotowania żydów. Na tak ciężką pracę w tak strasznych warunkach, jak na Bielanach i Młocinach, za tak nędzną zapłatę, dopiero po długich i ciężkich staraniach to osiągnięto, że przyjęto na roboty 400 żydów *).

(*Przewodniczący*: „*Prosimy mówić w kwestyi interpelacji*").

To się właśnie odnosi do interpelacji...

Zarzut ten pozostał bez odpowiedzi ze strony przedstawiciela Magistratu.

Bardzo umiarkowany p. Szereszowski wyraził prośbę, ażeby Magistrat na przyszłość zmienił swoją taktykę: lecz i ta skromna jego prośba pozostała bez odpowiedzi.

Konstatuję ten fakt.

Widocznie Magistrat trzyma się zasady: „Tak było — tak będzie".

Wierzymy jednak, że Rada Miejska tego poglądu nie podzieli. To też Żydowska Grupa Ludowa prosi Radę Miejską o uchwalenie następującej rezolucji:

> „Rada Miejska, wysłuchawszy głosu mówców, którzy stwierdzili stałe praktykowanie przez b. Komitet Obywatelski bojkotu żydów przy robotach publicznych, wyraża życzenie, ażeby bojkot ten został w przyszłości zaniechany, i ażeby żydzi przy robotach publicznych byli przyjmowani i traktowani na równych prawach z innymi robotnikami".—

---

*) Na ogólną liczbę 12.000 osób, zatrudnionych przy robotach publicznych.

Przeciw pożyczce.

(VII. pos. R. M. w d. 4. września 1916. r.).

Żydowska Grupa Ludowa, którą mam zaszczyt reprezentować, widzi się zmuszoną głosować przeciw uchwaleniu pożyczki, o którą prosi Magistrat, — a to z następujących powodów.

Pożyczka ta potrzebna jest Magistratowi do pokrycia niedoboru budżetowego za rok obecny.

Otóż, twierdzimy, że wydatkowanie funduszów miejskich nosi jaskrawą cechę upośledzenia żydów; większa część funduszów miejskich została wydatkowana w ten sposób, że żydzi, którzy stanowią 40% ludności Warszawy, a może jeszcze więcej, i wnoszą blizko 60% wszystkich podatków miejskich, prawie nie mogą korzystać z dobrodziejstw gospodarki samorządowej.

(*Głosy*: „*kłamstwo, nieprawda*“. *Przewodniczący dzwoni*).

Np. na utrzymanie składu osobistego zarządu miejskiego Magistrat wydaje blizko miljon rubli rocznie, a w składzie osobistym Zarządu miejskiego nie znajdujemy ani jednego żyda, wbrew równouprawnieniu żydowskiemu, które w Królestwie teoretycznie egzystuje już od roku 1862.

A trzeba przyjąć pod uwagę, że posady w Zarządzie miasta stanowią poważne źródło zarobkowania dla pokaźnej części inteligencji, zmuszonej szukać zajęcia w biurach, i do tego oto źródła żydów wcale się nie dopuszcza.

Nie dopuszcza się żydów również do instalacji wodociągowych, do straży ogniowej i do innych instytucji miejskich. A wydatkuje się na nie sumy miljonowe.

Przy zaspakajaniu kulturalnych potrzeb ludności Warszawy, żydzi również są upośledzeni. W roku ubiegłym Magistrat asygnował 2 miljony rubli na szkolnictwo, a żydzi z tego nic nie otrzymali.

Dziecko nieżydowskie może otrzymać bezpłatną oświatę w szkole miejskiej. Dziecko żydowskie zaś może oświatę otrzymać tylko w szkole żydowskiej i to za opłatą.

(*Na sali poruszenie. — Przewodniczący nawołuje do spokoju*).

W roku obecnym, kiedy Wydział szkolny zwrócił się do rodziców o zapisywanie dzieci do szkół miejskich, urządzono 16 punktów do zapisu, z nich tylko 3 znalazły się w dzielnicach żydowskich, i gdy w jednej takiej szkole (Nowolipki Nr 11) zapisało się około 1500 dzieci żydowskich, natychmiast otrzymała ta szkoła rozkaz zawieszenia zapisów, jakkolwiek w innych szkołach zapisy trwały dalej. Więc rzecz nie przedstawia się tak jasno, i dziecko żydowskie, które, wobec braku szkół z językiem wykładowym żydowskim, chce otrzymać oświatę w szkole polskiej, również nie ma tak łatwego dostępu do tej szkoły.

Gdy uczyniliśmy zarzut Magistratowi, że nie przyjmuje żydów do robót publicznych, Magistrat uważał za stosowne na ten zarzut wcale nie odpowiedzieć, i z tego wnosimy, że Magistrat nie ma zamiaru na przyszłość zmienić swej głęboko niesprawiedliwej taktyki względem żydów. Wobec tego, do chwili, aż Magistrat taktykę swą zmieni, zmuszeni będziemy głosować przeciwko wszelkim projektom finansowym, zmierzającym do pokrycia niedoboru budżetowego.

Kto jest wrogiem narodu polskiego?

(VIII. pos. R. M. w d. 12. września 1916. r.).

Poprzedni mówca *) wspomniał o jakimś stronnictwie, które zajmuje „wrogie stanowisko względem narodu".

Otóż, Żydowska Grupa Ludowa zarzutu tego pod swoim adresem przyjąć nie może.

Może on dotyczyć tylko jednego stronnictwa, mianowicie: stronnictwa **kozakofilskiego**.

(*Wrzawa na lewicy, poruszenie wśród radnych*).

Oznajmiliśmy w naszej deklaracji, na pierwszem posiedzeniu R. M., że solidaryzujemy się politycznie z narodem polskim, ale jednocześnie żądamy pełnego równouprawnienia obywatelskiego i praw mniejszości narodowej dla ludności żydowskiej.

Państwowo jesteśmy **polakami**, ale **narodowo i kulturalnie** jesteśmy **żydami** i takimi pozostaniemi.

(*Poruszenie. — Przewodniczący nawołuje do spokoju*).

Wszelkiego rodzaju zwracanie się do nas, jako do wrogów, jest demagogią, jest insynuacją. (*Poruszenie*).

(*Przewodniczący: — „Proszę cofnąć słowo insynuacja"*).

Nie mogę cofnąć tego słowa. Pan spełnił swój obowiązek, przywołując mnie do porządku.

(*Przewodniczący, zwracając się do ogółu radnych: „Pan Pryłucki tego słowa cofnąć nie może, twierdząc, że to jest insynuacja. Panowie będą łaskawi zachować spokój, to jest mój obowiązek"; zwracając się do r. Pryłuckiego: „Czy Pan Radny nie cofnie tego słowa? W przeciwnym razie Panu głos odbiorę"*).

Nie. Powiedziałem dwukrotnie, że nie cofnę, gdyż jestto insynuacja.

(*Przewodniczący: „Więc odbieram p. Radnemu głos"*).

*) Radny K. Ilski.—

Przepraszam, ale proszę poddać to pod głosowanie Rady.

[*Przewodniczący*: „*Pan Radny Pryłucki zwraca się do Radnych, ażeby przyznali mu rację, że w danym wypadku miał prawo użyć wyrażenia „insynuacja“, które w wyrazach parlamentarnych nie istnieje. Kto z Panów Radnych jest za tem, ażeby p. Radny Pryłucki miał prawo w dalszym ciągu przemawiać, raczy wstać*“ (*mniejszość*). „*Kto jest za tem, ażeby odebrać głos p. Radnemu Pryłuckiemu, raczy wstać*“ (*znaczna większość*)]. *)

*). Natychmiast po głosowaniu zabrał głos r. *Smiarowski*, który złożył następujące oświadczenie:

„Bynajmniej nie staję w obronie p. r. Pryłuckiego, ale w sprawie formalnej. Został mu odebrany głos po użyciu przez niego wyrazu „insynuacja“, podczas, gdy cały szereg Radnych miejskich wołało z miejsca: „fałsz“, nie byli jednak przyprowadzeni do porządku przez Przewodniczącego“ (Oświadczenie to wywołało oklaski na lewicy).—

W sprawie Rady Szkolnej Krajowej.

Na IX. posiedzeniu R. M. w dniu 21. września 1916. r. rozdano radnym wniosek nagły p. *J. Stypinskiego* oraz 14 innych radnych treści następującej:

„*Wobec tego, że pewne sfery społeczne rozpoczęły starania o utworzenie* **Rady Szkolnej Krajowej**, *i że powstanie takiej instytucji wiąże się ze sprawą miejskiej delegacji szkolnej, Rada m. st. Warszawy, uważając, że Szkolnictwo publiczne na ziemiach polskich winno mieć charakter polski nietylko co do formy, ale i co do treści wewnętrznej,*

1) oświadcza się za utworzeniem instytucji ogólnokrajowej, złożonej z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa i powołanej do przeprowadzenia jednolitej organizacji szkolnej, opartej na świetnej tradycji naszej i zgodnej z obecnemi potrzebami narodu polskiego, oraz do zarządzania całokształtem spraw szkolnych i oświatowych;

2) deleguje 3 swoich przedstawicieli do wzięcia udziału w akcji, zmierzającej do urzeczywistnienia tego postulatu".

Przed głosowaniem nad nagłością wniosku tego r. *Prylucki* wygłosił następujące przemówienie:

Zmuszony jestem przemawiać przeciwko nagłości wniosku, a to z powodów następujących:

Moglibyśmy serdecznie i z radością powitać wniosek o utworzenie ogólnej instytucji krajowej, któraby ujęła w swe ręce kierownictwo szkolnictwem. Widzielibyśmy w tym częściowe urzeczywistnienie ideałów uniezależnienia kraju. Lecz moglibyśmy za tym wnioskiem głosować jedynie w tym wypadku, gdyby rada szkolna miała się składać **z dwóch departamentów,** z których jeden dbałby o szkolnictwo **polskie,** a drugi o szkolnictwo **żydowskie.**

Nie możemy bynajmniej się zgodzić na takie stanowisko, że „szkolnictwo publiczne na ziemiach

polskich ma mieć charakter polski, nietylko co do formy, ale i co do treści wewnętrznej". Tworzymy w kraju mniejszość narodową i chcemy zachować odrębność kulturalno-narodową; mamy prawo mieć szkołę żydowską, jakiej żądamy i jaka powinna być... (*Głosy*: „*Żargonowa? Nie!*").

Nawet reakcyjny rusyfikatorski rząd rosyjski zmuszony był przez opinję publiczną, w czasach największej reakcji, uszanować prawa szkoły żydowskiej i języka wykładowego żydowskiego... (*Głosy*: „*Gdzie?*").

W Rosji, na Litwie i w Królestwie. Dlatego też żydowskie szkoły ludowe, t. zw. **chedery**, zachowały do obecnej chwili język wykładowy żydowski...

(*Przewodniczący*: – „*Prosimy tylko o motywy nagłości*").

Ja właśnie chcę umotywować, dlaczego przemawiam przeciw nagłości, — twierdząc, że nawet reakcyjny rząd rosyjski uznał prawa szkoły żydowskiej... (*Głosy*: „*Jedź Pan do Rosji!*")

Musieliśmy się doczekać tej historycznej chwili, gdy narody walczą o prawa i o swoją kulturę, ażeby pierwsza instytucja **obrana** w kraju, pierwsza instytucja, która jest poniekąd urzeczywistnieniem samodzielności kraju, położyła rękę na nasz język, na naszą kulturę, na naszą szkołę. Na to zgodzić się nie możemy.

Nie możemy przyjąć tego wniosku, który jest skierowany przeciwko naszym żądaniom szkoły żydowskiej i zmierza do pozbawienia nas tego, cośmy posiadali nawet w czasach rosyjskich. (*Głosy*: „*Do Rosji!*").

Żądamy szkoły żydowskiej i swoich praw do wychowywania w duchu żydowskim bronić będziemy wszelkiemi siłami.

Jeżeli ten wniosek zostanie przez Radę przyjęty, wyciągniemy odpowiednie konsekwencje.

Przemówienie w sprawie „petycji handlujących chrześcijan“ co do zniesienia handlu w niedziele i święta.

Do R. M. wpłynęła petycja następująca:

„My, niżej podpisani średni i drobni kupcy polacy, mamy zaszczyt zwrócić się do Prześwietnej R. M. st. m. Warszawy, aby raczyła uchwalić bezwzględny zakaz handlu w niedzielę i dnie świąteczne i tym sposobem umożliwiła właścicielom drobnych przedsiębiorstw handlowych oraz licznym rzeszom pracowników handlowych korzystanie z zasłużonej przerwy w ich ciężkiej pracy zawodowej. Zakaz powinien dotyczyć wszystkich gałęzi handlu, za wyjątkiem handlu artykułami spożywczemi, który siłą rzeczy w dnie świąteczne odbywać się musi, jednak wyłącznie w godzinach rannych i ściśle określonych“.

(Następuje 247 podpisów).

Komisja do Spraw Ogólnych, do której petycja ta została przesłana, złożyła plenum R. M. wniosek *o przekazanie petycji Magistratowi.*

Wniosek Komisji znalazł się na porządku obrad XIII. pos. R. M. (w dn. 26. października 1916. r.).

Podczas rozprawy nad wnioskiem tym r. *Pryłucki* przemówił jak następuje:

Jestem za odrzuceniem wniosku Komisji do Spraw Ogólnych, a to z powodów następujących:

Znalazłszy na porządku obrad petycję, o której tu mowa, zainteresowałem się nią, obejrzałem oryginał i przekonałem się przedewszystkiem co do jej ojcostwa: przesłana została z podpisem radnego Ilskiego przez T-wo „Rozwój“.

Dalej przekonałem się, iż zbierano podpisy na kilku arkuszach, -- zbierano bardzo starannie: ostatni arkusz petycji jest tak brudny, że poprostu przykro go wziąć do ręki. Pomimo tych wielkich starań, ze-

brano tylko 247 podpisów — w tak poważnej sprawie! Oczywiście, że to samo jest już dowodem, iż ta sprawa nie jest tak poważna, przynajmniej dla tych panów, którzy petycję opracowali.

Idzie tu zupełnie o co innego. I gdyby dla kogobądź naiwnego to nie było jasnem — wszelkie pod tym względem wątpliwości powinien rozwiać obszerny komentarz, wydrukowany w organie, blizko stojącym do tego kierunku, jaki jest reprezentowany w tej petycji: w dzisiejszym numerze gazety **„Dwa Grosze“**. Wyraźnie tam mowa, że idzie przedewszystkiem o **walkę z handlem żydowskim** — i to jest istota petycji tej, zresztą bardzo niezręcznie zamaskowana.

Zrozumiałbym, gdyby wniosek zawierał propozycję bezwzględnego zakazu handlu w niedzielę i święta chrześcijańskie — dla kupców chrześcijan. Byłby to wniosek radykalny, lecz odpowiadający potrzebom szerokich warstw ludności pracującej. Ale nie o to tu idzie. Idzie o to, żeby zmusić żydów albo 2½ dnia w tygodniu odpoczywać, albo wbrew swoim przekonaniom i potrzebom religijnym, otwierać sklepy w sobotę.

Oczywiście, że Rada Miejska na takim punkcie stanąć nie może i powinna to wypowiedzieć bezpośrednio przez odrzucenie tego wniosku. Ten niezręcznie zredagowany wniosek jest zamachem na obowiązujące wszystkie społeczeństwa kulturalne zasady tolerancji religijnej i nie powinien wyjść stąd z uznaniem jego powagi, jak to proponuje Komisja do Spraw Ogólnych, która w swojej decyzji — p. referent przepuścił to słowo — uznaje sprawę za „ważną“ i dla tego chciałaby usłyszeć opinję Magistratu.

Ale samo wniesienie tej petycji do Rady Miejskiej z tak niewielką liczbą podpisów jest nader charakterystyczne. Widocznem jest, że Bastylia Dmowszczyzny w Warszawie życzy sobie zrobić z Rady Miejskiej i Magistratu narzędzie w swoim ręku w walce z handlem żydowskim, wogóle z życiem ekonomicznem żydowskim i ośmielona tym sukcesem, który

już miała w jednym wypadku, przychodzi z tak niewielką liczbą podpisów.

Już wspomniał tu przedmówca o **Gościnnym Dworze**. Magistrat nie otwiera dla ludności żydowskiej szkół takich, jakich się ona domaga, nie uznaje separatyzmu na tym jedynym polu, gdzie on jest usprawiedliwiony, gdzie jest wyrazem postępu, sprawiedliwości i tolerancji: na polu kultury; — wprowadza go natomiast sam na tem polu, gdzie on jest przejawem wstecznictwa i gwałtu: wprowadza ghetto w Gościnnym Dworze. Kupcom żydom udzielono najgorsze miejsca, i wprost naklejono żółtą łatę średniowiecza: kupujący, który wejdzie do Gościnnego Dworu, nie będzie szukał towaru, który by mu się podobał, ale wskażą mu przedewszystkiem: „Idź do swoich, nie kupuj u żydów". (*Głos na prawicy*: „*Słusznie*". — *Dzwonek przewodniczącego*).

Z punktu widzenia panów słusznie, z punktu widzenia sprawiedliwości elementarnej — niesłusznie.

Ten sukces, osiągnięty w tak krótkim czasie i z tak niewielkim wysiłkiem, ośmielił ich, i otóż przychodzą do nas z wnioskiem bardziej radykalnym.

Nie podzielam optymizmu przedmówcy *). Sądzę, że w duszy sam tak optymistycznie na tę sprawę się nie zapatruje. Nie wierzę, żeby Magistrat był zdolny w danym wypadku przyjąć pod uwagę to, że niemal połowa ludności Warszawy już ma swój dzień odpoczynku.

Polityka Magistratu, jego gospodarka wogóle nacechowana jest upośledzeniem żydów, ale tego dotychczas jeszcze nie było: żeby Magistrat świadomie stawał się narzędziem w ręku grup i prądów bojkotowych; żeby świadomie występował przeciwko żydom, jako warstwie handlującej. To jest coś nowego nawet w dziejach Warszawy, nawet w dziejach stosunków polsko-żydowskich. (*Oklaski na skrajnej lewicy*).

Była tu mowa we wtorek o głodzie, i gdy jeden z grupy, do której i ja należę, poruszył kwestję wy-

---

*) Radnego S. Zajdemana.

znaniową, wskazano mu ze stołu prezydjalnego, i to w wyrazach dość energicznych — i powiedzenie to spotkało się z uznaniem prawicy Rady,—że gdzie mowa o głodzie, tam niema różnic ani narodowościowych, ani wyznaniowych. Otóż, życzyłbym sobie, żeby zasady te pamiętano nie tylko wtedy, gdy idzie o pozorną solidarność, lecz żeby zasadę tę rzeczywiście stosowano w życiu.

Nędza jest okropna. Uznaje to Magistrat, mianowicie — wydział pomocy dla ludności, który w swoim sprawozdaniu twierdzi, że „wskutek niedostatecznego odżywiania się śmiertelność powiększa się bez przerwy, i zbiera największe żniwo wśród dzieci. To też stosunek śmierci do narodzin zwiększa się przerażająco“. Czytaliśmy też, że największą śmiertelność widzimy wśród ludności żydowskiej. Jedno pismo polskie nawet wyraziło się z pewnym cynizmem, iż wobec tego, że śmiertelność wśród żydów jest większą, stosunek procentowy ludności nieżydowskiej do żydowskiej stopniowo się zwiększy.

Ale przypuszczam, że Magistrat i Rada Miejska nie powinny stać się wspólnikami głodu, wspólnikami śmierci w walce z tymi nędzarzami. Bo większość drobnych kupców i rzemieślników, którzy również są pod pewnym względem drobnymi kupcami, jest w takim stopniu zrujnowana, że wprowadzenie takiej reformy radykalnej dobiłoby ich i powiększyłoby żniwo śmierci nie tylko wśród dzieci, ale i wśród dorosłych.

To też ze względu na to, iż intencje tej petycji oraz wniosku Komisji do Spraw Ogólnych są zupełnie niedwuznaczne, jak również ze względu na to, iż autorowie petycji nawet nie mogli się powstrzymać i w dniu dzisiejszego posiedzenia odkryli swoje karty w sposób znamienny,—proponuję, ażeby Rada Miejska zechciała powziąć następującą uchwałę:

„Wychodząc z założenia, że wniosek o bezwzględne zakazanie handlu w niedzielę i święta chrześcijańskie skierowany jest przeciwko lud-

ności żydowskiej i sprzeciwia się obowiązującej społeczeństwa kulturalne zasadzie tolerancji religijnej, i że przyjęcie tego wniosku byłoby zadaniem ciężkiego ciosu uczuciom religijnym i interesom materjalnym ludności żydowskiej, Rada Miejska wniosek rzeczony odrzuca“.—

Przemówienie podczas dyskusji nad budżetem Milicji Miejskiej.

(XVI. pos. R. M. w d. 31. października 1916. r.).

Wysłuchaliśmy w sobotę referatu w sprawie budżetu milicji miejskiej.

Milicja miejska — sama nazwa brzmi dla ucha przyjemnie. Milicja miejska, a więc już nie narzucona przez państwo policja, obca ludności, wroga względem niej, wykorzystana w walce z tą ludnością, jak to widzieliśmy w niedawnej przeszłości. Milicja miejska, a więc instytucja społeczna, składająca się z przedstawicieli ludności, blizkich do niej, znających ją i nietylko obowiązanych ją odpowiednio traktować, ale i posiadających wszystkie dane ku temu. Przykro mi wobec tego, że na lśniący obraz, jaki nam naszkicował p. referent Komisji Finansowo-Budżetowej, zmuszony jestem cieni kilka rzucić.

Gdy powstała **straż obywatelska** stosunek żydów do niej był wprost entuzjastyczny. Liczne zastępy młodzieży żydowskiej, nawet ludzi średniego wieku, nawet starszych podążyły do jej szeregów. Żydzi-milicjanci spełniali swoje obowiązki sumiennie, gorliwie, beznagannie; niektórzy z nich krew swoją przelali, życie postradali na posterunku przy spełnianiu swoich obowiązków. Ale zupełnie równouprawnieni nie byli. Ani jednego przedstawiciela żydów nie było w komendanturze straży, ani jednego komisarza—żyda... *(Głosy: „A Berensohn?“)*.

W straży obywatelskiej p. **Berensohn** był tylko **pomocnikiem** komisarza. Było tylko dwóch pomocników komisarzy, bardzo niewielka garstka żydów-dzielnicowych, bo najinteligentniejszego żyda mianowano posterunkowym, a dzielnicowym nad nim był często jakiś analfabeta, ale chrześcijanin.

Dużo musieli ci żydzi-milicjanci cierpieć i z powodu tego stosunku, jaki panował w straży obywatelskiej do ludności żydowskiej.

Ledwo drobną część tego mnóstwa ekscesów, jakie wtedy zachodziły, podaliśmy w memorjale, jaki swego czasu złożyliśmy na ręce p. Prezydenta miasta. Brutalne traktowanie, obrażanie na każdym kroku; nieprawne aresztowania, znęcanie się w okręgach nad aresztantami, stosowanie kary cielesnej do dzieci, do dorosłych, do kobiet nawet; rewidowanie trumien żydowskich na ulicach, — to wszystko miało miejsce w końcu roku zeszłego na ulicach miasta stołecznego Warszawy. Ówczesny Komitet Obywatelski zamianował komisję, która zarzuty te zbadała. Nie mogła zaprzeczyć, iż tych wypadków nie było, lecz zamiast pociągnąć winnych do odpowiedzialności sądowej, wykręciła się tem, że powiedziała, iż ustaliła, że „nie było ogólnego nakazu bicia żydów“. Oczywiście, takiego ogólnego nakazu być nie mogło. Tegoby jeszcze brakowało! Ale równała się takiemu nakazowi bierność kierowników straży obywatelskiej, bezkarność tych panów, którzy się dopuszczali nadużyć. Równa się takiemu nakazowi i to, że pewien słynny komisarz, na którego wpłynęło więcej niż sto skarg, pozostał na swojem stanowisku, i żadna skarga nie odniosła skutku.

Powiedziałem już, że żydzi, członkowie straży obywatelskiej, pracowali nie gorzej od swoich towarzyszy nieżydów. Ale gdy tylko szerzyć się zaczęły wieści o tem, że pracownicy straży obywatelskiej mają otrzymywać wynagrodzenie pieniężne za swoją pracę, natychmiast zaczęto walnie rugować żydów ze straży obywatelskiej.

Straż obywatelską zastąpiła **milicja miejska** — stosunki pozostały te same. Był jeden podkomisarz-żyd, i już go niema. Przytoczę dane z listu, jaki otrzymałem od pewnego obywatela: „w VIII. Okręgu, w którym $^2/_3$ właścicieli domów i $^3/_4$ mieszkańców jest żydów, znajduje się tylko 3 posterunkowych żydów,

a ani jednego przodownika administracyjnego (dzielnicowego), ani jednego też urzędnika żyda".

Jest to krzywda **moralna,** bo takie stanowisko można zajmować tylko względem obywateli nawet nie drugiego, ale trzeciego rzędu. I jest to krzywda **materjalna,** dlatego, że budżet milicji miejskiej sięga 1.300,000 rubli. Jest to bardzo poważne źródło zarobkowania dla pewnej warstwy inteligencji i ludu pracującego, i od tego źródła żydzi zostali usunięci, chociaż przecież pieniądze te nie są wyłącznie polskie; przecież wszystkie podatki płacą żydzi narówni z nieżydami.

I stosunek funkcjonarjuszów milicji miejskiej do ludności żydowskiej pozostawia dużo do życzenia. Oczywiście, zastrzegam się, że nie będę uogólniał; zastrzegam się, że nie wszyscy funkcjonarjusze milicji są jednego pokroju, ale stwierdzić muszę, że stosunek nie jest właściwy. Narzeka nawet na to „Dwugroszówka", wobec tego, że milicjant, który przywykł źle traktować żyda, obejdzie się w taki sam sposób z nieżydem. Traktują brutalnie publiczność, obrażają, aresztują nieprawnie, zupełnie się nie liczą z tą **wolnością osobistą,** o której taki piękny ustęp czytaliśmy w regulaminie milicji miejskiej... (*Głos na prawicy: „Nieprawda!"*). Niech Pan przeczyta w „Dwugroszówce", jak na rogu ul. Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej posterunkowy obszedł się z furmanem, jak zwalił go z dorożki, a nawet zbił. Pismo to powinno być panu znane, dziwię się, że pan tego faktu nie pamięta. (*Oklaski na lewicy*).

Ale tak już jest, że tam, gdzie funkcjonarjusz władzy czyni bezkarnie to, czego czynić nie powinien, przedewszystkiem i w największym stopniu cierpią z tego powodu żydzi.

Mam tu całą paczkę takich skarg. Nie będę je czytał, żeby nie zabierać czasu. Przytoczę tylko jeden fakt: Pan Jeremiasz Zalcfass jest właścicielem sklepu z warzywem i owocami przy ul. Wielkiej Nr 73, i w dniu 7 września kupił śliwki, które

w małej skrzynce umieścił na progu przy wejściu, tak, żeby osoby przechodzące mogły je widzieć. „Gdy—tak pisze p. Salcfass—przechodził koło mego sklepu posterunkowy VIII. Okręgu, nazwiska którego dowiedzieć się nie mogłem, i zauważył na progu sklepu śliwki, chciał bezzwłocznie zabrać je do Okręgu. Kiedym zaczął go prosić, by tego nie czynił, gdyż one stanowią cały mój majątek, i gdy wreszcie, pomimo to, posterunkowy nie chciał ustąpić, zażądałem, by spisał on protokuł, dodając, że towaru mego nie ma on prawa zabierać. W odpowiedzi na to słuszne moje żądanie posterunkowy uderzył mnie szablą przez ucho i po raz drugi w głowę tak silnie, że zalałem się cały krwią". Oto świadectwo lekarza, który fakt ten stwierdza.

Sam widziałem i mógłbym wskazać osoby, które przychodziły do mnie wprost z komisarjatu, lub po dwóch — trzech dniach wypoczynku w łóżku ze śladami pobicia, siniakami, a nawet widziałem krew. (*Głos na galerji: „K ł a m s t w o!"*).

Robi się jeszcze takie rzeczy: Jeżeli kogoś pobiją, a pan przechodzi i nie może tego znieść, pan oburzony, podaje pan temu pokrzywdzonemu swój bilecik, żeby powołał pana później w sądzie lub przy sporządzeniu protokułu na świadka,—więc zwyczajnie przyłącza się pana do aresztowanego, odprowadza się pana do komisarjatu, i ma pan przyjemność przepędzić w komisarjacie parę godzin, nieraz za kratą, a później stanąć przed sądem z oskarżenia o opór, jakoby okazany milicji przy pełnieniu obowiązków.

Bo tak zwykle bywa. Jak ktoś zostanie pobity, to milicjant, żeby nie otrzymać kary, pociąga pobitego do odpowiedzialności sądowej. Mogę wskazać cały szereg faktów; zresztą, panowie nie będą kwestjonowali tego sprawozdania, jakie czytaliśmy w sobotę w „Przeglądzie Porannym" o tem, jak nad pewnym robotnikiem nie żydem znęcano się w okręgu, i jak później został pociągnięty do odpowiedzialności za rzekomy opór milicji. Uniewinniono

go wprawdzie, ale charakterystycznym jest sam fakt pociągnięcia go do odpowiedzialności. Charakterystycznem jest to, że przedstawiciel milicji żądał ukarania tego nieszczęśliwego zbitego człowieka, i że ci milicjanci, którzy nad nim się znęcali, figurowali tylko w charakterze „świadków" i, jestem pewny, iż wyszli z sądu z przekonaniem, że ten wyrok dla nich żadnych konsekwencji mieć nie będzie.

Oczywiście, uogólniać tego nie można. Nie można powiedzieć, że wszyscy milicjanci odpowiadają za grzechy tych wyrzutków, lecz trzeba powiedzieć, że **kierownictwo milicji** odpowiedzialność za to ponosi, bo widocznie nie ma tam odpowiedniej kontroli, właściwego sposobu reagowania na skargi, jakie wpływają setkami. Nie widziałem ani jednego wypadku, żeby skarga, wniesiona do naczelnika milicji, odniosła jakiś skutek, żeby milicjant winny pobicia został ukarany.

Zresztą, jeszcze jeden fakt, który już się tyczy bezpośrednio kierownictwa milicji miejskiej. Wiadomem jest, iż żydzi w Warszawie i na prowincji podczas świąt „Sukoth" stawiają na podwórzach kuczki, ponieważ istnieje przepis religijny, że w ciągu 8 dni tego święta nie wolno spożywać nic w mieszkaniu, tylko w szałasach. Kuczka jest to rodzaj wielkiej skrzyni o 4-ch ścianach, bez podłogi i sufitu. (*Głosy na prawicy „Znamy". Dzwonek przewodniczącego*) Stawia się ją tylko na kilka dni.

Nigdy nie żądano pozwoleń na wystawienie kuczki i byłoby to niesłusznem. Jeśli chcę budować dom, muszę się zwrócić do magistratu o pozwolenie, bo nadzór techniczny ma prawo powiedzieć swoje słowo w interesie publicznym. Tak samo, gdy chcę otworzyć fabrykę, przychodzi komisja sanitarna zapoznać się z moim lokalem, czy są odpowiednie warunki dla pracowników. Ale przecież pozwolenie na wystawienie kuczki komu jest potrzebne? Nigdzie, nikt, nawet policja rosyjska, nie

żąda wyjednywania pozwoleń na wystawienie kuczek.

Otóż w tym roku, gdy część kuczek była już wystawiona, a inne były na ukończeniu, na dwa dni przed świętami, odrazu zjawili się przedstawiciele milicji i nakazali stróżom: „Nie dawajcie dalej stawiać kuczek, bo każdy musi wpłacić 2 ruble za postawienie“. Ludność z początku nie wierzyła, powstał popłoch, bo nie było żadnego obwieszczenia w pismach ani na rogach ulic. Udaję się w tej sprawie do komisarza pewnego okręgu, i on objaśnia mnie, że otrzymał w ostatniej chwili od naczelnika milicji rozkaz następujący: „Przy wydawaniu pozwoleń na stawianie kuczek nie pozwalać na stawianie kuczek na balkonach“. Panowie komisarze wytłomaczyli sobie to w ten sposób, że na wystawienie kuczki potrzebne jest pozwolenie; aby je otrzymać, trzeba złożyć podanie; podanie znowuż trzeba opłacić marką stemplową dwurublową. Milicjanci zaś zrozumieli rzecz bardzo prosto: żadnych formalności tu nie potrzeba; trudności niema, bo ani komisji sanitarnej, ani budowlanej tam się nie poszle, a więc idzie tylko o to, żeby ściągnąć 2 ruble. Rzeczywiście, każdy, kto 2 ruble wpłacił, pozwolenie otrzymał. Zachodzi więc pytanie: komu było potrzebne, aby najbiedniejsza ludność, w tak ciężkich czasach, straciła kilkadziesiąt tysięcy rubli na marki stemplowe? Jaka tu była racja stanu? Jaki sens miało podobne rozporządzenie? Oczywiście, władza każda może się mylić, i naczelnik milicji mógł wydać takie rozporządzenie niewłaściwe; ale powinien był przynajmniej wydać je we właściwym czasie, powiedzmy na miesiąc przed świętami, i ogłosić publicznie. Wtedy przedstawiciele żydów mogliby się zwrócić do naczelnika milicji o uchylenie tego rozporządzenia; albo też ludność zawczasu do nowego porządku by się zastosowała i zaopatrzyła by się w takie pozwolenia. Przecież nie można przyjść w **ostatniej chwili** w takiej spra-

wie, która dotyczy przekonań i uczuć religijnych ludności, stanowiącej 40% ogółu ludności warszawskiej!

Ale na tem nie koniec. Byli i tacy, którzy nie wiedzieli o tem, i były kuczki, które już stały. I otóż 12. b. m. przy ul. Przyokopowej zjawiają się panowie milicjanci i zaczynają siłą burzyć kuczki na balkonach. Oto opis jednego wypadku, podpisany przez pokrzywdzonego:

„Dnia 12. b. m. przyszło do mego mieszkania przy ul. Przyokopowej Nr 21 czterech przodowników w towarzystwie dwóch stróżów i jednej stróżki i powiedzieli, że otrzymali polecenie zburzyć „szałas" mój na balkonie moim, złożony z trzech pokrytych płótnem żaglowem ram. Żądaniu memu okazania mi takiego zlecenia odmówili, natomiast polecili towarzyszącym stróżom rozebrać kuczkę. Na zwróconą im przezemnie uwagę, ze przekraczają władzę, ofuknęli, że nie mam prawa wtrącać się lub oponować, przyczem nie żałowali szturchańców córce mojej Taubie, która znajduje się w brzemiennym stanie, jak również mnie samemu. Na krzyk kobiet i płacz dzieci odpowiedzieli: „Azjatyckie barbarzyństwa". Nie bacząc na to, że zastali nas przy biesiadzie religijnej, zwrócili się do nas ze słowami: „Wynośta się", a jednego z biesiadników, Mordkę Woltegera, który nie zdążył wyjść z kuczki, jeden z przodowników siłą wyrzucił. Jednem słowem zachowanie się przodowników było nader brutalne i pod osłoną przestrzegania praw używali przemocy".

Udał się ten pan do komisarza milicji, który twierdził, że jest to rozporządzenie władzy niemieckiej, iż niewolno stawiać kuczek na balkonach. Udał się ten żyd, bo to jest dla niego kwestja żywotna, bo nie wolno mu w kuczki jeść w mieszkaniu, udał się do prezydjum policji niemieckiej i tam wywołał ogólne zdziwienie. „Jakto? U nas w Berlinie są kuczki na balkonach. Pan jesteś właścicielem swego balkonu, i masz prawo robić na nim, co

się panu podoba". Telefonowano równocześnie do komisarjatu, dopiero wtedy komisarz rozporządził, żeby więcej nie przeszkadzać.

Pytam się panów: żeby tak do kogoś z nas, kto mieszka nie na Przyokopowej, lecz w Alejach Jerozolimskich lub Ujazdowskich i ma tam balkon, na którym urządził sobie baldachim, oczywiście nie z płótna żaglowego, ale z satyny lub jedwabiu, — postawił stół, zaprosił gości, latem, siedzi i popija herbatę,—gdyby do niego zgłosiła się milicja z takiem żądaniem, a gdy on odmówi, zaczęła łapać jego gości za kark i wyrzucać... (*wesołość*)... czyżby to było możliwe? Czy panowie przedstawiacie sobie coś podobnego? I czy wolno postępować z żydem tak tylko dlatego, że on jest żydem? (*Mówca uderza pięścią w pulpit. Na prawicy oburzenie. R. Ilski: „Co za sposób!"*). Poprosiłbym Pana nie zwracać mi uwagi, bo aczkolwiek pan masz względy w magistracie, ale przewodniczącym rady pan jeszcze nie jesteś. (*Poruszenie wśród radnych; dzwonek przewodniczącego*).

Jeszcze jeden wypadek: otrzymał p. komisarz X. Okręgu polecenie zamknąć teatr żydowski Kamińskiego przy Oboźnej ulicy. Mianowicie, wprowadzono podatek 15%, który i teatry polskie uznają za wprost rujnujący; czytaliśmy we wszystkich pismach artykuły z charakterystyką tego podatku. Przecież tu, na drugiem posiedzeniu Rady miejskiej, gorąco protestował przeciw temu podatkowi radny ks. Szkopowski. I otóż miało to ten skutek, że teatry polskie płacą 15%, lecz 8% zwraca im się tytułem subwencji. Żydowskie teatry również złożyli podania, ale z niemi nie rozmawiano wcale i podania odrzucono bez wszelkich motywów. Płacić musieli i płacą. I Kamiński płacił. W ostatnich jednak tygodniach przed świętami, wobec ogromnego deficytu, zabrakło mu gotówki. Nałożono nań karę 300 rubli, co stanowi już nie 15%, tylko 20%; później postanowiono teatr ten zamknąć. W jaki zaś sposób odbywa się to zamknięcie?

Święto żydowskie, popołudniowe przedstawienie; teatr, poraz pierwszy po kilku tygodniach, przepełniony publicznością; gra już orkiestra; za chwilę ma się podnieść kurtyna. Odrazu wpada 4-ch milicjantów i zwraca się do publiczności: „Wynosić się“. Zaczyna się popłoch, i wypędza się widzów z teatru, jak stado owiec. Czyż to jest dopuszczalne? Magistrat ma prawo zamknąć teatr, ale czy to się robi w takiej formie? Jeśli dyrektor nie płaci podatku, publiczność nie jest winna temu. Zresztą trzeba było uwzględnić i położenie tego dyrektora, który mógł tego dnia mieć 600 rubli w kasie, i miałby czym zapłacić dług. Magistrat miał nawet prawo położyć areszt na te pieniądze. Czy panowie sobie znowu wyobrażacie, że gdyby polski teatr nie płacił, w taki sam sposób z nim by postąpiono, że weszliby milicjanci i powiedzieli do was, którzyby tam siedzieli: „Wynoście się!“ Tak nie można.

Oczywiście, trudno jest winić samych milicjantów, bo to jest tylko jeden szczegół całego systemu. Tam, gdzie żydów wogóle uważa się za obywateli upośledzonych i gdzie oni są faktycznie upośledzeni, tam każdy oficjalista miejski uważa, że ma prawo traktować tych ludzi, tych obywateli niższego gatunku, jak bydło—i tak się ich też traktuje.

Jak to już wskazał mój przedmówca, smutnem jest to, że czyni to Magistrat, władza miejska. Nie mamy bynajmniej żadnej pretensji do p. Ilskiego lub do Tow. „Rozwój“, że prowadzi taką lub inną politykę. To ich rzecz prywatna. Zresztą odpowiadają przed społeczeństwem polskim, przed historją. Ale jest rzeczą niedopuszczalną, ażeby państwo, albo władze państwowe, lub miasto i władze miejskie utożsamiały się z tą lub inną partją. Władza powinna stać powyżej wszelkich stronnictw, dbać o dobro całej ludności miasta lub kraju, niezależnie od wyznania lub narodowości.

Miasto ma prawo dbać o handel, lecz nie powinno robić różnicy pomiędzy handlem polskim, a

żydowskim. R. Ilski chce rozwinąć handel polski— à la bonheur. Nie możemy zabronić. Ale będziemy się bronić, walczyć będziemy z wami, nie damy sobie wydrzeć kęsa chleba. Lecz walczyć będziemy środkami uczciwymi. Tak samo, jak kupiec żydowski konkuruje z żydowskim, i polski z polskim, tak samo kupiectwo żydowskie będzie konkurowało z kupiectwem polskim: jakością towaru, niskością cen, umiejętną reklamą, odpowiednim traktowaniem klijenteli. Ale nie można walczyć środkami nieuczciwymi, bo to jest środek nieuczciwy, gdy się chce np. zmusić konkurenta: „Ty dwa dni w tygodniu zamykaj sklep, a ja jeden dzień".

To jest sedno tej sprawy.

Myśmy tu mówili o „Gościnnym Dworze". Przytoczę ten fakt, bo on charakteryzuje już nie wystąpienie tego lub innego przedstawiciela milicji, tylko stanowisko centralnego organu wykonawczego w naszem mieście. Kiedyśmy mówili o Gościnnym Dworze, szło nam nie o ilość miejsc, chociaż gdybyśmy chcieli się rozwodzić nad tem, moglibyśmy udowodnić, że te 28% kupców polskich to cyfra sztuczna: tylu ich niema. Ale przecież tylko ten, kto nie mieszka w Królestwie, kto do nas spadł z księżyca, może się przestraszyć, że jest 72% kupców-żydów. Czyż nie jest wiadomem, że wy macie rolę, posady we wszystkich urzędach, a my tylko ten nieszczęsny handel. Chętniebyśmy się z wami zamienili. Przecież wojna pokazała, komu lepiej: wieś się kąpie w złocie; panowie urzędnicy miejscy otrzymują dodatki drożyźniane, mają przynajmniej zapewniony chleb; a drobny handel jest zrujnowany. Więc sedno tej sprawy nie jest w tem, ile miejsc udzielono handlarzom żydowskim w „Gościnnym Dworze", lecz w polityce magistratu. Gdyby nam dano 300 miejsc, a polakom tylko 5, ale dano w taki sposób, teżbyśmy zaprotestowali.

Wyście zaprowadzili Ghetto, separatyzm w dziedzinie handlu, chociaż sami nas, za separatyzm w dziedzinie kultury, uznaliście za wrogów Polski.

Wyście zgrupowali kupców-polaków w jednym miejscu, dając im pierwsze miejsca, i już nie potrzeba żadnego szyldu, bo już to samo jest palcem wskazującym: „Idź tu, a nie tam". Rezultatem tego jest to, że wogóle sieje się demoralizację.

Wobec tego wszystkiego Żydowska Grupa Ludowa zmuszoną się czuje głosować przeciwko zatwierdzeniu budżetu.

Drugie przemówienie w tej samej sprawie.
(XVII. pos. R. M. w d. 4. listopada 1916. r.).

W myśl życzenia Rady wyłączę ze swego przemówienia momenty natury ogólnej; poprzestanę na kilku uwagach.

Przytoczyłem*) **cały szereg** faktów, zajść, scysji, wprost ekscesów. Pan burmistrz Drzewiecki odpowiedział tylko co do **jednego** faktu, ale, przepraszam najmocniej, wyjaśnienie takie to za mało, przypomina mi ono odpowiedź **a la Ollendorf.**

Udowodniono nam tutaj, że właściciel teatru, o którym była mowa, zawinił, zasłużył na zamknięcie jego przedsiębiorstwa.

Przecież ja właściwie tej kwestji zasadniczo nie poruszałem. Wiem, że istnieje regulamin, na zasadzie którego Magistrat ma smutne prawo zamknięcia placówki kulturalnej. Przyznał przecież p. burmistrz, że i teatr Kamińskiego, aczkolwiek przedstawienia tam odbywają się po żydowsku, uznany został przez magistrat za placówkę kulturalną... Słyszałem w jego tonie pewne ubolewanie, zakrawało to na skruchę. (*Poruszenie wśród radnych*). Nie będę jednak się tutaj zastanawiał nad tem, że kultura może istnieć i w innym języku, nietylko w polskim.

Przytoczył p. burmistrz kilka faktów, które miały nas przekonać, iż właściciel teatru **zasłużył** na to, ażeby mu teatr zamknąć.

Kiedyśmy to usłyszeli o sprzedaży nieostęplowanych biletów, faktycznie mogło to zrobić wrażenie jakiejś malwersacji. Otóż chciałbym wyjaśnić, iż pobieranie podatku od widowisk wykonywa się właściwie w ten sposób, że właściciel teatru musi **przed** przedstawieniem **z góry** opłacić podatek, i wtedy mu się stempluje bilety; gdy nie opłaci, sprzedawać musi bilety nieostęplowane. A sprzeda-

*) W przemówieniu z dnia 31—X—1916.

wać te bilety jest zmuszony dlatego, że, nie chcąc zamknąć przedsiębiorstwa, musi zainkasować pewną sumę pieniędzy, żeby zapłacić za lokal, aktorom i t. d.

Przytoczono tu jako przestępstwo również to, że pewnego wieczoru naliczono w teatrze 17 osób **bez biletów**. Oczywiście, byli to albo **aktorzy**, którzy nie brali udziału w przedstawieniu, albo **ich żony**, albo **przyjaciele dyrektora**, których wpuścił bez biletu. I prosiłbym bardzo o łaskawe wyjaśnienie: czy odbywa się to również w **polskich** teatrach, że podczas przedstawienia i antraktów zajmuje się wyłapywaniem osób, które miały nieszczęście być wpuszczonemi przez dyrektora bez biletu?

Lecz powtarzam, że nie o to mi szło. Przypuśćmy, że właściciel teatru zasłużył na to, ażeby teatr mu zamknąć, ale przecież nie można tego uczynić **w taki sposób**, jak to miało miejsce w teatrze Kamińskiego. Można zamknąć teatr na kilka godzin przed rozpoczęciem przedstawienia, albo po ukończeniu, lecz nie wolno przyjść i w sposób brutalny wypędzić **publiczność z teatru**.

Wobec tego, że takie wyjaśnienie p. burmistrza Drzewieckiego może zachęcić tylko milicję do dalszego stosowania takich sposobów, uważam za swój obowiązek podkreślić po raz drugi, że takie sposoby są **wysoce niewłaściwe**.

Przemówienie w sprawie nieprzyjmowania żydów na posady miejskie.

W d. 2. września 1916. r. „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników handlowych wyznania mojżeszowego w Warszawie“ przesłało do Rady Miejskiej petycję następującą:

„W marcu r. b. Stowarzyszenie pracowników w. m., najstarsze w kraju zrzeszenie pracownicze (istnieje od 60 lat), liczące około 3000 członków i prowadzące szeroką działalność społeczną, a podczas obecnego kataklizmu dziejowego rozwijające wszechstronną akcję zapomogową, zwróciło się do b. Komitetu Obywatelskiego z memorjałem w sprawie obsadzania posad w tworzącej się wówczas sekcji rekwizycyjnej i wogóle w instytucjach miejskich. Memorjał nasz i wystosowana następnie interpelacja nie osiągnęły wówczas żadnych skutków i nawet nie wywołały żadnej odpowiedzi ze strony Komitetu Obywatelskiego.

Wobec tego, że obecna R. M. otwiera pewną możność kontroli społecznej nad działalnością Magistratu, Stowarzyszenie nasze, na mocy uchwały nadzwyczajnego zebrania z d. 1-go września r. b. zwraca się do R. M. st. m. Warszawy i oświadcza co następuje:

1) Były Komitet Obywatelski i ówczesny Zarząd Miejski, rozporządzając w swych instytucjach olbrzymią liczbą posad płatnych, od pierwszej chwili swego istnienia kierował się przy obsadzaniu tych posad systemem protekcyjnym. Nietylko bowiem unikał pośrednictwa zrzeszeń pracowniczych, lecz dobierał sobie funkcjonarjuszów poza wszelką kontrolą społeczną z pośród pupilów wpływowych członków Komitetu Obywatelskiego. Tej samej praktyce pozostał wierny i dzisiejszy magistrat.

2) Niemniej jaskrawym objawem polityki byłego Komitetu Obywatelskiego i dzisiejszego Magistratu jest fakt bojkotowania pracowników żydów. Magistratowi wiadomo, że brak pracy i nędza wśród wielotysięcznych rzesz pracowników żydów sroży się ze szczególną siłą. Mimo to do wszystkich placówek pracy w instytucjach miejskich pracownicy żydowscy nie są dopuszczani.

3) W przeciwieństwie do tej praktyki interesy pracowników wymagają, aby obsadzanie posad powierzone było jedynie zrzeszeniom pracowniczym. Zarząd zaś miejski, jako instytucja społeczna, służąca interesom ogółu, powinna być wzorem w uznaniu i stosowaniu tej zasady.

Stwierdzając powyższe, zwracamy się do R. M. Warszawy o powzięcie następującej uchwały:

R. M. obowiązuje Magistrat, aby zerwał z dotyczasowym systemem obsadzania posad w instytucjach miejskich w drodze protekcji i w szczególności zaniechał systemu bojkotu pracowników żydów;

aby natomiast przekazał sprawę obsadzania posad wszystkim zrzeszeniom pracowniczym odnośnych zawodów bez różnicy ich kierunku ideowego i narodowości.

Członkowie Specjalnej Komisji, obranej przez Nadzwyczajne Zebranie Ogólne członków z dnia 1. b. m.".

(*Następują podpisy nieczytelne*).

Petycję poparli swemi podpisami radni Józef Ciszewski, N. Pryłucki, Hirszhorn, Efron, Berenson, Rafał Szereszowski.

Zaś 25 października 1916 r. radni Józef Ciszewski i 14 innych złożyli w R. M. wniosek następujący:

„Wobec tego:

że miasto ma w swoim rozporządzeniu około 12 tysięcy posad i zajęć płatnych;

że obsadzanie tych posad poza kontrolą społeczną, drogą jedynie protekcji wytworzyło stosunki nienormalne, niezdrowe i dało pole do licznych nadużyć, jako to:

stwarzanie posad fikcyjnych, obsadzanie posad przez osoby nie potrzebujące zarobku, albo też nieposiadające odpowiednich kwalifikacji, zupełne pomijanie przy rozdziale pracy ludności żydowskiej i t. p;

że ten brak kontroli społecznej nad doborem pracowników sprzyja szerzeniu się w instytucjach miejskich korupcji, przybierającej coraz to bardziej zastraszające rozmiary,

R. M. st. m. Warszawy uchwala:

1) Wszelkie posady miejskie będą obsadzane przez Magistrat za pośrednictwem odpowiednich zrzeszeń i związków zawodowych bez różnicy narodowości, religji i kierunku politycznego.

2) Komisja złożona z przedstawicieli zrzeszeń i związków wypracowuje i przedstawia Magistratowi listy kandydatów na wakujące zajęcia. Magistrat przyjmuje na posady tylko osoby polecane przez odpowiednie stowarzyszenia, za pośrednictwem Komisji".

Referent Komisji do Spraw Ogólnych, ktorej petycja Stowarzyszenia, oraz wniosek r. Ciszewskiego zostały przekazane, p. r.

Grotowski, w opracowanym przez siebie, a przez Komisję do Spraw Ogólnych zatwierdzonym elaboracie uważał, że „bez dostatecznych dowodów stawia się Magistratowi zarzut wprowadzenia protekcjonizmu i różnic wyznaniowych przy obsadzaniu posad w instytucjach miejskich, jako obowiązującego systemu"; że „uchwalenie przez R. M. takiego wniosku byłoby publicznym stwierdzeniem, że istotnie zarzuty w nim zawarte są całkowicie słuszne". Zdaniem zaś r. Grotowskiego, „tak przecież nie jest". Wobec tego referent wraz z Kom. do Spr. Og. zaproponował R. M. odrzucenie wniosku Stowarzyszenia, jak również wniosków r. Ciszewskiego.

Sprawa ta znalazła się na porządku obrad XXVIII. pos. R. M. w d. 12. grudnia 1916. r.

Podczas dyskusji pierwszy zabrał głos r. Prytucki, przemówiwszy jak następuje:

Popieram pierwszy wniosek w redakcji petycji.

Krytyka Komisji do Spraw Ogólnych nietylko nie może nikogo przekonać, że wniosek jest niesłuszny, — przeciwnie, krytyka ta jest dowodem, i jaskrawym dowodem słuszności żądań, zawartych w tej petycji.

Komisja do Spraw Ogólnych stwierdza, że jakoby „bez dostatecznych dowodów stawia się Magistratowi zarzut protekcjonizmu i wprowadzania różnic wyznaniowych przy obsadzaniu posad w instytucjach miejskich, jako obowiązującego systemu".

Wyłączę stąd sprawę **protekcjonizmu**, pozostawię ją pp. radnym, którzy może lepiej odemnie są wtajemniczeni w gospodarkę miejską w tej dziedzinie.

Pozostaje więc kwestja, że Komisja do Spraw Ogólnych stwierdza, iż zarzut, jakoby Magistrat wprowadzał różnice wyznaniowe przy obsadzaniu posad w instytucjach miejskich, jako system, jest niesłuszny, i że stawia się ten zarzut „bez dostatecznych dowodów". Dalej twierdzi Komisja do Spraw Ogólnych, że „uchwalenie przez Radę miejską takiego wniosku byłoby publicznem stwierdzeniem, iż istotnie zarzuty, w nim zawarte, są całkowicie słuszne. a tak przecież nie jest".

Więc twierdzi Komisja do Spraw Ogólnych, że **„tak nie jest“**. Ale czyniąc zarzut petycjonistom, że „zarzut czynią bez dostatecznych dowodów“, Komisja do Spraw Ogólnych nie uważała za potrzebne swoje twierdzenie poprzeć jakimbądź **dowodem**. Przecież mogła i powinna była zajrzeć do **listy składu osobistego** Magistratu, zajrzeć do księgi, w której figurują nazwiska wszystkich urzędników Magistratu i powiedzieć nam: **tyle a tyle jest tam żydów**. To mogłoby być najlepszym dowodem niesłuszności petycjonistów. A brak dowodów w takiej sprawie jest właśnie dowodem, i to dowodem bardzo jaskrawym, a dowodem natury zupełnie przeciwnej: jest to dowodem, że **zarzut petycjonistów** jest **zupełnie słuszny**.

Przecież jest tajemnicą poliszynela, że w Magistracie **niema ani jednego urzędnika - żyda**, że system niedopuszczania żydów do żadnych posad w Magistracie istnieje faktycznie. Wiemy, że utworzono cały szereg nowych instytucji, w końcu roku 1915 i w ciągu roku 1917, kiedy już rosjan nie było, a jednak wśród personelu tych instytucji żydów niema. Wyjątek stanowi milicja, w której jednak żydów również jest bardzo mało. Już przytoczyłem tu fakt, że w 8-ym komisarjacie, w okręgu, w którym $^2/_3$ właścicieli domów i $^3/_4$ mieszkańcow są żydzi, jest 3-ch posterunkowych żydów, a niema **ani jednego** dzielnicowego i **ani jednego** kancelisty żyda. Dziwię się wobec tego, że Komisja do Spraw Ogólnych mogła nam swoją opinię w takich sformułować wyrazach.

Tembardziej dziwnem się to wydaje, gdy przypomina mi się stosunek pewnej części radnych do naszych wystąpień w tej sprawie na przeszłych posiedzeniach Rady Miejskiej. Gdy po raz pierwszy na tej mównicy poruszono tę bolesną kwestję, rozległy się na ławach prawicy okrzyki: „kłamstwo“, a jeden z pp. radnych nawet z tej trybuny nazwał moje twierdzenie wprost **fałszem**, mówiąc, iż jest

3

bardzo dużo żydów, a może sam nie zauważył, że dodał: **w instytucjach niemieckich.**

Później, gdy powtórnie poruszono tę kwestję, usłyszeliśmy od niektórych pp. radnych potwierdzenie, że system taki **istnieje**, i że jest **pożądany.**

Jeden z panów radnych w formie bardzo otwartej, kategorycznej, zwrócił się specjalnie—nie wiem dlaczego—do nas, do ludowców, i powiedział, że za to, iż domagamy się dopuszczenia żydów do posad miejskich, naród polski musi się podnieść i urządzić nam coś takiego, co w języku ostatnich lat nazywa się **pogromem...**

(*Przewodniczący*: „*Przepraszam, ale takiego faktu w Radzie Miejskiej nie przypominam sobie. Wątpię, żeby ktoś z panów radnych tak się odezwał. Stwierdzam, że takiego wyrazu, ani takich pogróżek ze strony nikogo z radnych nie było*“).

(*Głos z centrum*: „*Świadomie kłamie!*“).

Ja pana zmuszę do odwołania tego, ale później i w innym miejscu...

O ile pan przewodniczący zechce zajrzeć do stenogramu, to się przekona. Powiedział nam, że będzie to, co jabym określił pogromem...

(*Przewodniczący*: „*Więc pan radny nie twierdzi, żeby ktoś groził pogromem?*“).

Twierdzę, że groził czemś takim, co się nazywa **pogromem**. (*Wesołość*).

(*Przewodniczący*: „*W takim razie niech pan mówi*“).

Stenogram mówi prawdę. Ja tak go rozumiem*).

---

*) Na 16. pos. R. M. radny *K. Ilski* przemówił w sposób następujący:

„... Wy, ludowcy, łudzicie się nadzieją, żebyście potrafili zdobyć inne pola pracy w Polsce i wtenczas będziecie jeszcze mocniejsi. To są myśli, które każdy polak zrozumie i należycie oceni. Zrozumcie nareszcie, *jeśli nie chcecie poruszyć tych szerokich mas, które się* **biernie** *zachowują*. Nie stawiajcie tej sprawy na ostrzu noża. Ja mówię wam to szczerze i otwarcie, bo *spotkacie się z* **najstraszniejszą**

(*Przewodniczący: „W przekonaniu pana radnego?).*

W przekonaniu każdego, kto umie czytać po polsku...

Inny radny, w formie daleko kulturalniejszej, uspokoił nas, że sprawa żydowska jest bardzo zawikłana, nie można jej ująć odrazu. Rozstrzygnięcie sprawy żydowskiej leży w kierunku, i zdaje się, że o mało i nas nie zachęcał do wzięcia udziału w urzeczywistnieniu tej idylli, — w kierunku **zmniejszenia stopy procentowej żydów** w Królestwie z 15% do 7% i nawet mniej. (*Głosy: „Do zera!"*).

Jeszcze jeden radny już otwarcie powiedział, że—przytoczę jego słowa podług stenogramu: „Gdy chodzi o urzędy, to my, Polacy, musimy się opierać z innych względów. My musimy kwestję urzędów traktować tak, że urzędnicy Polacy muszą być koniecznie **ożywieni duchem narodowym**. My u siebie w kraju od tej zasady odstąpić nie możemy". (*Głosy: „Słusznie!"*).

Więc radny ten **uznał istnienie tego systemu**, aprobował go i podniósł do godności ideału.

Wiem, że w przekonaniu może większości pp. radnych takie postawienie kwestji jest słuszne: a więc dziwniejszem się wydawać musi stanowisko Komisji do Spraw Ogólnych, która powinna byś wyrazicielką przekonań większości Rady, a która jednak twierdzi, że „tak przecież nie jest".

Wszak jest to wprost świadome zadawanie kłamu temu wszystkiemu, co mówili na poprzednich posiedzeniach Rady niektórzy z pp. radnych, co teraz przytoczyłem, co wreszcie i w danej chwili spotkało się z uznaniem sz. panów!

Twierdzę, że było cywilną odwagą ze strony Komisji do Spraw Ogólnych, zaprzeczyć faktom

---

katastrofą, *walka może być prowadzona w* **takiej formie** *i w* **takich warunkach,** że wy na tem nigdy dobrze nie wyjdziecie"...

niezaprzeczalnym, przyczem takim faktom, które odpowiadają rozumieniu pewnej części radnych. A tak kwestji stawiać nie wolno, bo to jest śmieszne.

Twierdzę, że **system**, o jakim mowa, **istnieje**. Uważany jest ten system za dobry, mówi się, że jest to **ideał narodowy**, a z drugiej strony twierdzi się, że zarzut, iż taki system istnieje, jest nieprawdziwy; takiego systemu niby niema.

Chcę zwrócić uwagę na to, że jeżeli się twierdzi, iż „przyszły urzędnik musi być fachowo wykształcony, wykwalifikowany, nieskazitelnej moralności", to ma się rozumieć, że tu żadnej swawoli, żadnego systemu upośledzenia być nie może. Dowodem **fachowego wykształcenia** służy patent o ukończeniu odpowiedniej szkoły. Dowodem **wykwalifikowania** służy świadectwo o poprzedniej pracy w pewnej dziedzinie. **Nieskazitelna moralność** — to prezumpcja w społeczeństwie kulturalnem, którą obala tylko wyrok sądu państwowego albo honorowego.

Ale dalej przytoczył ten sam pan radny w swoim przemówieniu czwarty wymagalny od kandydata na posadę miejską przymiot: „**Ożywienie duchem narodowym**" — tak mówi „sumienie Warszawy"! — a wiemy, że na bruku warszawskim jedynym dowodem „ożywienia duchem narodowym" służy **metryka**. Wiemy doskonale, że nie mają dostępu do posad w instytucjach miejskich nietylko żydzi narodowi, ale i ci panowie, którzy propagują ideał asymilacji i sami są już zasymilowani, nawet ci, którzy uważają siebie za żydów-polaków, pisząc słowo „żyd" przez małą literę, a „polak" przez duże „p" (*wesołość*), — nawet ci przystępu do posad w Magistracie nie mają, dopóki nie zmienią swojej metryki. Znamy fakty, że nawet dla otrzymania posady dzielnicowego w milicji miejskiej, musieli taką zmianę w swej metryce poczynić. (*Głos na prawicy*: *„Prosimy o fakty"*).

A przecież ludność żydowska, która stanowi w Warszawie znaczną stopę procentową mieszkań-

ców, która płaci wszystkie podatki na równi z ludnością nieżydowską, ma takie same prawa do posad w gospodarce miejskiej, jak i ludność nieżydowska. Niedopuszczanie żydów do tych posad jest pogwałceniem ich praw obywatelskich, nie mówię już o ich prawach narodowych, dlatego, że, muszę to zaznaczyć, większość żydów jest ożywiona *duchem narodowym* **żydowskim**, ale świadoma jest swoich obowiązków względem kraju i żadnych lekcji pod tym względem udzielić sobie nie pozwoli. (*Głos: „Oho!"*).

Przemówienie w sprawie szkolnictwa żydowskiego.

W d. 2. września 1916. r. radni Żydowskiego Stronnictwa Ludowego zgłosili do Prezydjum R. M. wniosek następujący:

„Wydział Szkolny Magistratu miasta stołecznego Warszawy w przededniu rozpoczęcia roku szkolnego dotkliwie upośledził interesy dziatwy żydowskiej, pragnącej otrzymać bezpłatne wykształcenie kosztem miasta.

W roku ubiegłym Zarząd miasta wyasygnował znaczną sumę na szkołę Polską, przyczem utworzył dwieście świeżych kompletów w szkole ludowej, umożliwiając w ten sposób większej liczbie dzieci polskich dostęp do oświaty. Dla dzieci żydowskich nie uczyniono wtedy nic, pomimo stanowczych żądań i protestów społeczeństwa żydowskiego.

Niestety i obecnie Wydział Szkolny nie zmienia widać względem żydów swej taktyki poprzedniej.

Odezwa, zatytułowana: „Do Rodziców", zredagowana jest jedynie w języku polskim, co jest niezbitym dowodem lekceważenia ludności żydowskiej. Dalej Wydział nie uważał wcale za stosowne powiadomić ludności żydowskiej, jakiego rodzaju szkoły początkowe Zarząd Miejski ma zamiar dla dziatwy żydowskiej utworzyć, i czy odnośnie do języka wykładowego i programu liczyć się będzie z osobliwemi potrzebami Żydów.

Gdy pewna część rodziców żydowskich, dowiedziawszy się z pism żydowskich o zapisach, udała się, aby dzieci swoje zapisać, napotkała na wszelkie trudności, a mianowicie: z liczby 16 punktów (w Warszawie i na Pradze) zaledwie 3 znajdowały się w dzielnicach żydowskich, i tylko w 2 punktach zapisy przyjmowali żydzi.

Gdy w szkole przy ul. Nowolipki № 11 liczba zapisów żydowskich doszła do 1500, natychmiast zaprzestano przyjmowania dalszych zapisów, jakkolwiek w innych punktach zapisy trwały dalej. Takie traktowanie świadczy najlepiej o tem, że Wydział Szkolny nawet w szkole polskiej niechętnie widzi większą liczbę żydów.

Takie upośledzenie interesów ludności żydowskiej, stanowiącej około 40% w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców i wnoszącej do kasy miejskiej około 60 proc. podatków, nie może być tolerowane. Elementarnym tedy obowiązkiem Rady Miejskiej jest sprawę szkolną dla żydów niezwłocznie uregulować, zwłaszcza że wobec zbliżającego się roku szkolnego sprawa ta jest szczególnie pilna.

Żydowska Grupa Ludowa otrzymała od swoich wyborców nakaz domagania się oddzielnej szkoły żydowskiej, przy-

stosowanej do warunków i wymagań życia żydowskiego i do potrzeb kultury żydowskiej, a więc:

Szkoły z językiem wykładowym żydowskim, szkoły prowadzonej w duchu żydowskim, szkoły nieczynnej w sobotę i święta żydowskie, szkoły kierowanej przez szczególną żydowską deputację szkolną, która ustala program i rozporządza funduszami, jakich miasto winno udzielić żydom, celem zapewnienia bezpłatnej oświaty wszystkim dzieciom żydowskim w wieku szkolnym.

Dla czynienia zadość tym żądaniom proponujemy utworzenie komisji złożonej z 18 osób z wyznaczeniem jej terminu tygodniowego do przedstawienia odpowiedniego projektu.

Proponujemy uznanie nagłości niniejszego wniosku".

(podpisani) N. Prylucki, S. Hirszhorn, B. Efron.

Komisja do Spraw Ogólnych, której wniosek ten został przekazany, powierzyła referat w tej sprawie radnemu K. Pawłowiczowi.

Referat tego ostatniego (datowany dn. 27. października 1916 r.) brzmi jak następuje:

„Prawo, dotyczące języka hebrajskiego i żargonu w Królestwie Polskim, zachowało dotąd całkowitą moc swą i obowiązywać musi każdego obywatela naszego kraju.

Mieści się ono w ustawie z dnia 5. czerwca 1862. roku (tom 60-ty Dziennika Praw), mocą której zostali żydzi równouprawnieni z innemi obywatelami Polski.

Ustawa ta w części wstępnej mówi:

„zważywszy, że żydzi, za przypuszczeniem ich do „dobrodziejstw powszechnego prawa krajowego „powinni w czynnościach życia cywilnego zaniechać używania języka i pisma osobnego",

a dalej postanawia w artykule 7-ym:

„Od ogłoszenia niniejszego ukazu, żadne czynności „cywilne lub handlowe piśmienne, jako to: testamenta, umowy, zobowiązania, obligi, weksle, rachunki, księgi i korespondencje handlowe oraz „inne jakiebądź akta i dokumenty nie mogą być „spisywane lub podpisywane w języku hebrajskim „lub żydowsko-niemieckim, ani w jakimbądź języku pismem hebrajskim, a to pod nieważnością „aktu samem przez się prawem".

Po wprowadzeniu w roku 1876. do kraju ustaw sądowych rosyjskich, departament kasacyjny Senatu w Petersburgu wyraził opinię, że artykuł 7 ustawy 1862 roku, orzekający nieważność podpisów uczynionych pismem żydowskim, może nie być stosowany w Królestwie Polski wobec tego, że rosyjskie ustawy sądowe, na ten kraj rozciągnięte, takiego przepisu nie znają (orzeczenie Senatu z roku 1880 № 219).

Jednakże komisja dla kodyfikacji praw krajowych w Królestwie Polskiem, utworzona w roku 1899, orzekła, iż

artykuł 7 ustawy 1862. roku zachował i zachowuje nadal moc obowiązującą w Królestwie Polskim, opierając się na następujących motywach (Dziennik Komisji № 2068):

„Komisja uznaje, że nie można na podstawie po-„wołanego orzeczenia Senatu poczytywać art. 7 „ustawy 5. czerwca 1862. r. za zniesiony, a to dla „następujących powodów: a) ustawa 5. czerwca „1862. r. wydaną została specjalnie dla żydowskiej „ludności Królestwa Polskiego i dlatego nie mo-„gła być zniesiona przez nową ogólną ustawę, „w której takiego zniesienia nie postanowiono; „b) art. 7 ustawy 1862. r., stosowany z zupełnem „powodzeniem w warszawskim okręgu sądowym, „pozostaje w ścisłym związku z różnemi ulgami „i przywilejami, nadanemi przez tę ustawę ży-„dom, którzy za przypuszczeniem ich do dobro-„dziejstw powszechnego prawa krajowego, po-„winni w czynnościach życia cywilnego zaniechać „używania języka i pisma osobnego; ulgi, z któ-„rych ludność żydowska w Królestwie Polskiem „korzysta, nadane im zostały pod warunkiem, że „zastosują się do wymagań artykułu 7-go“.

Ustawodawstwo Królestwa Polskiego nie wzbrania zatem używania języka hebrajskiego i pisma hebrajskiego a nawet żargonu w prywatnem życiu, w prasie, literaturze, natomiast z ustawy z roku 1862 wynika wyraźnie, że w języku hebrajskim lub żargonie nie mogą być do sądów lub jakichkolwiek urzędów państwowych, krajowych, gminnych lub miejskich, przyjmowane podania lub udzielanie na podania takie odpowiedzi. Język hebrajski bowiem i żargon żadnych praw publicznych w naszym kraju nie posiada i wszelkie sporządzane w nim dokumenty są nieważne na mocy samego prawa.

W zakresie szkolnictwa publicznego języki hebrajskie i żargon nie posiadają również w Królestwie Polskiem żadnych praw języka wykładowego. Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskim z dnia 20. maja 1862. r. (tom 60-ty Dziennika Praw) uznaje za jedyny język wykładowy szkół publicznych — język wyłącznie polski.

Prawo obowiązujące w Królestwie Polskim a mieszczące się w ustawie o szkołach początkowych z dnia 11. września 1864. r. (tom 62-gi Dziennika Praw) orzeka co następuje:

„Art. 29. — Mieszkańcom gmin miejskich i wiej-„skich, odróżniających się od ogółu ludności ję-„zykiem (jako to: rosjanom, niemcom, litwinom i t.d.) „lub religją (jako to: prawosławnym, greko-uni-„tom, protestantom, żydom i t. d.), dozwala się za-„kładać oddzielne szkoły na ogólnych zasadach.

„Art. 32. — Wymienieni w art. 29. mieszkańcy,

„nie wyłączając żydów, mogą też według swego „uznania korzystać ze szkoły gminnej lub miej„skiej, przyczem wolno im mieć przy szkole oso„bnego nauczyciela ich religji lub języka“.

Z tych artykułów wynika, że żydzi uznani są w Królestwie Polskiem pod względem prawnym tylko jako osobna grupa językowa. Ani język hebrajski, ani żargon nie są w artykule 29. wymienione jako cecha, odróżniająca żydów językowo od ogółu ludności polskiej, tembardziej, że o żydach dalej jest w przepisach tych wzmianka, a zatem nie zapomniano o nich; również w artykule 29 pod literami „i t. d.“ nie można się ich domyślać wśród grup językowych. Jest to konsekwencja konieczna zasady, wypowiedzianej w artykule 7 ustawy z 1862. r., nie uznającej praw języka hebrajskiego, ani żargonu.

W szkołach więc nawet żydowskich w Królestwie Polskim obowiązuje ogólna zasada wykładania wszystkich przedmiotów w ogólnym języku krajowym, czyli polskim.

Jedynie tylko przepisy o chederach z roku 1893 i to według Zbioru Praw cesarstwa rosyjskiego o ustawach szkolnych, zezwalają na nauczanie czytania po hebrajsku i pisania pismem hebrajskim, przyczem chedery wyraźnie uznane są za prywatne zakłady wyznaniowe. Dla żargonu przepisy o chederach żadnych praw nie zastrzegają. Przepisy też o chederach są wyjątkowe i nie mogą być tłomaczone w sensie rozszerzającem.

Jedynym językiem krajowym w Polsce jest język polski i język hebrajski lub żargon językiem krajowym nie jest i być nie może. Ta zasada przyjęta jest względem języka hebrajskiego i żargonu we wszystkich krajach Europy i Ameryki, a w Polsce jest ona usankcjonowana dekretem. Dekret ten z r. 1862, dający jednocześnie równouprawnienie żydom, dotąd obowiązuje; jest to prawo czysto polskie, autonomiczne prawo krajowe. Wynika z niego, że ani język hebrajski, ani żargon nie mogą być używane w szkołach państwowych, krajowych, gminnych, a zatem i miejskich. Nie może być też mowy, ażeby wolno było tworzyć jakiebądź separatystyczne rady szkolne żydowskie. O dobro ludu żydowskiego, jak i całej ludności, państwo niepodległe Polskie troszczyć się będzie usilnie. W Polsce jednak, jak w kraju praworządnym, musi każden szanować ustawy państwowe i nie wolno nikomu podważać ich mocy. Dla dobra bowiem samej ludności przymus państwowy jest w ustroju państwa nieodzowny, i przymusowi temu każden obywatel Polski poddać się winien“.

(podpisany) *K. Pawłowicz.*

Przy pomocy materjałów dostarczonych przez Biuro Pracy Społecznej.

Uchwaliwszy referat powyższy, Komisja do Spraw Ogólnych przedłożyła Radzie Miejskiej do uchwalenia wniosek następujący:

„Uznając prawo obowiązujące z r. 1862 co do języka w szkolnictwie za poczęte, w duchu prawodawstwa polskiego i solidaryzując się z ustaloną przez to prawo zasadą, jako odpowiadającą interesom państwowym polskim, Rada Miejska przechodzi nad wnioskiem radnego Pryłuckiego do porządku dziennego".

Sprawa ta znalazła się na porządku obrad XXIX. (specjalnego) pos. R. M. w d. 14. grudnia 1916. r. pod tytułem: „połączone referaty Komisji do Spraw Ogólnych w przedmiocie wniosku r. Pryłuckiego i in., oraz Komisji Finansowo-Budżetowej w sprawie budżetu szkolnego na rok 1916".

Zaś na XXX. pos. w dn. 21. grudnia 1916. r. doszedł do głosu wnioskodawca, r. Pryłucki. Stenogram oficjalny zaznacza, po oznajmieniu przewodniczącego: „pan radny Pryłucki ma głos": — **„poruszenie wśród radnych".**

Radny Pryłucki wygłosił następujące przemówienie:

Zacznę od krótkiej cytaty w obcym języku:

„Dan w Carskom Siele Maja 24 (Ijunia 5) 1862 goda"... — „ Podpisano: Aleksandr". (*Hałas i poruszenie. Głosy: „Po polsku"*).

(*Przewodniczący: „Pan radny będzie łaskaw przetłomaczyć to, co powiedział, i powtórzyć w języku zrozumiałym dla wszystkich"*).

... Tak datowany i podpisany jest **rosyjski** oryginał aktu, który w tomie 60 **„Dziennika praw"** posiada obok tłomaczenie **polskie,** ale bez podpisu władcy. I z powołania się na ten oto akt zaczyna się referat p. radnego *Pawłowicza* w sprawie wniosku Grupy Ludowej. Członek stronnictwa niepodległościowego, stronnictwa, któremu należy inicjatywa uczczenia pamięci **Traugutta** (*poruszenie*) w tymże gmachu, nie znalazł innego uzasadnienia dla swego odmownego względem naszego wniosku stanowiska, jak akt monarchy, który stracenie Traugutta zaaprobował... (*Poruszenie*).

Do takiego ryzykownego kroku popchnęło Komisję do Spraw Ogólnych i jej referenta nie co innego, jak chęć **pozbycia** się tej sprawy, którą po **trzech** miesiącach jednak trzeba było nareszcie

wnieść pod obrady plenum; faktycznie—chęć „przejścia do porządku dziennego“.

Komisja do Spraw Ogólnych i jej referent nie potrafili dojść do tej sprawy, że tak powiem, ze strony wewnętrznej; nie dali sobie trudu pomyśleć o znaczeniu tego wniosku dla całego narodu, stanowiącego co prawda tylko 15% ludności kraju, aleześrodkowanego przeważnie w miastach i wobec tego będącego nie znikomą tylko, lecz poważną mniejszością; nie zdołali też ująć tej sprawy w myśl elementarnych zasad spółczesnego demokratyzmu, w myśl ogólnie uznawanej obecnie zasady **niezaprzeczalnych praw mniejszości narodowościowych**, — zasady, która jest dziś na ustach wszystkich biorących udział w strasznej wojnie europejskiej państw, narodów i rządów.

W obecnej, tak poważnej, tak krytycznej chwili, gdy i **naród żydowski** słusznie spodziewa się, że przy ostatecznem uporządkowaniu stosunków europejskich i jego sprawa rozstrzygniętą zostanie, narówni z innemi sprawami, i gdy wobec tego tembardziej nie może przemilczeć o ciężkich czynionych mu krzywdach, komisja pierwszej w kraju instytucji reprezentacyjnej z całą świadomością, a może, co byłoby nie mniej smutne, i nieświadomie, pominęła **sedno** sprawy, ubiegła się do wątpliwych rozumowań quasi-prawnych.

Trudno — a więc zmuszony jestem podjąć dyskusję na tej martwej płaszczyźnie.

Właściwie p. referent *Pawłowicz* i jego mentorowie z Biura Pracy Społecznej ułatwili mi to zadanie. Okazuje się, iż wspólnie doskonale są poinformowani o tem, że „po wprowadzeniu w roku 1875 do kraju ustaw sądowych rosyjskich“, Departament Kasacyjny Senatu w Petersburgu wyraził **„opinję“**, jak się referent wyraża, a właściwie wydał **orzeczenie**, „że artykuł 7 ustawy 1862 roku, orzekający nieważność podpisów, uczynionych pismem żydowskiem, może nie być stosowanem w Królestwie Polskiem, wobec tego, że rosyjskie ustawy

sądowe, na ten kraj rozciągnięte, takiego przepisu nie znają".

A wiadomem jest, że, czy słusznym czy niesłusznym było orzeczenie Senatu, do chwili uchylenia go przez inne orzeczenie tegoż Senatu, lub przez rozporządzenie właściwej władzy prawodawczej, zachowuje moc obowiązującą dla wszelkich instytucji, kierujących się ustawami rosyjskiemi. A więc przedewszystkiem dla sądów pokoju warszawskich, i obecnie stosujących postępowanie cywilne i karne rosyjskie.

Pan Pawłowicz widocznie został wprowadzony w błąd przez swoich informatorów z Biura Pracy Społecznej, gdyż orzeczenie Senatu próbuje unieważnić za pomocą opinji Komisji Kodifikacyjnej, utworzonej w roku 1899, przy rosyjskiej Izbie Sądowej w Warszawie, pod przewodnictwem słynnego przyjaciela Polski i Polaków, p. **Turau**.

Nie zaprzeczę, ze opinja Komisji Kodifikacyjnej ma, może, dla zrozumienia sprawy, znaczenie pewnego **przyczynku**, narówni, powiedzmy, z opinją jakiegokolwiek indywidualnego fachowca. Ale nie więcej. Bo przecież już student pierwszego kursu prawa wiedzieć powinien, że komisja przy Izbie Sądowej posiada prawo wypowiedzenia swego **poglądu** na tą lub inną sprawę, ale **niekompetentna jest do uchylenia orzeczeń Senatu**.

A że opinja Komisji Kodifikacyjnej powinna być traktowana jedynie li tylko jako materjał literacki, dowodzi chociażby już ten niezbity fakt, że i po 1899. r. wszystkie sądy w Królestwie Polskim przyjmowały bez kwestji wszelkiego rodzaju testamenta, umowy, zobowiązania, obligi, weksle, rachunki i inne akta i dokumenty, spisane lub podpisane w języku hebrajskim lub żydowskim.

Powołanie się więc na opinję Komisji Kodifikacyjnej, jest nader niefortunne.

Faktem pozostaje orzeczenie Senatu, które, czy słuszne czy niesłuszne, moc obowiązującą po dzień dzisiejszy zachowało.

Nie mniej niefortunnym jest powołanie się Komisji do Spraw Ogólnych na prawodawstwo Aleksandra II o **szkolnictwie** Królestwa Polskiego.

Przedewszystkiem zwrócę uwagę na reskrypt najwyższy do Namiestnika Królestwa Polskiego z dnia 11. września 1864. r., w którym to akcie czytamy: „Dozwalając młodzieży polskiej kształcenia się jej we własnym języku, należy pszytem wziąć pod uwagę, że **ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań.** Wszystkie one winny być zabezpieczone od wszelkiego nacisku, i dlatego koniecznie potrzeba między innemi dążyć do zaprowadzenia **oddzielnych dla każdej narodowości szkół,** w zakładach zaś ogólnych, mianowicie niższych, do wprowadzenia wykładu w języku przeważnej liczby ludności, t. j. albo w polskim, albo w rosyjskim, albo w niemieckim, lub wreszcie w litewskim, stosownie do miejscowości i pochodzenia mieszkańców. Zadaniem Rosji co do Królestwa Polskiego powinna być zupełna bezstronność względem wszystkich składowych żywiołow jego ludności“.

Co prawda, nie ma tu mowy o tem, żeby w zakładach ogólnych, mianowicie niższych, w miejscowościach z przeważającą ludnością **żydowską,** wykład był prowadzony w języku żydowskim. Ale wobec zawartego w reskrypcie kategorycznego oświadczenia o konieczności wprowadzenia oddzielnych dla każdej narodowości szkół, nie ma jednak żadnej zasady twierdzić, że ludność żydowska nie miała prawa żądania dla siebie oddzielnych szkół z wykładem w swoim języku. Tembardziej, że artykuł 32 ustawy z dnia 20. maja 1862. r. wyraźnie zapowiadał **oddzielne postanowienie co do osobnych szkół żydowskich.** Artykuł 29 zaś ustawy z dnia 11. września 1864. roku dozwala mieszkańcom gmin miejskich i wiejskich, odróżniających się od ogółu ludności językiem, zakładać **oddzielne szkoły** na ogólnych zasadach. Że w nawiasach mówi się tam tylko o **rosjanach, niemcach, litwinach?** Ale można się **żydów**

stanowczo domyśleć pod literami „**i t. d.**“, gdyż, po pierwsze, jakież inne narodowości mogły by być objęte temi literami?... A po wtóre, upewnia nas w tem przekonaniu art. 32 tej że ustawy, który kategorycznie oświadcza, że i **żydzi mogą według swego uznania korzystać ze szkoły gminnej lub miejskiej, przyczem wolno im mieć przy szkole osobnego nauczyciela ich religji lub języka.** A jeżeli żydom wolno było nawet w szkole polskiej mieć nauczyciela swego języka, nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że uznawani oni byli przez ukaz 1864. roku **za grupę językową**. W tym sensie art. 32 najniedwuznaczniej udawadnia, że **właśnie żydzi** objęci byli wyrazem „i t. d.“ artykułu 29.

Na „konsekwencje konieczne zasady, wypowiedzianej w art. 7 ust. 1862. r., nie uznającej praw języka hebrajskiego ani żargonu“, powoływać się w danym wypadku jest trochę niestosownie, wobec wyraźnej tendencji reskryptu 1864. r. zabezpieczyć od wszelkiego rodzaju nacisku **wszystkie** zamieszkujące Królestwa **narodowości.**

Nie wykluczonem jest, ze kierowano się tu nie sprawiedliwością względem narodowości, ile zasadą: „Divide et impera“. Przyznaję to, ale nie zmienia to bynajmniej postaci rzeczy.

A właściwie, sam dekret, „dotyczący uprawnienia żydów w Królestwie Polskim“, uznaje żydów za osobną grupę językową. Przecież dekret ten tylko twierdzi, że żydzi „za przypuszczenie ich do dobrodziejstw powszechnego prawa krajowego, powinni w czynnościach życia cywilnego **zaniechać** używania języka i pisma osobnego“.

Postawienie narodowości żądania porzucenie własnego języka nie jest bynajmniej nieuznawaniem tej narodowości za oddzielną grupę językową; jest tylko pewnym politycznym żądaniem. A było to żądanie jedynie li tylko wyrazem **nietolerancji narodowościowej.**

Tak, nietolerancji narodowościowej, która przenika akt z r. 1862, znika jednak w akcie z r. 1864, po powstaniu...

Za łaskawe „przypuszczenie do dobrodziejstw powszechnego prawa krajowego“ zażądano od nas, nie mniej nie więcej, jak samobójstwa narodowego.

Istotnie, że takiemu, przepraszam za zbyt ostry wyraz, **wilczemu** żądaniu nie zadośćuczyniliśmy. Niebawem i samo to żądanie, dzięki orzeczeniu Senatu, poszło w zapomnienie. I trzeba było się doczekać tej strasznej wojny Europejskiej, od której, jak wspomniałem, i my, żydzi, narówni z innemi narodami, uznania naszych praw obywatelskich i narodowych oczekujemy; trzeba było tego brzemiennego w następstwa czasu się doczekać, ażeby próchno to znowu zostało wyciągnięte na świat Boży: po raz pierwszy w czerwcu 1915. roku przez organ p. *Dmowskiego*, który na mocy ukazu 1862. roku domagał się od wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza **zawieszenia wszystkich pism żydowskich i zakazu piśmiennictwa żydowskiego;** a poraz drugi przez przedstawiciela wręcz odmiennego stronnictwa, stronnictwa, walczącego o Polskę niepodległą, a na progu tej ostatniej w ostrej formie żądającego od nas, ażebyśmy pokornie się poddali operacji usunięcia języka.

Zaiste smutne widowisko.

Ale rzućmy to próchno. Przecież i **polska szkoła**, czynna obecnie, nie na tych zapleśniałych ustawach się opiera, bo według późniejszych rosyjskich ustaw (art. 3686 części 1, tomu XI. Zbioru praw) i szkoła początkowa dla dzieci polskich prowadzona była w języku **rosyjskim**. Zmiana zaś nastąpiła jedynie na zasadzie § 13 ordynacji Hindenburga, tyczącej organizacji szkolnictwa.

Wspomniane ustawy nie są ważne. Chyba, że uchwała właściwej instytucji prawodawczej życie im przywróci.

Tyle o prawnym komentarzu Komisji do Spraw Ogólnych.

Jeszcze słów kilka, jako uzasadnienie samego wniosku Grupy Ludowej.

Że wykład w szkole początkowej odbywać się powinien w języku macierzystym dziecka, jest to **alfą pedagogiki**, aksjomatem, który każdemu pedagogowi, a nawet i każdemu politykowi powinien być znanym. I pominięcie tego momentu jaknajjaskrawiej charakteryzuje wogóle dziwnie powierzchowny stosunek Komisji do Spraw Ogólnych do tak dla nas palącej sprawy.

Ale dla nas, żydów, wspomniany moment pedagogiczny, moment natury czysto technicznej, że tak powiem, nie jest jedyną i nie jest główną podstawą naszych żądań.

Żądamy szkoły narodowej dlatego, że **jesteśmy odrębną narodowością**. Posiadamy samoistne życie obyczajowe i kulturalne, mamy więc prawo do zabezpieczenia nam swobody narodowo-kulturalnego rozwoju. A podstawą takiego rozwoju, a niezbędnym jego warunkiem jest właśnie **szkoła narodowa**, szkoła z narodowym językiem wykładowym, w duchu narodowym prowadzona, a więc, co samo przez się rozumie, kierowana przez własne społeczeństwo.

Właściwie nie powinienem obszerniej tłomaczyć Radzie, czem jest szkoła narodowa dla pragnącej żyć narodowości.

Potrzebna nam taka szkoła, którąby była przedłużeniem domu rodzicielskiego; nauczyciel, któryby przemawiał jako ojciec, jako starszy brat. Zadaniem szkoły żydowskiej jest wychować dziecko żydowskie na godnego i pożytecznego członka własnego narodu. Powinno to dziecko w tej szkole prawidłowo poznać swój język i umiłować go. Powinno zapoznać się z rodzimą literaturą i pokochać ją. Powinno przyswoić sobie dzieje swego wielkiego narodu, poznać jego przeszłość i jej bohaterów. Szkoła żydowska powinna wzmocnić w dziecku żydowskim wiążące go z narodem nici, spotęgować w nim ten idealizm, który dał siły narodowi żydowskiemu przetrwać przez 2000 lat niesłychanych mę-

czarni i tortur, i pozostać wiernym swojej wierze i swojej idei narodowej. Chcemy takiej szkoły, któraby nie odbierała nam naszych dzieci. Pobożni żydzi mają dodatkowe wymaganie: religijnego wychowania.

Dla sprostowania zaś wszelkich niedorzeczności i plotek zaznaczyć muszę, że w programie naszej szkoły znajdą należyte uwzględnienie **język Polski i historja Polski,** jako przedmioty wykładowe, gdyż, jak już raz powiedziałem na tej mównicy, jesteśmy całkowicie świadomi swoich względem kraju i państwa obowiązków, i wszelkie przeciwne o nas twierdzenia bądź polegają na nieporozumieniu, bądź są świadomą kalumnią.

Stawiając swoje żądania, wychodziliśmy z ogólnych założeń współczesnego demokratyzmu, staliśmy na gruncie elementarnego prawa każdej narodowości do swobody kulturalnego rozwoju.

Nie nasza to wina, że Komisja do Spraw Ogólnych punkt ciężkości sprawy przeniosła na stronę quasi-formalną. Zmuszeni jesteśmy i my kilka uwag natury prawnej w poparcie naszej sprawy przytoczyć.

Już raz wspomniany i w referacie Komisji do Spraw Ogólnych przytoczony artykuł 29. dekretu z dnia 11 września 1864. r. dozwala żydom zakładać **oddzielne szkoły** na ogólnej zasadzie. Artykuł ten w całości przeniesiony został do tomu 11 Zbioru Praw cesarstwa rosyjskiego (część 1, wydanie roku 1893, art. 3670).

Na zasadzie ostatniego ustępu art. 29, żydzi, jak i inni, w razie niezamożności mogą korzystać z pomocy zapewnionej w art. 13; a art. 13 opiewa, że przy otwarciu takiej szkoły początkowej wystarczy, jeżeli założyciele przyjmą na siebie połowę wydatków na płacę nauczyciela i na drobne rozchody szkolne i t. d., a wtedy przysługuje im prawo prosić rząd o przejęcie na rachunek skarbu w ciągu pierwszych lat 10-u pozostałej reszty wydatków na płacę nauczyciela i na pomniejsze szkolne rozchody.

Nie dość na tem, art. 31 ustala: „W razie urządzenia oddzielnych szkół, o których w art. 29. jest **mowa**, ta część ludności, dla której szkoły te są założone, przy zaprowadzeniu oznaczonego w art. 24 rozkładu nowego **opłaty szkolnej**, od należenia do takowej **uwolnioną być ma**".

Z ostatnio zacytowanego, dla nas pierwszorzędne znaczenie posiadającego art. wynika, że w miastach prowincjonalnych, w których wprowadzony został specjalny **podatek szkolny**, odrębne szkoły żydowskie powinny być utrzymywane z funduszów tego ostatniego podatku, lub też żydowska część ludności podlega zupełnemu uwolnieniu od takowego podatku. Warszawa oddzielnego podatku szkolnego nie zna. Szkoły miejskie są utrzymywane z ogólnych funduszów miejskich, które płyną i z kieszeni żydowskich, a więc, wobec technicznej niemożności przeprowadzenia uwolnienia ludności żydowskiej Warszawy od odpowiedniej części podatków, wnioskować należy — i udowodnić przeciwnego nikt nie potrafi,—że z ogólnej sumy, asygnowanej na szkolnictwo, **samorząd miejski odpowiednią część udzielić powinien ludności żydowskiej na potrzeby odrębnej żydowskiej szkoły początkowej**.

Tak udawadniam nasze żądania udzielenia nam niezbędnych funduszów na potrzeby naszego szkolnictwa. Opieram się na wyraźnych przepisach prawa. Są to przepisy „ustaw", jak je nazywa pan referent, „dekretów", jak je nazywał sam prawodawca, z dnia 20. maja 1862. roku i z dnia 11. września 1864. r. I po uchyleniu tych ustaw, przepisy te zostały w mocy, bo całkowicie weszły do ogólnych rosyjskich ustaw, jedynie ze zmienioną numeracją. Wreszcie zasady te zawiera i ordynacja Hindenburga, tycząca organizacji szkolnictwa.

A prawo do samodzielnego kierownictwa naszemi szkołami też osnute jest na wyraźnych przepisach wspomnianych ukazów.

Przewiduję jeden argument, w referacie Komisji do Spraw Ogólnych bardzo rozsądnie pomi-

nięty. Usłyszymy pewnie od przeciwników **krytykę języka żydowskiego**, tego, co de vulgo nazywa się „żargonem". Już powiedział nam p. radny *Żukowski* na jednym z pierwszych posiedzeń Rady: **„Jakiż to język żargon!"**. Rzecz inna, gdybyśmy domagali się szkoły z językiem wykładowym **hebrajskim**; w tem nie czyniono by nam trudności... Ależ, moi panowie, kwestja zalet lub wad „żargonu", kwestja jego piękności czy brzydoty, i wogóle kwestja, czy się nadaje jako język wykładowy dla szkoły, czy nie, jest kwestją naszą **wewnętrznie żydowską**. Stanowić o tem możemy tylko **my, żydzi**, a nie kto inny. A dla nas jest język ten i piękny i bogaty, jest drogi, nie mówiąc już o tem, że i nieżydzi, tacy, oczywiście, co o nim nie po dyletancku sądzą, lecz studjowali go naukowo, wiedzą, że jest to język jak każdy inny, przytem język, posiadający starą, jedną z najbogatszych w Europie literatur. (*Wesołość*). Możecie przeczytać o tem w ogłoszonych drukiem dziełach uczonych chrześcijańskich. Pierwsze z nich sięgają początku 17. stulecia. Nie mogę na tej mównicy wygłosić całego odczytu na ten temat, poprzestanę na przytoczeniu głosu uczonego polskiego. Jest to słynny, cieszący się sławą europejską filolog, i oto co on w tej sprawie mówi:

„Jeżeli kogo oburza „żargon", ...to niech sobie przypomni, że innych „patryjotów" oburzał język polski, że inni „patryjoci" chcieli zniszczyć piśmiennictwo polskie. „Taszkientiec" Szczedrina opowiada, że „działaczom", krzewiącym zasady cywilizacji wschodniej w guberniach północno-zachodnich, zdawało się, iż niepodobna nie bić ludzi, nazywających **„sliwki" „śmietanką"**, a zamiast **„do swidanja"** mówiących **„do widzenia"**... Przecież zakazywano język polski, przecież zakazywano alfabet litewski, a nawet kuszono się o zastąpienie abecadła polskiego alfabetem rosyjskim. Była to ta sama psychologja... Ze stanowiska objektywnie naukowego tak zwany „żargon", jest takim samym językiem, jak wszelki inny"...

Tak mówi **Baudouin de Courtenay.**

Ale nazwisko to niektórym panom się nie podoba. Może jednak zastanowi ich, jeżeli wskażę, że wtomie 3. wydawanej przez **Krakowską Akademię Umiejętności** „Encyklopedji Polskiej“, w drugiej części zbioru „Język Polski i jego historja z uwzględnieniem innych języków na ziemiach Polskich“, znajdujemy obszerną rozprawę pod tytułem: „**Żargon żydowski na ziemiach Polskich**“.

We wstępie tej pracy czytamy:

„Pogardliwie **żargonem** nazwana gwara żydów jest językiem, mającym stałe prawa głosowe. Inne zapatrywania na nią wywołało kilka przyczyn. Po pierwsze pogarda dla żydów odbiła się w poglądach na ich język“.

Znajdziecie, panowie, w tej monografji i krótki zarys gramatyki żydowskiej.

A oto, Sz. Panowie, inne drukowane gramatyki języka żydowskiego. Ciekawym—chętnie niemi służę.

A czy nie znajdujemy w referacje Komisji do Spraw Ogólnych jednakowego stosunku i do żydowskiego i do **hebrajskiego**. Nie zadrżało pióro w ręku referenta, gdy podniósł je dla zwalczania języka, który jest święty dla połowy niemal ludzkości. Ale stawiam w tym miejscu wielokropek...

Znajdujemy w referacie p. *Pawłowicza* i takie twierdzenie: „Ta zasada przyjęta jest względem języka hebrajskiego i żargonu we wszystkich krajach Europy i Ameryki“.

Otóż oznajmiam, że **twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości.**

Sądy całego świata przyjmują dokumenta, sporządzone lub podpisane w języku hebrajskim lub żydowskim. Sądy rosyjskie nie stanowią pod tym względem wyjątku. Wystarczy załączyć tłomaczenie w językn rosyjskim.

Jedyny, podkreślam to słowo, **jedyny** wyjątek stanowi **Austrja,** w której odnośne prawo zostało wydane w roku 1783.

W nawiasach zaznaczę, że w 5 lat później identyczny los spotkał w tem państwie język **grecki**, gdyż zabroniono prowadzić księgi handlowe w tym języku. W tym że okresie został na **Węgrzech** przymusowo wprowadzony język niemiecki jako urzędowy. Wogóle był to w monarchii Habsburgów czas zwalczania języków wszystkich mniejszości narodowościowych.

Jednak już w roku 1846. rząd austryjacki zmuszony był poczynić znaczne ustępstwo, uznając ważność aktów z podpisem żydowskim. W ostatnich latach **Austrja** uczyniła w tym względzie cały szereg innych ustępstw. W roku 1907. studenci niektórych uniwersytetów austryjackich wywalczyli sobie prawo podawania przy imatrykulacji „żargonu“, jako języka ojczystego. Ale walka o prawa naszego języka tam jeszcze nie została zakończona i trwać będzie dalej, aż do zwycięstwa.

Podług przepisów imigracyjnych **Anglji, Południowej Afryki i Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki,** niezbędnym warunkiem dla przedostania się obcych emigrantów do krajów tych jest władanie jakimbądź kulturalnym językiem europejskim, nietylko w słowie, ale i w piśmie. Otóż prawodawstwa wszystkich tych krajów uznały **język żydowski,** czyli tak zwany „żargon“, **za jeden z tych europejskich języków kulturalnych, które otwierają przed emigrantem wrota kraju**.

W **Anglji** jeszcze przed kilkunastu laty kongres związków zawodowych—Trade-Union—przyjął rezolucję, domagającą się, aby inspektorowie fabryczni, czynni we wschodniej części Londynu, gdzie, jak wiadomo, skupia się immigracja żydowska z Polski i Rosji—znali **„żargon“**.

Ostatnio Komisja Oświaty Ludowej przy Dumie Państwowej rosyjskiej uznała „żargon“, jako język wykładowy w początkowej szkole państwowej dla dzieci żydowskich.

Ale pocóż tak daleko chodzić. Przecież tuż obok nas, w okupowanej przez władze niemieckie **Litwie** wszystkie obwieszczenia oficjalne zawie-

rają żydowskie tłomaczenie. Tekst żydowski zawierają i paszporty. Językiem wykładowym w szkole początkowej żydowskiej jest tam język żydowski... (*Poruszenie wśród radnych na prawicy. Głos*: „*Niemiecki!*).

... Nie, panowie, nie niemiecki, tylko **żydowski**. (*R. Grendyszyński:* „*Zepsuty niemiecki*").

... Nie zepsuty niemiecki, tylko żydowski... Ale przecież nie będę tutaj prowadził dysputy filologicznej. .

A wszakże polityka taka wzdlędem języka żydowskiego w kraju, który, jeśli wierzyć pogłoskom, Niemcy mają zamiar zaanektować (*Głosy:* „*Właśnie dlatego*"), służyć może za pewną godną naśladowania wskazówkę na przyszłość...

(*Głos r. Szkopowskiego*: „*Skąd pan wie, że zaanektują?*").

Taką wersję czytałem w pismach...

(*Przewodniczący*: „*Pan radny będzie łaskaw osobistych rozmów nie prowadzić*").

Osobistej polemiki nie będę prowadził... Pan ksiądz będzie łaskaw mi nie przeszkadzać, chociażby przez uszanowanie dla tej godności, którą piastuje...

A panowie z Komisji do Spraw Ogólnych chcieliby u nas w Warszawie mieć takie sądy, do których możnaby było przedstawić dokumenta w jakimkolwiek języku świata, w malajskiej lub hotentockiej gwarze nawet, aby tylko nie w języku miejscowej mniejszości narodowościowej, we właściwej Warszawie stanowiącej blisko 45% ludności.

I jeszcze twierdzi p. referent, że „o dobro ludu żydowskiego, jak i całej ludności, państwo niepodległe polskie troszczyć się będzie usilnie".

Wierzę.

Ale czy to już zwalnia obecny samorząd warszawski od tego obowiązku? Bardzo wdzięczni jesteśmy Magistratowi, że nie chciał otwierać dla nas, jak twierdzi p. referent Ponikowski, szkół z językiem wykładowym niemieckim. Cała ludność ży-

dowska art. 13. ordynacji Hindenburga odczuła jako **fatalne nieporozumienie**, i natychmiast przedsięwzięła akcję na szeroką skalę dla osiągnięcia uchylenia tego paragrafu.

Dość wspomnąć, że jeszcze w listopadzie roku 1916. władzom okupacyjnym m. Łodzi podana została petycja odnośnej treści, podpisana przez przeszło 25000 osób dorosłych. Takaż petycja, podana w Warszawie w lutym r. b. w żydowskim, polskim i niemieckim językach, zawierała przeszło 32000 podpisów.

Ale przecież wiemy, że warszawskie władze okupacyjne od samego początku **nie stosowały tego artykułu**. Wszystkie stare, jako też nowopowstałe szkoły żydowskie, bez przeszkód wszelkich, za zezwoleniem władzy, prowadziły wykład w języku żydowskim.

Więc Magistrat miał zupełną możność utworzenia dla ludności żydowskiej odpowiedniej liczby szkół z językiem wykładowym żydowskim. Mógł zresztą i powinien był przynajmniej przejąć istniejące kilkadziesiąt żydowskich szkół prywatnych. A nie uczyniwszy tego, nie spełnił swego obowiązku i okrutnie nas upośledził.

P. **Borowski** oznajmił nam dziś, że Magistrat i nadal trwać będzie na tem stanowisku. Przyjmujemy oświadczenie to do wiadomości, i wyciągniemy z tego należyte wnioski. (*Głos na prawicy*: „*Oho!*“).

A o tej idylli, jaka panuje w **polskich szkołach miejskich** w stosunku do dzieci żydowskich, mógłbym wiele ciekawego opowiedzieć. Ze względu jednak na późną porę przytoczę tylko jedną illustrację.

Gdy na zasadzie życzenia Rady Miejskiej został wznowiony zapis w szkołach miejskich, nauczyciel szkoły, mieszczącej się przy ul. Złotej pod Nr. 51—53, tak publicznie oświadczył zebranym kilkudziesięciu rodzicom żydowskim, którzy przyprowadzili swoje dzieci: „Jesteście wyznania Mojżeszowego? Mogę dzieci wasze przyjąć, ale przyjmcie pod

uwagę, że, po pierwsze: w sobotę muszą regularnie przychodzić do szkoły; po wtóre: w niedzielę prowadzimy wszystkie dzieci do kościoła, i żydowskie nie mogą stanowić wyjątku; a po trzecie: rabin do naszej szkoły nie przychodzi i wykładu religji żydowskiej u nas nie będzie". Oczywiście, że rodzice swoich dzieci do tej szkoły nie oddali.

Jeśli Magistrat zechce sprawę tę zbadać, chętnie wskażę nazwiska osób, które przy tem oświadczeniu obecne były i mnie później o zajściu poinformowały. (*Głosy: „Trzeba to zrobić"*).

Wobec powyższego zgłaszam wniosek następujący:

> **„Rada Miejska wzywa Magistrat, aby na zasadzie § 23 Ordynacji Miejskiej powołał żydowską delegację szkolną, składającą się z jednego przedstawiciela Magistratu, 4 radnych żydów narodowych i 4 obywateli żydów narodowych**
>
> **„Delegacja ta ma się zająć założeniem z funduszów miejskich odpowiedniej liczby szkół dla ludności żydowskiej z językiem wykładowym żydowskim".**

Twierdzi, co prawda, p. referent komisji, że „nie może być mowy, ażeby wolno było tworzyć jakiebądź separatystyczne Rady Szkolne".

Któż zabrania? Te spruchniałe ustawy, twierdzi p. Pawłowicz. A czy tworzyć niepodległe państwo polskie, ustawy te pozwalają? (*Hałas na sali. Przewodniczący dzwoni*). Albo — albo. Nie może przecież być dwóch miar. I gdy p. Pawłowicz referat swój kończy srogą admonicją o powinności poddawania się przymusowi państwowemu, szczerze jestem w kłopocie, bo nie wiem, o jakiem państwie on mówi: czy o państwie Aleksandra II i hr. Berga? czy też o państwie, o które walczył **Traugutt,** i które chyba odbudowane zostanie, jak wierzę, na zupełnie innych podwalinach, niż te, na których się oparła Komisja do Spraw Ogólnych i jej referent, **niepodległościowiec** p. *Pawłowicz...* (*Wesołość*).

Przemówienie podczas dyskusji nad wnioskiem Komisji Finansowo-Budżetowej w sprawie ulg w podatkach miejskich od własności nieruchomej. *)

(XXXII. pos. R. M. w dn. 25. stycznia 1917. r.).

Przedmówca, który bronił wniosku Komisji, jednak zrozumiał, że byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą przyjęcie tego wniosku przedtem, nim zostanie uregulowana sprawa **mieszkaniowa.**

Sprawa mieszkaniowa została poruszona w Radzie na jednym z **pierwszych** posiedzeń, atoli Rada dotychczas **nic** w tym kierunku nie zrobiła. Gdy sprawa poraz drugi została tutaj poruszona, jeden z pp. radnych wyraził się nawet, że „nie ma ona ostrego charakteru", bo przecież jednak biedacy „mieszkają". Drugi mówca jednak wykazał, że **położenie tych biedaków jest straszne.**

Położenie to znacznie się pogorszyło teraz, gdy została powiększona liczba sądów pokoju, i gdy właściciele domów mogą w bardzo krótkim czasie wyjednać **wyrok eksmisyjny.**

Setki rodzin zostają codziennie wyrzucane z mieszkań, a odbywa się to w sposób, jaki jest niedopuszczalny w społeczeństwie kulturalnym.

Nieraz w czasie nieobecności rodziców zostają wyrzucane dzieci na pół nagie, które cały dzień błąkają się po podwórku, gdyż niema nikogo, ktoby się niemi zaopiekował.

Otóż taka paląca kwestja, która obchodzi szerokie warstwy ludności, nie została jeszcze uregulowana, a proponują nam zajęcie się sprawą **właścicieli nieruchomości**, jak gdyby oni to byli największymi biedakami!

---

*) Komisja zaproponowała nadzwyczaj znaczne ulgi.—

Wierzę, że własność nieruchoma w Warszawie jest bardzo obciążona długami. Jednak wiemy nader dobrze, że właściciele nieruchomości przed wojną mieli 12 do 15% zysku od swoich kapitałów, czego niema w żadnym innym mieście europejskim.

Wierzę, że położenie ich jest poniekąd krytyczne, bo bardzo wielu właścicieli domów obecnie nie może powiększyć swoich oszczędności w bankach, ale nie mogę się zgodzić z tem, żeby położenie to było „wysoce krytyczne"; trzeba się pogodzić z tem, że jest wojna, i że nie można teraz powiększać swoich oszczędności.

Muszę zwrócić uwagę na to, że położenie właścicieli domów ostatnio nawet zostało w pewnym stopniu wprost polepszone. Za rok 1915 nie zapłacili podatku państwowego, i zrobili na tym bardzo dobry interes, bo później zapłacili tylko ¼ część... (*Głosy:* „*35%*")... 35%, a więc ⅓ tego podatku.

I wprost jest rzeczą niezrozumiałą, ażeby właścicielowi domu, który miał przed wojną nieraz nawet 12% czystego zysku rocznie, a który obecnie stracił 20—30% swojego dochodu, a więc zarabia rocznie nie 10-12%, tylko 5—6%, (*wesołość*)—ażeby z tego powodu zmniejszyć mu podatek.

Przecież, jeżeli jego dochód brutto zmniejszył się tylko o 30—40%, jeżeli przytem państwowego podatku nie płaci w tej wysokości, co przed wojną, to choć i czysty zysk w pewnym stopniu się zmniejszył, właściciel domu jednak coś niecoś jeszcze zyskuje. (*Wesołość*).

Nie dziwi mnie, że pp. właścicieli domów denerwuje to, co mówię... (*Wesołość. Głosy*: „*Ależ nie, tylko rozwesela*").

Przypominam sobie: gdy wszedł po raz pierwszy pod obrady wniosek, o którym mowa, i gdy obrońca interesów właścicieli domów opowiadał o tym, że są właściciele domów, którzy „nawet na stróża nie mają", przytaczał przykłady z Powiśla lub innych krańców miasta. Nikt się natomiast nie odważył powiedzieć, że ktoś, posiadający dom na

Królewskiej, Marszałkowskiej i t. d., nie ma na zapłacenie stróża. Nie może więc być mowy o tym, żeby zmniejszyć podatek o 50% temu, dochód którego zmniejszył się tylko o 30%.

Wierzę, że są wyjątkowi właściciele domów na krańcach miasta, którzy dochodu nie mają,—jest tedy rzeczą „związku właścicieli nieruchomości“ zająć się nieszczęśliwymi kolegami i zorganizować dla nich pomoc, jak to robią inne zrzeszenia zawodowe. Niema powodu jednak, aby Rada Miejska dała specjalny przywilej najbogatszej klasie miejskiej, wtedy, gdy dotychczas absolutnie nic nie mogła zrobić dla najbiedniejszej. Ani powiększyć racji kartofli, ani dać mieszkania biednej ludności Rada nie jest w stanie, — byłoby zatem znęcaniem się nad uczuciami tej cierpiącej ludności, gdyby się Rada Miejska miała zająć najbogatszą klasą.

Wobec tego, Żydowska Grupa Ludowa głosować będzie **przeciwko** przyjęciu tego wniosku.—

Obrońca interesów kamieniczników, p. wiceprezes I. Zawadzki w swoim przemówieniu odpowiedział m. i. i p. Pryłuckiemu. Uczynił to w sposób następujący:

... „I tu ciągle słyszymy ubolewanie, i już p. Pryłucki wypowiadał jeremjady na temat, że ludność jest wyrzucana z mieszkań. Ale pytam się: **gdzież jest ta ludność?** Czy naprawdę w tej chwili jest kto w Warszawie bez dachu?“...

Radny **Pryłucki** *wobec tego zabrał głos po raz wtóry:*

Chcę odpowiedzieć na zapytanie p. dr. Zawadzkiego, **gdzie się znajdują te bezdomne masy, które są wyrzucane z mieszkań.**

Otóż, na to odpowiedział już na jednym z zeszłych posiedzeń Rady p. r. Nowodworski, niestety dziś nieobecny. Opowiedział mianowicie, że jeżeli jaką rodzinę eksmitują z mieszkania, wprowadza się ona najczęściej do krewnych lub znajomych; stwarza się takie położenie, że w jednej małej izbie mieści się nieraz po kilka rodzin — 10, 15 i więcej osób, i z tego powodu cierpi zdrowotność miasta.

Pozatem znam fakty takie: przychodzi komornik i eksmituje lokatora; gdy się oddali sąsiedzi zbierają się i sprowadzają z powrotem eksmitowa-

nego do mieszkania. Kamienicznicy przygotowani już są na to, i zawczasu wyjmują drzwi i okna, — tygodniami więc ci biedacy mieszkają bez okien i drzwi. Sam takie wypadki sprawdzałem.

Oprócz tego gospodarz wytacza takiemu lokatorowi sprawę o *samowolę*. W sądach są setki spraw takich, i kończy się zwykle na tym, że lokator eksmitowany skazany zostaje na 2 do 6 tygodni aresztu. Później właściciel domu mówi: „Wyprowadź się dobrowolnie, to karę daruję“.

Bywają i tacy gospodarze, którzy kary nie darowują, a według noweli, która obowiązuje od Nowego Roku, nawet wyroki, zapadłe z oskarzenia prywatego, muszą być wykonane, i właściciel domu darować kary nie może, gdyby nawet chciał.

Nie wiem, czy to są normalne stosunki, że lokator jest eksmitowany, nie ma na inny lokal, popełnia z musu samowolę, i zostaje za to wtrącony do aresztu na przeciąg 2 — 6 tygodni, zostawiając rodzinę bez wszelkich środków do życia. Takich wypadków znam setki z własnego doświadczenia.

Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół, na który p. r. Łypacewicz, na jednym z przeszłych posiedzeń, zwracał już uwagę, a o którym dziś wyjątkowo zapomniał. Mianowicie: że podatki od nieruchomości wpływają tak skąpo, dużą część winy za to ponosi ten aparat magistracki, który ściąganiem tych podatków się zajmuje. Wiemy, jak aparat ten funkcjonuje, i nic dziwnego, że zamiast miljonów wpływają do kasy miejskiej zaledwie setki rubli. Gdyby aparat ten funkcjonował trochę energiczniej i — powiedziałbym — sumienniej, wtedy nawet przy obecnych warunkach wpływy byłyby znacznie większe. —

Przemówienie podczas dyskusji nad ustawą o podatku miejskim od widowisk i zabaw publicznych.

(XXXVI. pos. R. M. w d. 22. lutego 1917. r.).

Proszę panów, jestem za zupełnem skreśleniem części pierwszej ustępu 1. § 4.

Punkt ten dotyczy **podatku od biletów do teatrów, na koncerty, na widowiska wyższej wartości artystycznej**.

Wiemy wszyscy, że teatry przeżywają obecnie czasy bardzo krytyczne, pracując przeważnie z deficytem. Słyszeliśmy pozatem od przedmówcy, czytaliśmy to nawet w pismach, że pewne teatry mają otrzymać takie **subsydjum**, które właściwie równać się będzie **zupełnemu zwolnieniu** od opłaty tego podatku, bo jeżeli teatr ma płacić 10% lub 7½%, a otrzyma subsydjum w wysokości 8%, właściwie **nic** płacić nie będzie. Ale wiemy, że nie wszystkie teatry mogą liczyć na takie subsydjum. W rzeczywistości dotychczas teatry miały płacić 15%, 25%, ale płaciły tylko niektóre. Teatry **polskie** otrzymywały subwencję: płaciły 7%; teatry **żydowskie** zaś musiały z początku płacić 25%, później zmniejszono im do 15%. Sądząc z dotychczasowej polityki magistratu, trudno liczyć, aby zechciał on i teatrom żydowskim wyznaczyć subwencję.

Okazuje się, że podatek od teatrów wprowadza się właściwie **specjalnie dla teatrów żydowskich**, które na subsydjum liczyć nie mogą, a teatry te przeżywają bardzo ciężkie czasy. Z 4 ch, które funkcjonowały rok temu, 2 musiały być zamknięte, dlatego, że przedsiębiorcy stracili cały zakładowy kapitał, a te 2, które istnieją, również się męczą i mają deficyty.

Wobec tego właśnie proponuję **skreślenie** 1. części 1. ustępu § 4. Podatek ten byłby niesprawiedliwy, i jako niesprawiedliwy, niezawodnie wywoła opozycję ze strony właścicieli teatrów, a jaką formę opozycja

ta przybiera, widzieliśmy z praktyki dotychczasowej.

Natomiast popieram propozycję jednego z przedmówców co do **powiększenia stopy podatku od teatrów variete** do 25%.

Wiemy wszyscy, jaki charakter mają programy tych variete. Niestety, przeważnie uczęszcza tam młodzież, którą teatrzyki te deprawują.

Popieram również wniosek jednego z przedmówców o **skreślenie** ustępu drugiego w p. 6. § 7. **o legitymacjach dla artystów i funkcjonarjuszów przedsiębiorstw,** przytem o legitymacjach, zaopatrzonych w stempel kontroli miejskiej. O tyle musimy przecież mieć zaufania i do właściciela przedsiębiorstwa i do artystów i t. d., żeby nie nakładać na nich takiego obowiązku. Trzeba mieć przy sobie obowiązkowo paszport, inne dokumenty, i do tego jeszcze legitymację teatralną, - trzeba sobie chyba specjalnie kieszeń na te wszystkie dowody uszyć!

Również byłbym za **skreśleniem** ostatniego zwrotu ustępu 6. w § 7: „**liczba biletów bezpłatnych winna być z góry zadeklarowana i zatwierdzona przez Magistrat, same zaś bilety przez kontrolę ostemplowane**".

Przepis ten krępuje właściciela przedsiębiorstwa w sposób, jakiego nie znają inne ustawy podatkowe. Przecież podatki płacą i przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, jednakże w odnośnych ustawach nie znajdziemy analogicznego przepisu. Jeżeli właściciel teatrzyku chce danego wieczoru wpuścić kilka osób bezpłatnie, jest przecież właścicielem, mającym prawo rozporządzania swoim mieniem. Wspomniany przepis może stać się tylko powodem nieporozumień, pretensji i t. p.

Pozatem popieram wniosek p. radnego *Libickiego* o tem, żeby **dobroczynne przedstawienia były zwalniane od podatku.** Przytem idę jeszcze dalej, i proponowałbym, żeby § 8 wszedł jako dodatkowy ustęp do § 7, i został zredagowany nie w tym sensie, że magistrat „**jest mocen** zwolnić od podatku",

lecz żeby wprost było powiedziane, iż **są zwolnione** od podatku widowiska i zabawy, które mają na celu zadania oświatowe i dobroczynne.

Wreszcie byłbym za zupełnem **skreśleniem** § 12, który proponuje jakieś „**układy rozrachunkowe**" między magistratem a przedsiębiorcami widowisk. Czynię to dlatego, że uważam, iż prawo o podatku powinno być jasne i kategoryczne; nie powinno być miejsca dla żadnych układów, i sam wyraz „układy" brzmi w takim projekcie bardzo nieprzyjemnie. Mam poniekąd informacje o tem, w jaki sposób ściągano sławetną „szóstą część" od niektórych teatrów za czasów rosyjskich, i wiem, że tego rodzaju „układy rozrachunkowe", wykonywane przeważnie przez niższych funkcjonarjuszów, dają miejsce dla różnych niepożądanych zjawisk.

Wobec tego uważałbym, że te układy są niedopuszczalne, i ten § powinien uledz skreśleniu.

Nie rozumiem też, na jakiej zasadzie możemy na **właściciela lokalu** nałożyć odpowiedzialność solidarną z przedsiębiorcą za przedstawienie, urządzone przez jakąś prywatną osobę. Przecież idąc tą drogą, możnaby nałożyć na właściciela domu odpowiedzialność za lokatorów za to, że nie płacą podatku mieszkaniowego. Jestem właścicielem lokalu, odnajmuję go komubądź, i rzeczą wyłącznie kontroli miejskiej jest urządzić się tak, żeby podatek wpłynął. Nie można zmuszać właściciela lokalu, żeby stał przy kasie i pilnował, tembardziej, że może on nie dostrzedz jakiegoś nadużycia.

Uważam też, że **żądanie złożenia kaucji** mogłoby być stosowane do przedsiębiorstw prowizorycznych, do wszystkich osób czy instytucji, które nie zajmują się zawodowo urządzaniem widowisk, a wyjątkowo tylko w jakimś celu widowisko jakieś urządzają. Dla przedsiębiorstw **stałych** byłoby to bardzo uciążliwe. Przecież kaucję muszą przedstawić za całą liczbę biletów, jaką otrzymują. Mają miejsc w teatrze przypuśćmy 1000 czy 1200 i muszą złożyć kaucję za tę ilość, a mogą sprzedać tylko 50

lub 100; bywają i takie wieczory. Obecnie, przy krytycznym położeniu niektórych przedsiębiorstw, kaucja jest więc warunkiem bardzo krępującym.

Wreszcie jestem **przeciwny** i stanowczo przeciwny tej **jurysdykcji administracyjnej,** jaką projekt ustala. Sprzedaż biletów, wydrukowanych nie przez magistrat, jest niedozwolona; jest rzeczą zupełnie słuszną, że w razie ujawnienia takiej sprzedaży, winny musi ponieść karę; ale nie można się zgodzić z tem, żeby „**zamierzone przedstawienie było za pośrednictwem milicji udaremnione**", bo to jest rzecz niedopuszczalna, wywołująca zatargi nawet **z publicznością**. Mamy przecież **sądy**. Jeżeli ktoś zawinił, trzeba sprawę skierować do sądu, a w danej chwili, wiemy, sądy potrafią w bardzo krótkim czasie zareagować.

§ 16. również proponuje, ażeby „**kary egzekwowane były trybem administracyjnym**". Tyle lat żyliśmy pod przyjemnościami jurysdykcji administracyjnej, że mamy jej dosyć. Jurysdykcji administracyjnej w społeczeństwach kulturalnych być nie powinno. Tam, gdzie funkcjonuje sąd, on te sprawy rozstrzygać powinien, chociażby ze względu na to, żeby kary były nakładane ostrożnie, żeby ten, na kogo kara spada, wiedział o tem, za co jest karany i miał możność obrony. Wymiar kary odbywać się powinien jawnie, żeby społeczeństwo mogło mieć nad tem kontrolę.

Widziałem bardzo dużo wypadków takich: milicja, jak wiadomo, ma prawo nakładania kar za niezachowanie przepisów o godzinach handlu. Przepisy o godzinach handlu wydawane są w tym celu, ażeby były przestrzegane; jeżeli ktoś ich nie przestrzega, musi go spotkać za to zasłużona kara. Ale jak to się u nas czyni? Pewnego pięknego poranku właściciel sklepu otrzymuje zawiadomienie, że ma zapłacić 25 rb. lub więcej kary...

(Przewodniczący: „Pan radny raczy wrócić do przedmiotu").

Tylko ilustruję, w jaki sposób Magistrat nakłada i ściąga kary „trybem administracyjnym".

...Nie wie wcale ten właściciel sklepu, **kiedy** zawinił, gdyż ten, kto sporządził protokuł, nie uprzedził go o tem. Nie został właściciel sklepu wcale zbadany, nie dano mu możności obrony, a po otrzymaniu nakazu egzekucyjnego ma tylko 3 dni na zapłatę. To samo będzie z temi karami teatralnemi.

Wobec tego proponuję ostatni zwrot § 14. i 2. część § 16. zmienić w tym sensie, że **o nakładaniu kary decyduje sąd pokoju**, do którego w każdym poszczególnym wypadku protokuł powinien być skierowany. Tylko w takim razie przepisy nowej ustawy będą miały odpowiedni autorytet dla społeczeństwa, tylko w takim razie kary będą nakładane sprawiedliwie, nie będzie nadużyć, i oprócz tego, społeczeństwo będzie miało właściwą kontrolę nad całym sposobem ściągania podatku. Tembardziej, że trzeba się jednak liczyć z tem, iż podatek ten jest tego rodzaju, że w czasie normalnym możebyśmy go nie wprowadzili wogóle.

Przemówienie, wygłoszone podczas dyskusji nad budżetem na pierwszy kwartał 1917. r.

(XXXVII. pos. R. M. w dn. 28. lutego 1917. r.)

Panowie chyba uwierzą, że nie jest rzeczą bardzo przyjemną zabieranie głosu dla ciągłego użalania się na czynione krzywdy. Jest to rzeczą przykrą, lecz trudno; jest **obowiązkiem**, — **ciężkim** obowiązkiem, ale obowiązkiem względem tych ludzi, którzy nas wybrali po to, ażebyśmy ich spraw bronili.

Nie naszą jest winą, że Magistrat ciągle dostarcza nam materjału bardzo obficie, i wprost zmusza do poruszania kwestji tych z tej mównicy.

Jeden z przedmówców wyraził nadzieję, że eksperyment, którego dopuścił się Magistrat w **„Gościnnym Dworze"**, zostanie **pojedyńczym wypadkiem**, że nie będzie już kroków, zmierzających ku utworzeniu w Warszawie **ghetta żydowskiego**. Jest to zbytni optymizm ze strony przedmówcy, bo rzeczywistość dostarcza całego szeregu faktów, dobitnie świadczących o tem, że jeżeli nie czyni się już coś podobnego w sposób, pozostawiający po sobie ślady **dokumentalne**, — to jednak **w praktyce** i nadal system ten się przeprowadza, wprost bezwzględnie.

Przytoczę dla przykładu, fakt następujący: wiemy, że w Warszawie istnieje cały zastęp handlarzy ulicznych, którzy mają swe stałe miejsca na ulicach miasta, wykupując odpowiednie patenty; otóż od Nowego Roku wielu tych handlarzy, gdy zgłosili się po patenty, takowych nie otrzymali, dowiedzieli się natomiast, że miejsca ich są „skasowane". **Rzecz dziwna, że dotknęło to wyłącznie żydów.**

Dla zachowania pozorów może skasowano i kilka miejsc handlarzy chrześcian, którym jednak natychmiast oddano miejsca handlarzy żydów; tych ostatnich zaś poprostu spędzono z ich miejsc.

Stosując się do wypowiedzianego przez przedstawiciela Magistratu życzenia, ażeby o każdym fakcie nadużyć zawiadamiać Magistrat, ażeby nie wy-

nosić sprawy odrazu na mównicę Rady Miejskiej,— skierowałem cały szereg skarg w tej sprawie do władz magistrackich. Otrzymałem odpowiedź następującą. Przedewszystkiem stało się to „w interesie samych handlarzy“, — jest ich „za dużo“, i jest zbyt wielka konkurencja...

Argument nie wytrzymujący krytyki! Magistrat nie jest powołany do opiekowania się handlarzami ulicznemi w taki sposób, żeby wielu z nich pozbawić zarobku. Handlarz płaci za miejsce, wykupuje patent, — widocznie opłaca mu się to i nie obawia się on tej rzekomej konkurencji, która tak niby zaniepokoiła Magistrat.

Pozatem oświadczono mi, że stało się to „w interesie ruchu ulicznego“... — Chcę wierzyć...

(*Przewodniczący*: „*Ale co to ma za związekz udżetem?*)

Ma związek bardzo ścisły...

Uważam, że w czasach obecnych, gdy tylu jest ludzi w Warszawie, którzy na chleb codzienny zarobić nie mogą, nie wolno dbać w takiej formie o „ułatwienie ruchu ulicznego“, który w Warszawie jest obecnie słabszy, niż był zwykle. Jeżeli w przeciągu całego roku ruch uliczny nie ucierpiał na tem, że jeszcze kilkadziesiąt osób miało swoje miejsca na ulicy, to nie było powodu do skasowania tych miejsc i powiększenia armji ludzi wyrzuconych na bruk. Ale trudno: skasowano cały szereg tych miejsc... Pytam się jednak, jak można objaśnić fakt następujący: **Daje się chrześcijaninowi miejsce żyda, a żyda wyrzuca się na bruk?**

(*Przewodniczący*: „*Zwracam uwagę, że musimy dziś nad budżetem głosować, więc proszę o streszczenie się. Pan radny ma prawo interpelacji*).

Pan Przewodniczący wie doskonale, że my interpelacji wnieść nie możemy, bo nie zbierzemy 15 podpisów...

Muszę wyjaśnić, dlaczego głosować będę przeciwko udzielaniu Magistratowi pieniędzy... Jest przecież rzeczą zrozumiałą, że gdy się ma Magistrat i gos-

podarkę miejską, trzeba udzielić na to pieniędzy; jeżeli zaś my odmawiamy tego, to musimy umotywować nasze stanowiśko, jeśli nie Radzie, to społeczeństwu.

Skargę tego żyda, któremu zabrano miejsce a oddano katolikowi, — też skierowałem do Magistratu, ale co do tego faktu odpowiedzi nie otrzymałem. — Temu panu, któremu miejsce zabrano, powiedziano, że może on otrzymać miejsce na **Karmelickiej, Nalewkach, Gęsiej**... On jednak nie mógł się na to zgodzić. Stał on na Marszałkowskiej od kilku lat, ma swoją wyrobioną klijentelę, i nie chce się pogodzić z krzywdą, która mu się stała, zaczął więc chodzić po urzędach, szukać protekcji, aż powiedziano mu poufnie w pewnej kancelarji: „Panie, to wszystko napróżno: otrzymaliśmy „**rozkaz oczyszczenia ulic pryncypalnych od żydów**".

To jest wprowadzeniem Ghetta dla ludności żydowskiej w Warszawie; jest jednocześnie odpowiedzią na zapytanie, które zostało postawione w pewnej interpelacji, pochodzącej od prawicy: „Jak właściwie odróżnia się w Warszawie dzielnice żydowskie?" Dla Magistratu jest to widocznie rzeczą b. nietrudną: dzielnicą chrześcijańską jest taka, w której żydowi miejsca dać teraz nie chcą.

Jest to rzeczą niezmiernie małostkową, jeżeli Magistrat stoł. m. Warszawy w taki sposób traktuje — kogo? Nędzarzy, bo ci wszyscy handlarze uliczni są przecież tylko nędzarzami: przy obecnej drożyźnie ledwie na chleb zarabiają. Magistrat w tak ciężkich czasach, gdy ma tyle roboty, gdy, jak użalał się tu przed nami p. drugi burmistrz, „ugina się pod nawałem pracy", jednak ma tyle wolnego czasu i tyle dobrego humoru, że zajmuje się sprawą wyrzucenia na bruk kilkudziesięciu handlarzy ulicznych tylko dlatego, że mają nieszczęście w Warszawie być żydami. — I dzieje się to po uroczystym oświadczeniu, zawartym w odpowiedzi na interpelację w sprawie „Gościnnego Dworu", — w którem to oświadczeniu Magistrat dał zapewnienie, że w stosunku do

żydów kierować się będzie temiż zasadami, co i do ludności chrześcijańskiej. Przecież każdy przyzwoity człowiek, w życiu prywatnym, gdy daje słowo, to się liczy z tym, że dał słowo, i słowa tego dotrzymuje!

Poruszę tylko jeszcze jedną kategorję nadużyć. Nadmieniam, że i o tym wypadku zawiadomiłem władzę magistracką. Gdy zgłosili się do mnie pokrzywdzeni, poradziłem, żeby napisali skargę do p. naczelnika milicji. Skargi te sam przesłałem do naczelnika milicji przy swoim liście. Stalo się to jeszcze w styczniu 1917. r., i wobec tego, że upłynęło już 5 tygodni, a w innej sprawie, w której znacznie później zainterpelowałem Magistrat, od tygodnia już jestem w posiadaniu odpowiedzi piśmiennej, uważam, iż odpowiedzi nie otrzymam, i mam prawo poruszyć tę kwęstję na dzisiejszym posiedzeniu.

Został wydany przez władzę niemiecką rozkaz następujący: „Wszystkie osoby, które się spotka na ulicach Warszawy tak obdarte, zanieczyszczone, lub owszone, że ich widok może wywołać oburzenie publiczności, będą w przyszłości aresztowane. Tam ostrzyżone im będą włosy na głowie i brodzie i zostaną odwszone. Nie będą uwolnione, dopóki nie oczyszczą swego ubrania i nie doprowadzą go do należytego porządku. Koszta tego będą pokryte przez nałożenie na nie robót publicznych“.

I otóż z tego rozkazu komisarjat XI. Okręgu Milicji Miejskiej skorzystał po to, ażeby oczyścić tak zw. „dzielnice chrześcijańskie“ od handlarzy żydów. Z funkcjonarjuszów tego okręgu najgorliwiej pracuje w tym kierunku niejaki p. Zakrzewski, który, gdy spotka na ulicy Hożej lub Wilczej handlarza ulicznego żyda, mówi: „Poco się pan tu kręci; gdy jeszcze raz pana spotkam, obetnę panu brodę“. I gdy za drugim, trzecim razem spotyka go, to pogróżkę swą wykonywa. Przeczytam skargę,*) która została posłana do p. naczelnika milicji, na którą jednak odpowiedzi nie otrzymano:

*) Mordki Wajnberga (Prosta 32 m. 17).

„W piątek, dnia 19 b. m. o godzinie 11. rano zatrzymany zostałem przez 3 dzielnicowych XI. Okręgu i zapytany, dokąd idę. Odpowiedziałem, że idę po kartofle. Działo się to przy ul. Wilczej. Nie pomogły ani me prośby ani perswazje, zostałem przyprowadzony do Okręgu i osadzony za kratą.

„Zjawił się komisarz XI Okręgu, któremu opowiedziałem dokładnie o powodzie aresztowania mnie. **Komisarz skonstatował, że jestem czysty** i, oddawszy mi paszport, zwolnił z aresztu.— Siedzieli jednocześnie dwaj znajomi ludzie, również na ulicy aresztowani i osadzeni za kratą, którzy, słysząc, ze wymagane są paszporty, a nie posiadając takowych, poprosili mnie o przyniesienie im z domów paszportów. Polecenie mi dane zostało przezemnie wykonane. Przyniosłem paszporty. Gdy zbierałem się w powrotną drogę do domu, jako zwolniony przez komisarza, dzielnicowy Zakrzewski zatrzymał mnie. Oświadczyłem, że zakwalifikowany zostałem przez komisarza jako zupełnie czysty i zwolniony. Na to moje oświadczenie nastąpiło silne wymierzenie mi bicia przez Zakrzewskiego, a następnie słowa: „**pójdziesz do domu wtedy, jak nie będziesz miał brody i jak cię ogolą. Do tego Okręgu żebyś więcej nie przychodził, idź po Nalewkach, Krochmalnej**".

„Odwieziono mnie do zakładu dezynfekcyjnego dla ogolenia i ostrzyżenia, a ponieważ stan mój hygieniczny nie potrzebował przymusowego golenia i strzyżenia, przeto zadeklarowałem 10 rubli dla doktora, którego prosiłem sprowadzić dla orzeczenia o stanie mej czystości. Jeżeli istnieje rozporządzenie przestrzegania czystości i golenia ludzi o brudnym wyglądzie, to należałoby przeprowadzić kwalifikację takich kandydatów. Broda moja nie potrzebowała ogolenia, co komisarz XI. Okręgu orzekł, zwolniwszy mnie.

„Zapytuję więc: 1) Dlaczego powtórnie dzielnicowy Zakrzewski mnie osadził pod kratą?

„2) Dlaczego mnie bił?

„3) Dlaczego zawyrokował o potrzebie ogolenia mnie?

„4) Dlaczego zwrócił się do mnie, abym chodził po Nalewkach i Krochmalnej?

„5) Czy chodzenie w XI. cyrkule wzbronione?

„6) Dlaczego w zakładzie dezynfekcyjnym nie chciano zadośćuczynić prośbie mej odnośnie przywołania lekarza dla skonstatowania mego stanu czystości?"*)

To jest jedna skarga, mam ich tu kilka.**)

Wiadomym jest, że żydzi nabożni nie strzygą bród dlatego, że to jest zakazane przez religję żydowską, i oni się tego trzymają.

---

*) Wajnbergowi ogolono brodę.—

**) Np. Joska Grossmana (Krochmalna 13 m. 49), Joska Kwaśniewskiego (Złota 7m.75), Fiszla Bergmana (Gęsia 39, m. 100) i t. d.—

Ponieważ było już więcej takich wypadków, że handlarzom żydowskim ogolono brody, więc się boją już po tych ulicach chodzić. A liczyć się trzeba z tym, że handlarze, którzy klijentelę swoją mają w dzielnicach chrześcijańskich, starają się o wygląd czysty, bo inaczej nie wpuszczanoby ich do mieszkania. Są to co prawda ludzie biedni, ale do lumpenproletarjatu nie należą, i wogóle są ubrani przyzwoicie.

Zachodzi więc pytanie: na jakiej zasadzie goli im się brody?

Mamy przecież wypadek, gdy ostrzyżono brodę takiemu panu, którego komisarz, po zbadaniu jego odzieży, nawet bielizny, zwolnił z aresztu.

Miałbym wiele takich faktów do przytoczenia, ale muszę się liczyć ze specjalnemi okolicznościami dzisiejszego posiedzenia.

Powtórzę więc tylko, że w taki sposób nie przeprowadza się zasady równouprawnienia. To są rzeczy przykre i brzydkie, tembardziej brzydkie, że się dzieją w Warszawie, i że po 5 tygodniach skargi odnośne zostają bez rozpatrzenia. (*Oklaski na lewicy i centrum*).

Przemówienie podczas dyskusji nad wnioskiem dotyczącym zmian w ordynacji miejskiej.

(XLVI. pos. R. M. w d. 10. maja 1917. r.)

24. stycznia 1917 r. wpłynął do Rady Miejskiej podpisany przez 22 radnych wniosek, domagający się zmiany tych paragrafów ordynacji miejskiej, które głoszą, że stanowisko Prezydenta, Burmistrzów i Prezesa Rady Miejskiej są obsadzane przez władze okupacyjne z ich nominacji, a Ławnicy z wyboru Rady Miejskiej muszą być zatwierdzani przez władzę nadzorczą, zarówno, jak i wszyscy urzędnicy Magistratu.

Opinja Komisji Regulaminowo-Prawnej, której wniosek ten został przekazany, weszła pod obrady plenum R. M. w. d. 10. maja 1917. r,

Zabrał głos i r. **Pryłucki**:

Proszę panów, pominąwszy szczegóły, trudno, rzecz oczywista, nie zgodzić się z tem, że zmiany, jakie proponuje Komisja Regulaminowo-Prawna, są nader pożądane.

Autorowie wniosku zatytułowali go: „nagły“. Dziwiło mnie poniekąd, dlaczego zmiany, o które oni się ubiegają, są więcej nagłe, niż cały szereg innych zmian, których nasz statut miejski koniecznie wymaga, — z przyjemnością więc usłyszałem i od referenta Komis-i Regulaminowo- Prawnej i od pierwszego podpisanego na wniosku, że nasz statut miejski wogóle wymaga rewiżji.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę jeszcze na kilka szczegółów. Mamy np. ostatni ustęp paragrafu 18. ordynacji miejskiej, mocą którego „pensje prezydenta miasta, burmistrza i naczelnych urzędników, należących do składu Magistratu, określa władza nadzorcza na przedstawienie Magistratu“, a więc z zupełnem pominięciem Rady Miejskiej, chociaż jest to sprawa budżetowa par excellence, i sprawa poniekąd bardzo a bardzo delikatna.

Dalej ust. 3. § 22. opiewa: „Prezydent miasta mianuje... naczelnych urzędników miejskich, należących do władz Magistratu“, — a jednak wchodzą oni do składu Magistratu i mają te same prawa jak i ławnicy, których wybiera Rada. Przypuszczam, że

taki podział członków Magistratu na obieranych przez Radę Miejską i mianowanych przez prezydenta jest wysoce niepożądany, i że najwyższych urzędników, wchodzących w skład Magistratu, powinna wybierać Rada.

Znajdujemy w tymże paragrafie ust. 4, który opiewa, że „prezydent miasta może zawieszać wszystkie uchwały Magistratu, na które się nie godzi i przedstawiać je do rozstrzygnięcia władzy nadzorczej“. I wprost humorystyczny już jest § 25, który brzmi, że „jeżeli Magistrat i Rada M. nie mogą dojść do porozumienia, a sprawa wymaga załatwienia, wówczas rozstrzyga władza nadzorcza“.

Przypuszczam, że targu krakowskiego w danym wypadku być nie może; podział pracy musi być jasny: Rada Miejska decyduje, a Magistrat, jako organ wykonawczy, obowiązany jest do posłuchu, i posłuch ten jest zaszczytnym, że tak powiem.

Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną rzecz:

Zupełnie słusznie p. radny Libicki uważa, że Rada Miejska jest fikcją dopóty, dopóki nie pozbędzie się tej opieki faktycznie bardzo szerokiej i bardzo skrupulatnej. Ale sądzę, że właściwie będziemy mieli samorząd, odpowiadający życzeniom najszerszych warstw ludności warszawskiej, tylko wtedy, gdy jednocześnie poddamy rewizji nietylko statut miejski, ale i **statut wyborczy**, również nieodpowiadający duchowi czasu, i stwarzający Radę, która, przepraszam panów, ale jednak nie jest prawdziwą przedstawicielką ludności warszawskiej, jeżeli przyjmiemy pod uwagę to, że klasy posiadające, klasy uprzywilejowane, mają tu więcej przedstawicieli, niż powinny mieć według stosunku procentowego ludności.

Uważam, i właściwie przyznaje to i referent Komisji Regulaminowo-Prawnej i p. radny Libicki, że z całokształtu spraw nie można wyłączyć tego lub innego szczegółu, że trzeba mieć męstwo, żeby sprawę ująć całkowicie, i żeby poddać ją radykalnej

rewizji. Wobec tego właśnie, chociaż uprzedził mnie p. radny Libicki, proponowałbym wybór Komisji Statutowej. Komisja ta powinna się składać z 12 radnych i powinna się zająć rewizją nietylko statutu miejskiego, ale i statutu wyborczego. Powinna opracować nowy statut miejski i nowy statut wyborczy, który opierać się powinien na powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborach ze stosowaniem zasady proporcjonalności.

Uważam, że wniosek p. radnego Libickiego i przedstawienia Komisji Regulaminowo-Prawnej powinny być bez głosowania dzisiaj odesłane do tej Komisji jako materjał. Jednak jednocześnie muszę się zastrzedz, że proponowany przez Komisję przepis, iż „prezydenta, obranego przez Radę Miejską, zatwierdza najwyższa władza państwowa w kraju", uważam za nieumotywowany i zbędny. Po co to zatwierdzenie, które daje powód do nieraz bardzo niepożądanej ingerencji najwyższej władzy państwowej w kraju wtedy, gdy większość w Radzie uzyska kierunek polityczny, dla tej władzy niesympatyczny. Nie jest, zdaje mi się, do przyjęcia i nowa redakcja ustępu ostatniego § 28. Mojem zdaniem prezydenta i burmistrza złożyć z urzędu może tylko Rada, która ich wybiera, nigdy zaś władza państwowa, gdyż i to może się stać powodem do zamachu na samodzielność samorządu.

W myśl tego, co powiedziałem, składam kilka wniosków, przyczem jeden z nich, zasadniczy, o wyborze komisji, zgadza się z wnioskiem r. Libickiego, tylko że proponuję wybór 12 radnych, tak, żeby każde stronnictwo, reprezentowane w Radzie, mogło w tak ważnej kwestji mieć swego przedstawiciela. Inne zaś wnioski, jako merytoryczne, prosiłbym skierować do tej nowoobranej komisji.

Wnioski, złożone przez r. **Pryłuckiego** *z prośbą o przekazanie przyszłej Komisji Statutowej:*

„Rada Miejska uchwala:

1) Wybrać komisję, składającą się z 12-u radnych, z prawem kooptacji, dla opracowania nowej ordynacji miejskiej i nowej ordynacji wyborczej.

2) Wszelkie wnioski, dotyczące zmian w yrdnacji miejskiej lub ordynacji wyborczej, przesłać do Komisji opracowania nowej ordynacji miejskiej i r.owej ordynacji wyborczej.

3) Ustęp czwarty § 18-go Ordynacji Miejskiej zmienić jak następuje: „Pensje: prezydenta miasta, burmistrzów i naczelnych urzędników miasta, należących do składu Magistratu, określa R. M. Pensje te obciążają gminę miejską“.

4) W ustępie 3-im § 22-go Ordynacji Miejskiej skreślić zdanie od słów „nie wyłączając“ do słów „władza nadzorcza“. Natomiast § 17 tejże Ordynacji uzupełnić przepisem następującym: „Wspomnianych sześciu naczelnych urzędników miejskich, należących do składu Magistratu, wybiera R. M.“

5) Skreślić ustęp czwarty § 22-go Ordynacji Miejskie;.

6) Skreślić § 25 Ordynacji miejskiej.

7) Ustępowi 8-mu § 28-go Ordynacji Miejskiej nadać brzmienie następujące: „Prezydentowi miasta i burmistrzom może udzielić zwolnienia tylko R. M.“

8) Ordynację wyborczą z d. 24. Maja 1916 r. skasować; opracować nową na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego z zastosowaniem zasady proporcjonalności i z ustaleniem kurji narodowościowej dla ludności żydowskiej. — Czynne i bierne prawo wyborcze winien posiadać każdy obywatel Warszawy, który ukończył lat 20, bez różnicy płci. Listy wyborcze powinien sporządzać Magistrat“.

Przemówienie podczas dyskusji nad wnioskami w sprawie rzemiosł w Warszawie.

(XLVI. pos. R. M. w d. 10. maja 1917. r.).

Tak zwane „Centrum demokratyczne R. M.“ zgłosiło wniosek następujący:

„R. M. st. m. W... wzywa Magistrat:

1) ażeby urządził ankietę z udziałem przedstawicieli Rady, instytucji rzemieślniczych. oraz specjalistów co do stanu obecnego głównych gałęzi rzemiosł w Warszawie i co do środków, jakie należy przedsięwziąć w celu uratowania ich od zniszczenia i zapewnienia im rozwoju po ukończeniu wojny;

2) aby utworzył miejskie składy dla lombardowania maszyn i narzędzi pracy i wyrobów rzemieślniczych, oraz odpowiednio rozszerzył działalność lombardu miejskiego;

3) ażeby zorganizował kredyt wytwórczy dla upadających warsztatów, zwłaszcza tych, które wytwarzają, które bądź mają, bądź będą miały masowy zbyt po wojnie“.

Komisja do Spraw Ogólnych, po rozpatrzeniu wniosku tego zaproponowała, aby R. M. uchwaliła:

„wniosek rzeczony przesłać Magistratowi w celu przekazania do uskutecznienia w możliwych granicach

1) pierwszej części wniosku — Sekcji Zgromadzeń Rzemieślniczych,

2) drugiej zaś części oraz trzeciej — Wydziałowi IV-mu Ochrony pracy i Sekcji pożyczkowej przy Wydziale pomocy dla ludności“...

Ponieważ w **Sekcji Zgromadzeń Rzemieślniczych** *reprezentowani są wyłącznie rzemieślnicy* **chrześcijanie** *(zgromadzeni w cechach, do których* **żydzi** *- rzemieślnicy dostępu nie mają), r. Truskier, na 46. pos. R. M, gdy sprawa weszła pod obrady plenum, zgłosił następującą poprawkę do punktu pierwszego wniosku Komisji do Spraw Ogólnych:*

„Pierwszą część wniosku przekazać do wykonania sekcji zgromadzeń rzemieślniczych **wraz z przedstawicielami centralnego związku rzemieślników żydów** m. st. Warszawy“.

Na poprawkę tą radny **Hurkiewicz** *zareagował w sposób następujący:*

„...Co się tyczy zwracania się do związków żydowskich, to jestem zdania, że żydów rzemieślników w całem tego słowa znaczeniu u nas jeszcze niema. Jest coś w rodzaju rzemieślników, ale nie można ich nazwać właściwie rzemieślnikami“...

Odpowiedział mu r. **Pryłucki:**

Gdy przedstawiciel Magistratu zobrazował dziś przed nami opłakany stan, w jakim znajduje się aprowizacja miasta, gdy opowiadał, że grozi nam wszystkim głód, a ludności najbiedniejszej głodowa śmierć, panowała tu u nas pewna solidarność. Nastrój był solidarny: wszyscy w równej mierze przeniknięci byliśmy uczuciem zgrozy i jak jeden mąż wstaliśmy po to, ażeby przyjąć wniosek Magistratu.

Gdy jednak teraz radny - żyd postawił skromne słuszne żądanie, które nie wymaga — a w takich wypadkach zwykle dla żyda robi się ograniczenie— wydatków pieniężnych; żądanie, które nawet nie może się natychmiast przyczynić do polepszenia stanu materjalnego pewnych warstw ludności żydowskiej,— poczułem, w momencie, gdy p. r. przedmówca wstał i poprosił o zapisanie go do głosu, poczułem, że on musi zareagować na to niewinne skromne żądanie r. Truskiera.

Musiał zareagować. Po chwili takiej solidarności, faktycznie przykładnej w tak ciężkich warunkach, **musiał** zabrać głos po to, żeby rzucić obrazę pod adresem kilkudziesięciu tysięcy rzemieślników żydowskich w Warszawie.

Przecież, proszę panów, nie będziemy urządzali teraz konkursu, nie będziemy urządzali egzaminów, kto jest lepszym rzemieślnikiem, a kto gorszym. Znamy bardzo dobrze bolącki rzemieślnictwa żydowskiego, tak samo jak panowie znacie bolączki rzemieślnictwa chrześcijańskiego; ale w danej chwili nie tu miejsce takie kwestje poruszać.

Proszę panów, gdy dom się pali, i wszyscy się ratują, wtedy nie należy zaglądać do paszportu tego, kogo się ratuje: trzeba ratować łącznie.

Właśnie w takiej sprawie, gdzie już niema różnicy poglądów zasadniczej, gdzie już nie może być sporu jak np. przy rozstrząsaniu spraw narodowościowych o to, czy to żądanie sprawiedliwe, czy nie, czy to żądanie demokratyczne, czy nie, czy udzielenie żydom praw mniejszości narodowościowej wytworzy państwo w państwie, czy nie, —

bo tylko w takich sprawach może być różnica poglądów, starcie zdań, — w tak niewinnej skromnej kwestji, jak urządzenie ankiety po to, żeby ustalić stan rzemieślnictwa, żeby wyjaśnić, w jakim stopniu rzemieślnictwo to ucierpiało wskutek wojny,— w takiej kwestji oburzać się z tego powodu, że radny — żyd powiedział: „kierujecie tę sprawę do organizacji, w której niema ani jednego żyda, a w Warszawie jest kilkadziesiąt tysięcy żydów, więc zaproście przedstawiciela centralnej organizacji rzemieślnictwa żydowskiego“, wobec tak skromnego i niewinnego żądania wyjść, że tak powiem, z taką armatą (*wesołość*), wprost przestraszyć Radę, postawić kwestję tego, czy żydzi są dobrymi rzemieślnikami, czy nie!...

Mógłbym na to odpowiedzieć, przytoczyć dane statystyczne, mógłbym wyjaśnić, co do tej chwili zostało już wyjaśnione i napisane, ale tego nie uczynię, bo jakkolwiek Rada Miejska swojemi decyzjami w sprawach, gdzie zachodzi spór o kwestję żydowską, przyzwyczaiła nas do tego, że nie zawsze u niej znajdujemy sprawiedliwość, jednakże jestem jeszcze tak dobrego zdania o Radzie Miejskiej, — że przypuszczam, iż w danej skromnej sprawie ona się okaże na tej wysokości, na której się nie mógł przedmówca znaleźć...—

O stosunkach polsko-żydowskich.

(XLVI. pos. R. M. w d. 10, maja 1917. r.)

Prezydjum policji niemieckiej zażądało pewnych **zmian** *w uchwalonym przez Radę Miejską statucie o* **podatku miejskim od widowisk i zabaw publicznych.**

Magistrat zgłosił w tej sprawie przedstawienie nagłe do Rady Miejskiej.

R. M. przedstawienie to rozpatrzyła w końcu 46. pos.

Przy tej sposobności r. **Ilski** *wystąpił z następującą filipiką:*

„...Otóż, proszę panów, trzeba powiedzieć, że w tym projekcie, który teraz władze okupacyjne przedstawiły Magistratowi z żądaniem, można istotnie stwierdzić, że na te wszystkie żądania władz okupacyjnych zostały wywarte wpływy, o których tutaj podczas obrad nad projektem przedstawionym przez Magistrat było mówione, mianowicie te wszystkie rzeczy, o których mówili tutaj **przedstawiciele grupy narodowościowej żydowskiej**, protestując np. w najostrzejszej formie przeciw zamykaniu teatralnych przedstawień przez Magistrat. Teraz władze okupacyjne powiedziały: istotnie Magistrat nie ma prawa zamykać przedstawień; to żądanie **grupy ludowej** zostało uwzględnione. Następnie, żeby prawo żądania kar ze strony Magistratu zostało oddane pod dozór. Również to żądanie zostało uwzględnione. A zatem wpływami pewnemi cieszą się grupy żydowskie, umieją swoje sprawy przeprowadzać. Tam właśnie, gdzie można kiwnąć ręką na sprawę polską, bo tutaj jest kwestja zysku, tutaj można przestać mówić o harmonji, o zgodności, o której się tutaj mówi co innego; trzeba wytworzyć taki stan, o którym Helferich mówi: „tam są rozmaite grupy ,są swady, tam są dwie narodowości", i tak jak w Belgji, można wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje. I we wszystkim to się ujawnia, jak i w tym drobnym szczególe: jest władza polska, którą trzeba wzmocnić, a tu się ją nie wzmacnia, ale rozluźnia; znajduje się prywatne drzwi od panów urzędniczków, którzy nie mają pojęcia dokładnego o ordynacji miejskiej, ci panowie urzędnicy fabrykują rozmaite referaty, które, jak tu referent Komisji finansowo-budżetowej wykazał, nie mają nic wspólnego nawet z tą ordynacją, którą nam władze nadzorcze nadały.

„Następnie w trzeciej rzeczy wybitnie wykazał się wpływ **grupy narodowej żydowskiej**. To jest kwestja, o której p. Prezydent Policji mówił jak o czemś takim, co bezwzględnie nie powinno mieć miejsca, t. j .udzielanie zapomóg niektórym teatrom. Tutaj niektórzy przedstawiciele **grupy żydowskiej** protestowali, ich protest został wysłuchany, pan Prezydent

Policji mniema, że ma prawo zmusić Magistrat swem postanowieniem do cofnięcia tych zapomóg i oddania tej całej sprawy pod jego nadzór i kontrolę. Mam nadzieję, że tutaj p. Prezydent Policji może się nie zgadza z punktami ordynacji miejskiej, które jednakże takiej kompetencji władzy nadzorczej nie przyznają.

„Charakterystycznym jest to, co zaszło w tym przerobieniu projektu. Jeżeli **grupy narodowo-żydowskie** w dalszym ciągu każde wystąpienie Magistratu, które ma na celu zasilenie kasy miejskiej, będą traktowały ze swego punktu prywatnego wązkiego interesu i będą się starały swymi wpływami tak sprawę pokierować, żeby nam, ciałom samorządowym, były przysyłane tego rodzaju komunikaty, to niech panowie pamiętają, że to, co się teraz dzieje, nie będzie zapomniane nigdy, to będzie utrwalone w pamięci narodu polskiego, i tym ludziom, którzy tak rozluźniają nasze stosunki, którzy starają się w takim świetle pokazywać i robią nam odpowiednią reklamę zagranicą, przedstawiając w zupełnie fałszywym świelte, — tym ludziom historja wytknie ich postępowanie".—

Odpowiedział na napaść tą r. **Pryłucki:**

Zupełnie nieoczekiwanie sprawa, poruszona przez Magistrat, obrócona została w akt oskarżenia przeciwko Żydowskiej Grupie Ludowej, wogóle przeciwko żydowskim grupom narodowym.

Muszę zwrócić uwagę na to, że przy cytowaniu faktów p. r. Ilski postąpił tak, że gdy gracz przy kartach tak postępuje, to się dla niego bardzo smutno kończy...

Przedewszystkiem pozwolę sobie powiedzieć, że przedstawiciel Grupy Ludowej tu nie zażądał, ażeby Magistrat nie miał prawa kar wymierzać; nie mówił, że trzeba to poddać „pod nadzór". Powiedziałem, że jestem przeciwnikiem jurysdykcji administracyjnej; powiedziałem, że wymiar kar należy powierzyć **sądowi pokoju**, a sąd pokoju w Warszawie jest **sądem polskim.** Wyraźnie to wtedy powiedziałem, i p. r. Ilski, gdy zechce sprawdzić to w stenogramie, przekona się, że tak jest.

Następnie mówi p. r. Ilski, że przedstawiciel Żydowskiej Grupy narodowej protestował tu przeciwko temu, że się udziela subwencji teatrom polskim.—**To jest nieprawda**, gdyż o tem mowy tu nie było. Kto zechce zajrzeć do stenogramu mojego przemówienia, przekona się, że przemawiałem prze-

ciwko podatkowi od instytucji kulturalnych wogóle. Mówiłem, że wystarczy wprowadzenie podatku od kinomatografów i kabaretów, i wskazałem na to, że w rzeczywistości podatek ten płacić bębą **tylko teatry żydowskie,** wobec tego, że teatrom polskim uiszczony podatek zwróci się w formie subwencji. To nie było protestem przeciwko temu, że daje się subwencję teatrom polskim, tylko **protestem przeciwko temu, że teatry żydowskie traktuje się po macoszemu,** ażeby zmusić je do bankructwa. Przeciwko temu protestowałem.

Widzimy więc, że fakty, które miały miejsce, zostały przytoczone przez p. radnego Ilskiego nie tak, jak były w rzeczywistości.

Chciałbym w jaknajenergiczniejszy sposób zaprotestować także przeciwko temu, czego dopuścił się tutaj p. r. Ilski i czego nie nazwę bardzo ostrym słowem tylko dlatego, że chociażby słowo to byłoby bardzo parlamentarnym, ale przywykłem do tego, że w stosunku do mnie ma się inne pojęcie o tem, jakie słowa są parlamentarne... Poprzestanę na tem, że powiem, iż pan Ilski powiedział, że te żydowskie grupy narodowe, jakie postawiły tutaj w Radzie wspomniane żądania żydowskie, „znajdują prywatnie drzwi do różnych urzędniczków niemieckich, którzy piszą referaty i t. d. Otóż rzucać pod adresem Żydowskiej Grupy Ludowej takich oskarżeń p. r. Ilski nie miał prawa. Można być antysemitą, ale przedewszystkiem trzeba być człowiekiem kulturalnym, a człowiek kulturalny nie rzuca zarzutów, nie rzuca oszczerstw, gdy nie ma na to faktycznych dowodów. Panie Radny Ilski, wzywam pana publicznie, niech pan wskaże chociażby jeden jedyny fakt taki, żeby ktoś z radnych żydów z Grupy Ludewej lub inny członek tego stronnictwa zwracał się przez prywatne drzwi do różnych urzędniczków. **Pan radny Ilski tego nie udowodni**..

Ale to nie wszystko. Właściwie sedno tego, co powiedział p. r. Ilski, — oczywiście już nie licząc się z tem, że przytaczając fakty takie, jakie nie

miały miejsca, rzucając nieudowodnione oskarżenia, chciał wywołać pewne nastroje, jakie znamy nietylko z Warszawy, ale i z innych miast, i wiemy jak je nazwać i do czego doprowadziły, wiemy też, co się mówi o tych, którzy takie nastroje wywołują, — otóż sedno tego, co powiedział, tu tkwi w tym: Mówi on, że myśmy postawili tutaj pewne żądania, żądania nasze nie zostały wysłuchane, więc przyszło prezydjum policji, wysłuchało nas i poczyniło zmiany, idące w kierunku naszych życzeń.

Tak, to miało miejsce. I wstydźcie się, że pomiędzy wami a nami musiał stanąć **ktoś trzeci**. To jest najsmutniejsze w stosunkach polsko-żydowskich, że nie możemy znaleźć wspólnego języka; że nie możemy pogodzić się, jak się powinni pogodzić sąsiedzi, mieszkający na jednej ziemi; że prowadzicie politykę względem żydów tak, że musi zawsze przyjść ktoś trzeci, pokazać że tego nie wolno.

My się nie zwracamy do tego trzeciego, ale **wy doprowadzacie do tego**, że ten trzeci występuje w roli obrońcy tych, którym wy nie potraficie dać sprawiedliwości.

Proszę Panów, rzecz ta w zupełności leży w waszym ręku. Gdy się widzi, że mając prawa zamykania przedsiębiorstw teatralnych, Magistrat zamknął teatr żydowski w sposób bardzo brutalny: przyszła milicja, rozpędziła podczas przedstawienia widzów, którzy przecież nie są winni, że właściciel teatru nie opłacił podatku, — a cały szereg innych teatrów, **nieżydowskich**, też nie uiszcza podatku, a jednak tych teatrów nie zamknięto, — nabiera się przekonania, że stosuje się inną politykę względem teatrów polskich a inną względem żydowskich, i wyciąga się z tego odpowiednie wnioski.

Proszę Panów, odpowiedzialność za to, że między wami a nami staje ktoś trzeci, w zupełności spada **na was**. My tej odpowiedzialności ponieść nie możemy, dlatego, że **wy** do tego doprowadzacie swoimi czynami.

Czy możecie żądać od nas, żebyśmy, gdy nam się dzieje krzywda, nie wykorzystali naszego prawa obrony publicznej? Przemawianie z tej mównicy jest naszem prawem, którego się nie zrzekniemy. A że panu Ilskiemu to się nie podoba, to, proszę Panów, właśnie jest nieszczęściem żywiołów reakcyjnych na całym świecie: reakcja wszędzie się obawia drzwi otwartych, bo są one jej wrogiem. Reakcja wymaga tajności, bo drzwi otwarte koniec końcem doprowadzają do tego, że musi ona ustąpić. Nawet w tej strasznie silnej Rosji, gdzie się zdawało, że carat trwać będzie bez końca, te skromne drzwi otwarte, jakie społeczeństwo znalazło w Dumie Państwowej, doprowadziły do tego, co teraz widzimy.

I proszę Panów, gdy my przemawiamy z tej mównicy, mamy nadzieję, iż te drzwi otwarte, jakie tu mamy, jakie będziemy mieli w państwowych instytucjach polskich, doprowadzą do tego, że głos w tej sprawie będą mieli nie panowie Ilscy, że panowie Ilscy, już nie będą mogli przemawiać w takim tonie.

Drugie przemówienie w sprawie rzemiosł w Warszawie.

(XLVIII. pos. R. M. w dn. 19. maja 1917. r.).

Bez przykrości, proszę Panów, przyjmuję pod adresem tej grupy, którą mam zaszczyt reprezentować, zarzut, iż za często poruszamy tu kwestję żydowską i przyczyniamy się do tego, żeby ta zawiła i przykra sprawa za często wypływała na porządek dzienny naszych obrad. Z drugiej strony wyrażam moje uznanie tym panom radnym z prawicy, którzy również, w miarę sił i możności, przyczyniają się do tego, ażeby sprawa żydowska była tutaj poruszana.

Proszę Panów, kwestja żydowska w społeczeństwie współczesnym należy do chorób konstytucyjnych. Są to choroby, które się mszczą na każdym kroku, przejawiają się w każdej funkcji, w każdym ruchu organizmu. Trzeba je leczyć śpiesznie i gruntownie.

Gdy się zaczyna budować nowe państwo, trzeba zacząć od radykalnego leczenia tej bolączki, jaką jest sprawa żydowska. To jest początek wszelkiego początku. Widzieliśmy to na przykładzie państw zachodnich. Nie mogły się one rozwinąć w duchu nowoczesnym, dopóki nie załatwiły się ze sprawą żydowską. Obowiązkiem tedy jest społeczeństwa polskiego, tego, co szczerze chce zbudować mocne i świetne państwo polskie,—obowiązkiem jego jest nie przemilczać sprawy żydowskiej, lecz natychmiast ująć jej całokształt i zająć się jej rozwiązaniem.

Wobec tego właśnie stokroć milszy mi jest p. Ilski (*r. Ilski z miejsca: „Dziękuję!“*), który przemawia z tej trybuny, chociaż w tonie, oczywiście, nieprzyjemnym dla mego ucha, o kwestji naszej, aniżeli ci, którzy się nazywają „lewicowcami“, „demokratami“, a tu milczą i nie dają odprawy p. Ilskiemu. W imieniu 9 tysięcy moich wyborców, w imieniu tych setek tysięcy żydów, którzy czytują cytowane

przez p. Ilskiego artykuły nasze, składam panu podziękowanie, panie Ilski, i pańskim kolegom za to, że sprawę żydowską przed tutejsze forum wynosicie.

Panie Ilski, my pańskie przemówienie wydrukujemy w naszych pismach, wydrukujemy „in extenso“, ani jednego słówka nie wyrzucimy, ażeby ani jedna nić z tej złotej przędzy nie poszła w niwecz. (*Głos wśród radnych:* „*Cenzura nie puści!*“).

Cenzura puści. I pójdzie pańskie przemówienie w świat, a jakie wrażenie tam zrobi, niech p. radny Ilski sobie wyobrazi. I proszę Panów, nie pomogą różnego rodzaju sprostowania świstków, wychodzących w Berlinie w języku niemieckim i broniących niby sprawy polskiej, nie pomogą podobne powiedzenia, jakie cytował r. Hirszchorn, że niby „jeden szewc z drugim szewcem się kłóci przez konkurencję“. Nie, to, co tu dziś słyszeliśmy, mówił r. warszawski, dr. Ilski, i nikt, noszący podobnie polskie nazwisko, z tej mównicy mu nie odpowiedział.

(*R. Ilski z miejsca:* „*Nowa denuncjacja w sprawie polskiej!*“).

(*Przewodniczący:* „*Pan Radny będzie łaskaw nie przeszkadzać*“).

Zareagowanie na podobne odezwanie się z miejsca pozostawiam naszemu czcigodnemu panu prezesowi.

(*Przewodniczący:* „*Niech pan będzie łaskaw kontynuować dalej*“).

Zostało rzucone pod moim adresem powiedzenie, że to, co tutaj powiedziałem, jest „denuncjacją pod adresem polaków“. Chciałbym wiedzieć, jak p. przewodniczący na to zareaguje.

(*Przewodniczący:* „*Oczywiście, p. r. Ilski niewłaściwie to słowo rzucił. Pan będzie łaskaw kontynuować*“).

Więc, proszę Panów, wystąpienie p. Ilskiego zostało w dostatecznej mierze scharakteryzowane przez mego przedmówcę. Powiedział on o tem, co żydowi przypominają groźby p. Ilskiego, jakie obrazki wywołują w jego wyobraźni. Dodam do tego,

co przedmówca powiedział, że są to obrazki straszne, ale obrazki, do ktorych przywykliśmy,—i uprzedzam, że ani groźby, ani wywoływanie w naszej wyobraźni takich obrazków na nas podziałać nie mogą. W ciągu 2 tys. lat męczarni w Europie przywykliśmy do tego, czem nam p. Ilski grozi. To nas zniszczyć nie mogło; byli większi bohaterowie, niż p. Ilski, a z nami poradzić sobie nie mogli, a nie mogli dlatego, że walczyli o fałszywą, niesłuszną i, przepraszam, że się tak wyrażę, nieuczciwą, bo nieludzką ideę.

Proszę Panów, tak, to wszystko, co p. r. Ilski zacytował z mego artykułu, pisałem. Jestem mu wdzięczny za to, że zacytował; życzyłbym sobie tylko, żeby częściej czytywał moje artykuły...

(*R. Ilski z miejsca*: „*Czytam*“).

... i żeby zechciał się przejąć temi myślami, jakie tam są wypowiadane. (*Wesołość*).

Proszę Panów, prawdą jest, przyznajemy to w zupełności, że nic wspólnego z kulturą polską nie mamy, tak samo, jak nie mamy nic wspólnego z tą religją, którą wyznaje naród polski, bo kultura dla człowieka nowoczesnego jest tem samem, czem religja. To jest rzecz prywatna — świątynia, do której nikt się wtrącać nie powinien.

Inną jest zupełnie rzeczą nasz stosunek do **państwa**. My to zawsze powtarzamy. Tośmy wypowiedzieli w naszej platformie podczas wyborów do Rady Miejskiej, tośmy powtórzyli w naszej deklaracji na pierwszym posiedzeniu Rady Miejskiej. **Państwowo** uważamy się za Polaków: **kulturalnie, narodowo** jesteśmy żydami.

(*R. Ilski z miejsca*: „*Nadzwyczajnie!*“).

I to jest ta współczesna idea, o którą walczy teraz świat cały, i to jest ta idea, która jest obecnie na ustach wszystkich narodów, biorących udział w tej strasznej rzezi, i mówiących, że walczą o wolność wszystkich narodów bez wyjątku, o to, żeby nie było narodów gospodarzy i narodów niewolników. To jest na ustach wszystkich narodów, tylko panowie Ilscy nie mogą jeszcze dojść do zrozumienia tej elemen-

tarnej w czasach obecnych idei. Jesteśmy odrębną narodowością powtarzam, mamy wobec tego prawo do swobodnego narodowo-kulturalnego rozwoju na tej ziemi, która jest naszą, tak samo jak jest waszą!

(*Wrzawa na prawicy. – Przewodniczący dzwoni).*

Albowiem istotnie udzielono nam tu gościnności, ale dlatego, żeśmy byli tutaj potrzebni. Stworzyliśmy to, czego tu nie było; braliśmy udział w budowie tego ekonomicznego organizmu, który jest podstawą współczesnej Polski, i krew naszą za ten kraj przelewaliśmy.

Wystarczy 5 lat życia w Ameryce, żeby stać się obywatelem kraju, żeby brać udział w wyborach, mięszać się do polityki, wypowiadać swoje zdanie w najważniejszych sprawach państwowych, i nikt się tam nie odważy powiedzieć takiemu obywatelowi, że jest przybyszem.— My mamy za sobą dłuższy czas niż te 5 lat, i ludzie, którzy więcej może rozumieli tę sprawę, i którzy więcej może niż p. Ilski kochali Polskę, bo wystarczy, iż nazwę Lelewela,—ci ludzie rozumieli to, i wypowiedział to Lelewel, — że jest rzeczą śmieszną, zadającą kłam elementarnym zasadom kulturalnym, jeżeli do narodu, który 800 lat siedzi na tej ziemi, mówi się: „jesteś przybyszem“.

Mamy prawo do narodowo-kulturalnego rozwoju na tej ziemi tak samo jak i wy. Nie żądamy stworzenia Judeo-Polski. Powiedzieliśmy już, że uznajemy polski charakter kraju. Rada Miejska w Będzinie składa się z samych żydów, jednakże nie przyjęłaby uchwały, żeby językiem urzędowym w tej Radzie był tylko „żargon“.

(*R. Ilski z miejsca: „Tylko?“*).

To byłoby przejawem Judeo-Polonji, gdyby w Radzie M., gdzie jest większość żydów, językiem urzędowym był tylko język żydowski.— A takiej uchwały nigdybyśmy nie powzięli.

Znamy granice naszych żądań, i Judeo-Polonii nie żądamy. Jakkolwiek Panowie tak twierdzicie, to jednak rozumiecie dobrze, że tak nie jest, ale potrzebne to jest panom do polemiki.

(*R. Ilski z miejsca: „Otworzyliście karty“*).

My Judeo-Polonii nie żądamy, żądamy dla siebie praw narodowo-kulturalnych takich, jakich nam cały świat przyznaje.

A teraz nareszcie musimy skończyć z tym zarzutem, iż użalamy się przed Europą, iż zależy nam na tem, ażeby Europa mówiła o naszych żądaniach, i iż to niby jest „denuncjacyą". Panie Ilski, zależy nam na tem, żeby cały świat wiedział o naszych żądaniach. Zależy nam na poparciu opinii publicznej całego świata jak i wam!

(*R. Ilski z miejsca*: „*Nam nie zależy!*").

Przepraszam, Panowie przed wojną utrzymywaliście swoje biura prasowe we wszystkich większych środowiskach Europy, inspirowaliście artykuły o sprawie polskiej w prasie europejskiej. Nawet w sprawie bojkotu umieszczaliście artykuły w pismach francuskich. Nawet wiem to, że umieszczenie jednego takiego artykułu kosztowało sumę, która się wyraża w 5 cyfrach.

Panowie doskonale umiecie oceniać znaczenie opinji publicznej. I my, proszę panów, znaczenie tej opinji publicznej ocenić potrafimy, i nam na niej zależy. Proszę Panów, niema teraz tajności, wszystko w życiu społecznym, osnutym na zasadach demokratycznych, jest jawne.

Idzie ku temu, że faktycznie wytworzy się braterstwo narodów, gdy silniejsi będą dopomagać słabszym. Mogliście przeczytać o tem w deklaracji Wilsona, któremu wysyłaliście, Panowie, podziękowanie za to, że wspomniał o niepodległej Polsce. Jeżeli dziękujecie Wilsonowi, to zrozumiejcie, co on pisze, i, proszę Panów, gdybyście to chcieli zrozumieć, to byście się przekonali, że Wilson nie wyobraża sobie takiej Polski Niepodległej, w której będzie mniejszość narodowościowa gnębiona

Proszę Panów, idzie tylko o to, że trzeba się w tej sprawie podnieść ponad argument, jaki wysunął tu p. Rudnicki. Faktycznie jest to bardzo szczery obrońca interesów drobnomieszczaństwa polskiego w Warszawie, ale nie wiemy,czy drobnomieszczaństwo

to nie wyszłoby lepiej na tem, gdyby miało ze swojej kuryi obrońcę inżyniera, adwokata, wogóle człowieka, który widzi dalej własnego warsztatu. Proszę Panów, nie można tak kwestyi stawiać. Usuwam zupełnie z tej polemiki sprawę, czy żyd jest dobrym rzemieślnikiem, czy nie. Powiedział p. Ilski: żydzi są rzemieślnikami; przyznał wreszcie i p. Rudnicki, że są rzemieślnicy żydzi, że jest cech szmuklerski i t. d. Zresztą nie będę bronił rzemieślników żydów, może i nie są dobrymi rzemieślnikami, ale z tego możnaby wnioskować tylko to, że państwo ewentualnie miasto, którego obowiązkiem jest dbać o rzemiosła, winno się rzemieślnikiem żydem zająć trochę więcej, dbać o to, żeby podnieść jego poziom fachowy.

Ale mniejsza z tem: przecież p. r. Rudnicki otwarcie się przyznał, że idzie mu o obronę rzemieślnika polskiego przed „elementem obcym", idzie o to, że gdzie powstaje rzemiosło żydowskie, ginie rzemiosło polskie, słowem jest to zwyczajna konkurencya rzemiosła polskiego z żydowskiem. I w imię tej oto konkurencyi, w imię tej drobnej idei, jak ją określił przedmówca, idei średniego stanu, chce się Radę Miejską, samorząd miejski uczynić narzędziem w walce z żydami.

Proszę Panów, Rada Miejska winna się podnieść ponad takie stanowisko. Rada Miejska, tak samo jak państwo, tylko jedną ideę przewodnią winna mieć przed sobą w tej sprawie: powinna dbać o **rzemiosło**, a czy to będzie rzemiosło żydowskie, czy polskie, to wszystko jedno, dlatego, że dla dobra kraju potrzebne jest rozwinięcie rzemiosła wogóle, potrzebne jest wykorzystanie wszystkich sił wytwórczych ludności, a już te wewnętrzne sprawy polsko-żydowskie, to, iż rzemieślnik-polak chciałby, żeby mu żyd nie robił konkurencyi, i odwrotnie, to są drobne sprawy, takie, któremi ani miasto ani państwo zajmować się nie powinny.

Państwo obowiązuje pogląd wyższy. Gdy rząd niemiecki dba o rozwój handlu niemieckiego, dba o to, żeby przemysł niemiecki zdobywał sobie nowe rynki,

nie kontroluje wtedy, czy na te nowe rynki wysyłane są towary z fabryk niemieckich, czy żydowskich.

Tak stawiać kwestyi, jak się tutaj stawia, nie wolno, i kto stawia ją tak, udowadnia tem, że tej kwestyi nie rozumie. Przecież to jest wprost niepojęte, dziwne, jeżeli się mówi, iż dlatego, że żyd będzie mówił po żydowsku i uczęszczał do szkoły żydowskiej, czy czytał gazety żydowskie ,to na tem ucierpi państwo polskie. Żyd taki, któremu w Polsce dozwolone będzie to wszystko, który będzie mógł obserwować obrządki własnej religji, który będzie mógł mówić i rozwijać się kulturalnie w duchu i języku żydowskim, taki żyd będzie spełniał dobrowolnie i radośnie wszelkie powinności, jakie ma względem państwowości polskiej, będzie pomagał, jak to już jeden z przedmówców powiedział, przy budowie tego państwa. Mamy przecież przykłady innych państw, i wiemy, jak się dzieje tam, gdzie nie da się zaradzić w sposób radykalny waśniom narodowościowym. Wiemy, jak wyglądają obecnie Czechy, dlatego, że tam nie udało się załagodzić sporu czesko-niemieckiego.

Tylko tam, gdzie można dojść do zdody, gdzie można wspólnemi siłami walczyć o dobro państwa, tam państwo może się rozwinąć, tam państwo może kwitnąć.

Nas wiąże ze sobą tylko państwo. Na rzecz tego państwa musimy pracować wspólnemi siłami. Trzeba usunąć waśnie narodowościowe, i wtedy to państwo będzie mogło się rozwijać. Jeżeli kto ma zamiar budować nowe państwo na waśniach narodowościowych, to, proszę Panów, jak udowadnia historya, mylną obrał drogę. Prześladowania niszczą nietylko prześladowanych, ale i prześladowców. Kto prześladuje, ten maleje, ten podleje, robi się karłem, zerem moralnym. A zero moralne nic stworzyć nie jest w stanie.*)

*) Przemówienie powyższe było odpowiedzią na sążnisty referat, odczytany na 48-ym pos. przez p Ilskiego a zawierający ogólne ujęcie sprawy żydowskiej w duchu bojowego antysemityzmu.

Przemówienie w sprawie prowizorjum budżet. na miesiąc czerwiec 1917. r.

(LI. pos. R. M. w dn. 31. maja 1917. r.).

Miast przedstawić Radzie Miejskiej budżet miejski na rok 1917/18 w czasie właściwym, Magistrat co miesiąc prosił Radę Miejską o zatwierdzenie prowizorjum. Gdy wszedł pod obrady R. M. analogiczny „wniosek nagły" Magistratu, co do prowizorjum na miesiąc czerwiec 1917. r., r. *Pryłucki* wygłosił następujące „przemówienie z przeszkodami":

Proszę Panów! Znowu prowizorjum! Od roku wiadomem było, że rok budżetowy zacznie się u nas w **kwietniu**, a jednak Magistrat woli nas karmić prowizorjami. Widocznie jest mu z tem dobrze. Ale cierpi na tem Rada Miejska, która jest pozbawiona możności korzystania ze swojego przywileju zasadniczego **krytyki całokształtu gospodarki magistrackiej**.

Blizko **rok** czynną jest Rada Miejska, a dotychczas nie mieliśmy prawie wyczerpującej dyskusji nad poszczególnemi działami budżetu, jako też rozpraw jeneralnych nad jego całokształtem. Tylko dorywczo przy tej lub innej sposobności wypadkowej można było poczynić pewne uwagi krytyczne pod adresem Magistratu.

Szanowni Panowie więc wybaczą mi, że jako przedstawiciel tej ludności warszawskiej, jaką Magistrat nasz ze specjalną pieszczotliwością traktuje, zabiorę Panom parę chwil czasu z powodu dzisiejszej uroczystości migawkowego rozpoznania prowizorjum budżetowego.

Byłoby zbędnym z mojej strony oświadczenie, że grupa, do której należę, głosować będzie **przeciwko** zatwierdzeniu prowizorjum. Ale chyba będzie dla Panów pewną niespodzianką, że zaproponuję Radzie Miejskiej na ten raz pójść w nasze ślady. Kwestja, którą w tej chwili poruszę, wykracza po za granice specjalnie żydowskiego interesu, gdyż

mojem zdaniem jest to sprawa **godności Rady Miejskiej**, sprawa **powagi jej uchwał**, i byłoby bardzo smutnym, gdyby Rada Miejska nie potrafiła zareagować na to, na co zareagować powinna.

Na posiedzeniu d. 22. marca r. b., pośród bardzo podnieconego nastroju i scen burzliwych, zapadła uchwała następująca:

> **„Niechlujnie ubrani i pijani nie mają prawa wstępu do ogrodów, znajdujących się pod opieką Magistratu m. Warszawy“.**

W myśl wniosku Komisji do Spraw Ogólnych uchwała ta w całości pokrywała inny zgłoszony przez Żydowską Grupę Ludową wniosek o natychmiastowe usunięcie napisu przy wejściu do parku Łazienkowskiego, — napisu, głoszącego:

> **„Wstęp do parku Łazienkowskiego dozwolony jest tylko w ubraniu czystem, porządnem i europejskiem“.**

Rzecz zrozumiała, jeśli wstęp do ogrodów publicznych, pozostających pod pieczą Magistratu st. m. Warszawy...

(Głosy: „Co to ma wspólnego z prowizorjum budżetowym?“).

(*Przewodniczący: „Pan będzie łaskaw zostać przy budżecie“*).

Ja właśnie proponuję odrzucenie prowizorjum i motywuję dlaczego. Wobec stosunku, jaki Magistrat ujawnił do uchwał, powziętych przez Radę Miejską, te sprawy są w ścisłej łączności z rozpoznaniem budżetu, i byłoby pogwałceniem wolnego słowa...

(*Przewodniczący: „Idzie o prowizorjum na miesiąc czerwiec, więc jeżeli pan ma co do wypowiedzenia w tej sprawie, to proszę, ale niech pan raczy zamknąć się w granicach prowizorjum budżetowego“*).

Proszę Panów! Odrzucamy prowizorjum, i motywuję, dlaczego. Nie po raz pierwszy porusza się takie kwestje przy rozprawach nad prowizorjum

budżetowym, i nie widzę, dlaczego nie miałbym dzisiaj kontynuować w tym samym kierunku...

Więc jeśli wstęp do ogrodów publicznych, pozostających pod pieczą Magistratu, wzbroniony jest tylko osobom niechlujnym lub pijanym, to...

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Pan radny mija się ze swym celem, bo Rada nie może podzielić tego zdania, żeby kwestja, nie majaca nic wspólnego z prowizorjum budżetowym, mogła służyć za motyw do odrzucenia prowizorjum...*“).

Jeżeli Magistrat ujawnia niewłaściwy stosunek do uchwał Rady Miejskiej, jeżeli sobie pozwala pogwałcać te uchwały, kpić z nich, mam prawo wnosić o odrzucenie prowizorjum.

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Już pan to mówił, i my wiemy o tem, to najzupełniej wystarczy, ale wchodzenie w dalsze szczegóły jest niemożliwe, gdyż będę zmuszony panu odebrać głos*“).

Przepraszam, ale jeszcze nie powiedziałem, w jaki sposób Magistrat te uchwały pogwałcił. (*Wesołość*). Przecież nie można zabierać głos tylko wtedy, kiedy się Panu Ilskiemu lub jego kolegom to spodoba...

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Przedmiotem jest prowizorjum budżetowe, i w granicach tego przedmiotu zechce pan mówić*“).

Przepraszam najmocniej, ale właśnie przy sprawach budżetowych, nawet przy rozpoznaniu prowizorjum, porusza się wszelkie kwestje ogólnego charakteru. Chciałbym więc wiedzieć, czy dalej mogę przemawiać, bo będę mówił oczywiście tylko w tym kierunku.

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Oczywiście, że nie mogę panu udzielić głosu*“).

Apeluję do Rady za pośrednictwem p. Przewodniczącego. Długo przemawiać nie będę.

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Otóż p. radny życzy sobie kontynuować swoją rozpoczętą rozprawę na temat, nie mający związku z przedmiotem, ale ponieważ R. M. może pozwolić mu i być innego zdania, aniżeli*

ja, więc kto jest za tem, ażeby zostawić zupełną swobodę mówienia p. radnemu Pryłuckiemu, zechce powstać...“ — 9 głosów... — „Większości niema“).

Nie wiem, kto jest przeciwny.

(*Przewodniczący: „Może raczą wstać panowie przeciwni temu“. — Ogromna większość*).

Więc sprawę stosunku Magistratu do uchwał Rady Miejskiej, sprawę, w jaki sposób Magistrat obszedł uchwałę Rady Miejskiej, co do zdjęcia dotychczasowego szyldu u wejścia do parku Łazienkowskiego, pomijam. Przejdę do innych spraw, mających, przypuszczam, nawet w pojęciu Rady ścisły związek z budżetem.

Wczoraj w „Kurjerze Warszawskim“ była zamieszczona wzmianka następująca:

> „Na wniosek Wydziału Szkolnego zwolniono od 1-go września r. b., L. CUKIERMANA ze stanowiska nauczyciela przedmiotów ogólnych, powierzając mu jedynie wykłady języka hebrajskiego i religji żydowskiej, a to z uwagi, iż nie zna on w dostatecznym stopniu języka polskiego i—jak sam oznajmił—może wykładać przedmioty szkolne jedynie w **żargonie**“.

Wzmianka ta ukazała się w niektórych pismach wczoraj, a w innych dzisiaj, więc nie ulega wątpliwości, że pochodzenie jej jest **urzędowe**.

Charakterystycznym, wobec tego, jest to, że wzmianka ta nie jest zupełnie ścisła i nie odpowiada w pewnych punktach rzeczywistości.

Nieprawdą jest, że p. Cukiermanowi powierzono jedynie wykłady języka żydowskiego i religji żydowskiej, gdyż mam tu oryginał listu, jaki p. Cukierman otrzymał od Wydziału Szkolnego z zawiadomieniem, że **zupełnie został usunięty** ze szkoły miejskiej dla dzieci wyznania mojżeszowego. (*Poruszenie*).

Proszę Panów, ta sprawa ma ścisły związek z budżetem, gdyż represja, zastosowana obecnie względem starszego nauczyciela Cukiermana, jest

tylko epilogiem walki, jaką Magistrat, a właściwie jego Wydział Szkolny prowadził przeciwko niemu w ciągu niemal 2-ch lat, przyczem dopuścił się nawet pogwałcenia uchwały, zawartej w zatwierdzonym przez Radę Miejską budżecie, a mianowicie: pomimo tego, że w roku 1916. wszystkim starszym nauczycielom i nauczycielkom dwuklasowych szkół miejskich wyznaczono pensję roczną w wysokości 1200 rubli, jedynie p. Cukiermanowi Wydział Szkolny wyznaczył tylko 1100. Gdy Cukierman zaprotestował, skarga jego pozostawiona została bez skutku.

P. Cukierman należy do najwybitniejszych nauczycieli warszawskich szkół początkowych. Jest to pedagog z powołania i szkołę swoją postawił wzorowo, za co więc został usunięty?

Dwa tygodnie temu wezwano go do Wydziału Szkolnego do p. Helmana, gdzie zaproponowano dobrowolnie usunąć się z zajmowanego stanowiska. Cukierman zaoponował: „Przecież panom wiadomo, że moja szkoła jest bardzo dobrze postawiona“. Na to p Helman odpowiedział: „**Niestety, słyszałem**“. To „niestety“ jest bardzo charakterystycznym. Tak, proszę pp., rzeczywisty kierownik Wydziału Szkolnego wyraził swój żal z tego powodu, że pewna szkoła miejska jest dobrze prowadzona... Szło o to, że p. Cukierman prowadził wykład w szkole dla dzieci żydowskich **w języku żydowskim** Robi mu się z tego powodu zarzut; on odpowiada na to, że, proszę panów, jest rzeczą niemożebną w klasie pierwszej prowadzić wykład w języku polskim, gdyż dzieci, pochodzące z klasy ubogiej, języka tego nie rozumieją. P. Helman przyznaje, że **racja, prawdą jest**, iż „w pierwszej klasie jest wprost niemożliwym prowadzić wykład w języku polskim“, ale „trudno, p. Cukierman musi zastosować się“..

(Przewodniczący dzwoni: „Pan radny zdaje się dosyć w tym punkcie nas objaśnił. Jeżeli to ma być motywem do odrzucenia budżetu, to już zbyt wiele jest powiedziane—pan radny zechce przejść do właściwego przedmiotu“... R. Prylucki opuszcza mównicę).

W sprawie rezerwistek żydowskich.

(LI. pos. R. M. w dn. 31. maja 1917. r.).

Na porządku dziennym tego posiedzenia znajdowało się przedstawienie Magistratu w sprawie wypłacenia pewnej rezerwistce nieodebranej zapomogi za 1916 r. z pozostałości kredytu, przeznaczonego na wypłaty zapomóg w kwartale 1-ym 1917. r.

P. r. *Hirszhorn* przy tej sposobności wygłosił mowę o stosunku Magistratu do rezerwistek żydowskich.

Następnie zabrał głos r. *Prylucki.*

Chciałem zwrócić drobną uwagę, właściwie dorzucić pewne bardzo charakterystyczne uzupełnienie do tego, co powiedział r. Hirszhorn. Mianowicie: 22. marca zapadła u nas uchwała następująca: „Magistrat powinien umożliwić rezerwistkom - żydówkom tej kategorji“ (t. j. nie posiadającym formalnego aktu małżeństwa) „dopełnienia formalności aktu złączenia, wydając odpowiednie polecenie odnośnym organom miejskim“. Otóż Magistrat tego polecenia nie wydał. Gdy rezerwistki, nie mające formalnych aktów ślubnych, udają się do milicji miejskiej, otrzymują odpowiedź, że komisarjaty nie mają odpowiedniego polecenia od Magistratu. Nie odpowiada więc rzeczywistości twierdzenie p. Prezesa, który został najwidoczniej wprowadzony w błąd, — twierdzenie, że Magistrat jakoby wykonywa uchwałę Rady. Właśnie **nie wykonywa** tej uchwały, bo w ciągu 4-ch miesięcy nie wydał odnośnym organom miejskim tego polecenia, jakie obowiązany był wydać nazajutrz po powzięciu tej uchwały przez Radę Miejską.

Oprócz tego zanotowany mam cały szereg wypadków, iż gdy przychodzą do Kuratorjum nad rezerwistkami żydówki, które w ten lub inny sposób wydostały dokument zastępczy, udowadniający w sposób zupełnie jasny, że są zamężne i że został zawarty akt ślubny, to je się wypędza z tego Kuratorjum, nie chce się nawet zajrzeć do papierów, jakie przyniosły. Dopiero wczoraj była u mnie taka

kobieta, której mąż jest w niewoli, a dwoje dzieci chorych: jedno na gruźlicę, drugie na zapalenie nerek; ona nawet już pobierała zapomogę, i dopiero 2 tygodnie temu zabrano jej książeczkę zapomogową, pomimo to, że ma ona dowód zawartego ślubu religijnego.

Więc odpowiada rzeczywistości oznajmienie r. Hirszhorna, że Magistrat nie wykonywa uchwały Rady Miejskiej.

Że Magistrat tego nie wykonywa — niech się wstydzi, ale niech się wstydzi i Rada Miejska, że to toleruje.

O stosunku większości R. M. do Żydowskiej Grupy Ludowej.

(LI. pos. R. M. w dn. 31. maja 1917. r.)

Na posiedzeniu tym r. **Pryłucki** przemówił jak następuje:

W kwestji formalnej. Chciałbym się zapytać, kiedy się odbyły wybory do Komisji Statutowej.

(*Przewodniczący: „W tej chwili przystępujemy do wyborów. Czy pan radny ma jaki wniosek z tego tytułu?“*).

Proszę panów. Gdy rozpoznawaliśmy sprawę zmiany Ordynacji Miejskiej, przyjęty został mój wniosek, żeby Komisja Statutowa składała się z 12-u członków, a nie z 7, jak proponował p. radny Libicki.

Wniosek mój umotywowałem w ten sposób, że ponieważ w R. M. jest 12 ugrupowań, więc do Komisji Statutowej powinien wejść **jeden przedstawiciel od każdego stronnictwa.** Przyjęcie mego wniosku wówczas zrozumiałem właśnie jako uznanie przez R. M. słuszności mego umotywowania.

Lecz otóż okazuje się — dowiedzieliśmy się o tem na przedostatniem posiedzeniu od naszego p. Prezesa,— iż istnieje w Radzie **Konwent Senjorów,** składający się z przedstawicieli poszczególnych ugrupowań. Zdziwiło mnie poniekąd, — bo Prezydjum Rady jest przecież poinformowane o tem, ż w R. M. istnieje i **Żydowska Grupa Ludowa**, -- zdziwiło mnie, że ani jeden przedstawiciel tego odłamu do Konwentu Senjorów zaproszony nie został, że wogóle nasza grupa nie wiedziała o tem, iż taki Konwent istnieje. Przypuszczałem więc, że to jest tylko **prywatna narada** poszczególnych grup, i oczywiście, jeżeli kogoś na taką naradę się nie zaprasza, to on pretensji mieć nie może. Ale jeden z członków tego Konwentu oświadczył mi, że to jest Konwent Senjorów **nie prywatny,** tylko **oficjalny.** Powiedział to p. radny *Piechowski.*

(*R. Piechowski z miejsca: „Nie mówiłem, że jest oficjalny"*).

Pan powiedział, że „nawet jest nie prywatny, tylko oficjalny".

(*R. Piechowski: „Nie mówiłem"*).

Pan ma bardzo krótką pamięć.

(*R. Piechowski: „To pan"*).

Jabym nigdy sobie nie uroił tego, czegoby mi nie powiedziano...

Więc jest konwent, który układał np. listę członków Komisji Statutowej. Do komisji tej nikt **z naszego stronnictwa nie jest proponowany,** w liczbie 12 członków nie znajduję przedstawiciela Żydowskiej Grupy Ludowej.

Uważam, proszę panów, że jest to wprost wyraz **skrajnej nietolerancji.** Możecie panowie nie zgadzać się z naszemi zapatrywaniami, ale jeżeli stwarza się Konwent Senjorów z przedstawicieli wszystkich ugrupowań Rady Miejskiej, niema powodu do niedopuszczania do niego przedstawiciela Żydowskiej Grupy Ludowej; niema też powodu niedopuszczania go do Komisji Statutowej.

Ta komisja ma zadanie bardzo poważne, ma opracować nowy statut miejski i wyborczy.

Jakże można wytłomaczyć to, że nie dopuszcza się do tej komisji przedstawiciela pokaźnej części ludności warszawskiej, przedstawiciela kurji 6-ej, tej grupy, jaką wysłano do Rady Miejskiej drogą **rzeczywistych wyborów,** i jaka ma za sobą pokaźną cyfrę wyborców? Zrozumieć i wytłomaczyć tego wprost nie sposób. Jest to wyraz faktycznie bardzo dziwnej nietolerancji.

Proszę panów, jest to niesprawiedliwością, a każda niesprawiedliwość mści się. Jeżeli się jest niesprawiedliwym nawet w tej tak drobnej sprawie czysto formalnej, że w komisji będzie brał udział przedstawiciel ugrupowania, które ma śmiałość mieć inne zapatrywania niż te, jakie spodobały się większości Rady Miejskiej, to taka nietolerancja jest już **szczytem** nietolerancji, jaka wogóle istnieć może.

Zakładam protest przeciwko takiemu traktowaniu Żydowskiej Grupy Ludowej przez większość Rady Miejskiej, przez wszystkie jej ugrupowania, nawet przez te, które noszą miano **socjalistycznych.** Bo mam przyjemność wiedzieć o tem, że w Konwencie Senjorów znajduje się też przedstawiciel jednego z ugrupowań socjalistycznych, który się zgadza na to, ażeby w oficjalnym Konwencie Senjorów przedstawiciela Żydowskiej Grupy Ludowej nie było tylko dlatego, że jest żydowskie.

Nie wątpię, że większość naszej Rady jest tego rodzaju, iż przekonania ugrupowań socjalistycznych też nie bardzo się jej podobają, jednak wobec mniejszości socjalistycznej nie pozwolono sobie tego, co można pozwolić sobie w stosunku do ugrupowań żydowskich.

Zakładam przeciwko temu protest, i oświadczam, że jeżeli stosunek ten do naszego stronnictwa nie ulegnie zmianie, i do Komisji Statutowej nie będzie dopuszczony przedstawiciel naszego stronnictwa, wyciągniemy z tego wszelkie konsekwencje.

(*Przewodniczący: „Wobec głosu p. r. Prypłuckiego muszę oświadczyć że Prezydjum tą sprawą wcale się nie zajmowało, że jeżeli między ugrupowaniami były narady co do wyborów, mających się w tej chwili odbyć, to narady te odbyły się niezależnie od Prezydjum, więc ta kwestja do Prezydjum się nie odnosi*).

Zabrał głos r. de-Rosset, który przemówił jak następuje:

„Nawiązując do tego, co mówił prezes R. M. chciałem odpowiedzieć r. Pryłuckiemu słów kilka, a mianowicie uważam, że podniesienie tej sprawy nie nadawało się do forum Rady, gdyż istotnie to porozumiewanie się ugrupowań radnych, jakie istnieje poza salą, posiada charakter inny zupełnie i nie jest wynikiem jakichkolwiekbądź uchwał lub postanowień, związanych z uchwałami samej Rady Miejskiej. Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że ugrupowania te, które tutaj istnieją, istnieją na zasadzie innych przesłanek i na skutek tego umieją i mogą się pomiędzy sobą porozumiewać dlatego, że się porozumiały w pierwszym dniu otwarcia Rady Miejskiej, wówczas gdy składały deklarację Radzie Miejskiej (*Oklaski*). Nigdy w życiu nikt z moim nazwiskiem nie zwiąże nic, coby pachniało nacjonalizmem, i nigdy nie występowałbym prze-

ciwko Grupie Ludowej Żydowskiej dlatego, że jest żydowską ale, kiedy jest **anty-polską**, występować będę zawsze". (*Oklaski żywe na prawicy*).

Następnie przemówił p. r. Parczewski:

„Pan Radny Pryłucki w swojem przemówieniu udowodnił, że niema najmniejszej znajomości życia parlamentarnego. O Konwencie Senjorów nie znajdzie pan w żadnej konstytucji. To jest instytucja absolutnie konstytucjom obca i niema najmniejszego charakteru urzędowego. Jest to tylko prywatne porozumienie się ugrupowań, które chcą się porozumieć pomiędzy sobą, które różnią się w przekonaniach i poglądach, ale które mają wspólną minimalną jakąś platformę, upoważniającą do możliwego wspólnego działania. P. Pryłucki, jeżeli nie uznaje tego, co tak zwany Konwent Senjorów uchwalił, bo ja nawet tych szczegółów, jakie były porozumiewania się, nie wiem, ale jeżeli nawet coś takiego było, to w takim razie ma bardzo prosty sposób: może głosować jak chce. Przecież te rezultaty porozumienia się nie mają bynajmniej żadnego znaczenia nakazu. To jest tylko materjał przygotowawczy i szkoda wielka, że p. Pryłucki z tego nawet powodu występował z jakimśkolwiek protestem — to jest zupełnie próżne zabieranie czasu". (*Oklaski*).

Przemówił wobec tego po raz drugi r. Pryłucki:

Proszę o głos.

(*Wiceprezes Dr. Zawadzki*: „*Stawiam wniosek zupełnego przerwania dyskusji*).

(*Przewodniczący*: „*Mam zaszczyt zawiadomić Radę Miejską, że oprócz p. radnego Pryłuckiego zapisany jest do głosu p. Seideman i Hirszhorn*".— *Głosy*: „*Przerwać dyskusję!*").

(*Wiceprezes Dr. Zawadzki*: „*Jeżeli w ten sposób będą ciągle incydentalne sprawy poruszane, to nigdy nie wyczerpiemy porządku dziennego*").

Pański wniosek jest pogwałceniem regulaminu.

(*Przewodniczący*: „*Pan wiceprezes będzie łaskaw pozwolić wysłuchać p. radnego Pryłuckiego*").

Pan. r. **Parczewski** zupełnie niesłusznie zwrócił mi uwagę na to, że o Konwencie Senjorów nie ma mowy w żadnej konstytucji. Tego nie mówiłem, gdyż wiem o tem dobrze. Ale za to mówiłem o tem, czego p. Parczewski nie wie: tam, gdzie Konwent Senjorów istnieje, wchodzą do niego przedstawiciele **wszystkich**

bez wyjątku ugrupowań parlamentu (*Głosy:„ nie wszystkich*“). Przepraszam najmocniej, nie wchodzą tylko przedstawiciele takich ugrupowań, które same nie chcą delegować swoich przedstawicieli.

Lecz nie zabierałbym głosu dla tego sprostowania, gdyby nie odezwanie się p. **de Rosseta**, który powiedział, że jest przeciwnikiem Żydowskiej Grupy Ludowej nie dlatego, iż jest żydowską, ale dlatego, iż jest jakoby **„anty-polską“**.

Proszę Panów, p. r. de Rosset, odpowiem na to krótko, nie miał prawa zrobić takiego zarzutu. (*Głos*: „*Oho!*“), bo dlatego tylko, że bronimy naszej sprawy; dlatego tylko że jesteśmy tem, czem być powinniśmy, czem być powinien każdy człowiek kulturalny, który jest wrogiem fałszu, jesteśmy tem, czem jesteśmy— to jest żydami; dlatego tylko, że jesteśmy żydami i bronimy praw ludności żydowskiej, interesów własnego narodu, nie wolno mówić, że jesteśmy grupą „antypolską“.

Proszę Panów, jest to powiedzenie trochę nieostrożne i niebezpieczne dla tych, którzy to mówią, bo jeżeli się uważa, że ochrona przez żydów własnych praw jest czemś „wrogim polskości“, ma się bardzo złe pojęcie o tem, co jest polskością... (*Poruszenie*).

Z powodu petycji „Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej" co do organizacji opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą.

(LIII. pos. R. M. w dn. 14 czerwca 1917. r.).

Komisja do Spraw Ogólnych, której petycja ta została przekazana, zaproponowała R. Miejskiej uchwalenie następującego wniosku: „Petycję Polskiego T-wa Medycyny Społecznej w sprawie organizacji opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą przekazać Magistratowi do wiadomości".

Petycja T-wa Med. Społ. wraz z wnioskiem Kom. do Spr. Ogólnych znalazły się na porządku obrad LIII. pos. R. M. Podczas dyskusji, jaka w sprawie tej się wywiązała, r. *Pryłucki* wygłosił następujące przemówienie:

Proszę panów! Wniosek Towarzystwa Medycyny Społecznej popieram w zupełności. Doniosłość sprawy, na którą zwraca naszą uwagę Towarzystwo Medycyny Społecznej, właściwie nie wymaga bliższego uzasadnienia. Wszyscy wiemy, przynajmniej wiedzieć powinniśmy, do jakich groźnych rozmiarów dosięgła śmiertelność wśród dzieci warszawskich; wszyscy mamy, przynajmniej mieć powinniśmy przekonanie, że ratownictwo młodego pokolenia jest jednym z najważniejszych zagadnień, jakiemi samorząd miejski z należytą powagą i gorliwością zająć się powinien. Jeżeli zabieram w tej sprawie głos, to tylko dlatego, że chciałbym uzupełnić memorjał Polskiego Tow. Medycyny Społecznej garścią danych statystycznych. Towarzystwo Medycyny Społecznej przytacza kilka cyfr o śmiertelności dzieci z czasów przedwojennych. Statystyki z okresu wojennego wspomniane Towarzystwo nie posiada. Otóż jestem w posiadaniu materjału, zebranego przez pewne Towarzystwo żydowskie, o śmiertelności wśród dzieci żydowskich. Przypuszczam, że ktoś z panów jest w możności przytoczyć nam dane statystyczne co do śmiertelności dzieci chrześcijańskich, i wtedy Rada Miejska będzie w posiadaniu całkowitego obrazu przejmującej grozą sytuacji.

W okresie przedwojennym, jak przedstawił nam memorjał Tow. Medycyny Społecznej, **śmiertelność dzieci w Warszawie znacznie przekroczyła śmiertelność dzieci w innych wielkich miastach Europy.** Ale wśród żydów śmiertelność dzieci była o 11,3% mniejsza, przeważnie dlatego, że żydówki karmią niemowlęta piersią. W roku 1915 jednak widzimy znacznie wzmożoną śmiertelność wśród dzieci żydowskich. W porównaniu z rokiem normalnym — za taki uważać można rok 1912 — wzrosła ona o **70**%! Liczba zmarłych dzieci w wieku od 1 roku do lat 10-ciu w Warszawie wynosiła bowiem w r. 1912 — **922**, natomiast w 1915 r. — **1562**, nie licząc dzieci bezdomnych. W r. 1916 liczba zmarłych dzieci żydowskich znów powiększyła się okropnie. Ostatnio widzimy tak straszny wzrost śmiertelności dzieci żydowskich, iż względnie, a w niektórych tygodniach ostatnich kilku miesięcy nawet bezwzględnie, przerosła ona również podczas wojny nader wzmożoną śmiertelność dzieci chrześcijańskich.

Podług danych wydziału statystycznego Magistratu od 1-go stycznia do 3-go marca r. b., zmarło w Warszawie dzieci w wieku do lat 5: żydowskich 467, chrześcijańskich 547. Stosunek ludności żydowskiej do chrześcijańskiej wynosi w Warszawie mniej-więcej około 50 — 55 do 100, natomiast stosunek zmarłych w wieku do 5 lat dzieci żydowskich do zmarłych w tymże wieku dzieci chrześcijańskich wynosi obecnie 85 do 100, czyli dzieci żydowskich umiera prawie, że **dwa razy tyle,** ile dzieci chrześcijańskich. Nadto, noworodków martwych żydowskich zarejestrowano w tychże dwuch miesiącach: żydowskich — 65, chrześcijańskich — 19. Mam dane o śmiertelności dzieci żydowskich w Warszawie za 2 miesiące, styczeń i luty, z roku 1914 i 15/17: faktycznie, cyfry są przerażające. Wystarczy, że przytoczę, iż w wieku od 1 do 5 lat umarło dzieci żydowskich: w roku 1914 — **128**, a w r. 1915— **184**, czyli wzrost śmiertelności o **43**,8%; w roku 1916 — **273**, czyli wzrost o **113**%; w roku 1917 —

359, czyli wzrost śmiertelności o **180%**. To samo da się powiedzieć o dzieciach w wieku od 1 roku do 15 lat. W r. 1914 umarło w styczniu i lutym dzieci **175**; w r. 1915 — **239**, czyli wzrost śmiertelności o 37%; w r. 1916 — **391** dzieci, wzrost śmiertelności o **106%**; w r. 1917 — **488**, czyli wzrost śmiertelności również o **179%**.

Zaiste okropnem jest, że nie można sobie powiedzieć, iż żniwo śmierci już dosięgło kresu najwyższego. Jeśli się nie podejmie energicznej walki z tymi warunkami, w jakich dzieci żydowskie obecnie giną (śmiertelność wśród nich obecnie już posiada rozmiary katastrofy), to doprowadzi się do **całkowitej zagłady młodego pokolenia**. Te dzieci, które jeszcze żyją, skazane są na bezwzględne wymarcie, gdyż przerażająco szerzy się wśród nich: gruźlica, puchlina, wycieńczenie głodowe, krzywica i inne choroby zabójcze. Wielka ilość dzieci nawet 4-letnich jeszcze nie zaczęła chodzić, a znaczna część chodzących straciła tę zdolność. Waga dzieci w chwili obecnej jest o 40% niższą od minimalnej średniej. Gdy z przerażeniem patrzymy na dzieci żydowskie w wieku od 2 — 4 lat, tarzające się w kurzu i brudzie na chodnikach i żebrzące jałmużnę, pytamy się: co z takich dzieci wyrosnąć może? Jednak powiedzieć sobie powinniśmy, że te są jeszcze szczęśliwe, jeszcze wyskomlą parę groszy na kawałek chleba, gdy tysiące innych dogorywa w ciemnych i wilgotnych dziurach na brudnych barłogach bez pożywienia i bez bielizny.

Proszę panów, według danych statystycznych, Warszawa w chwili obecnej liczy conajmniej 8—9 tysięcy dzieci żydowskich najmłodszych w wieku do lat 5-iu, pozbawionych niezbędnego dla życia posiłku i koniecznej wobec stanu ich zdrowia opieki sanitarno - lekarskiej; są one skazane na wszystkie okropności powolnego ale nieuniknionego konania.

Wśród dziatwy żydowskiej śmierć swój plon obfity z największą łatwością zbiera. Wojna dotknęła

wszystkie warstwy ludności, ale najwięcej klasę robotniczą, rzemieślników, drobny i średni handel.

Gdy pewna część przez klęskę wojenną na bruk wyrzuconych chrześcijan znalazła sobie zajęcie w różnych urzędach i instytucjach miejskich, w milicji, w składach i sklepach Sekcji żywnościowej, na poczcie miejskiej, przy robotach publicznych, w sądownictwie i t. d. — dla żydów te źródła zarobkowania są zupełnie zamknięte. Nędza więc w rzeszach żydowskich znacznie jest większa.

Akcja ratunkowa miejska też nosi jednostronny charakter, gdyż wyraźnie nacechowana jest upośledzeniem ludności żydowskiej. Już była o tem mowa na przeszłych posiedzeniach Rady Miejskiej.

Odbija się taki stan okropny przedewszystkiem na dziecku żydowskiem. Proszę panów, dziatwą polską opiekuje się cały szereg polskich instytucji społecznych i towarzystw, a więc przedewszystkiem „Główna Rada Opiekuńcza", mająca pod swoją opieką przeszło 60 tys. dzieci wyłącznie chrześcijańskich; „Tow. Opieki nad dziećmi", „Towarzystwo Opieki nad niemowlętami" i t. d. Dzieckiem żydowskim interesuje się „Żydowskie Tow. Przyjaciół dzieci" i niektóre żydowskie kółka społeczne. Byłoby jednak niesprawiedliwością powiedzieć, że społeczeństwo żydowskie ponosi odpowiedzialność za zagładę dziecka żydowskiego. Byłoby błędnem powiedzenie, że społeczeństwo żydowskie nie stoi w tej sprawie na wysokości zadania w przeciwieństwie do polskiego, które działalność szeroką rozwija.

Proszę panów! Wystarczy zwrócić uwagę na następujący ustęp z memorjału Tow. Medycyny Społecznej: „Fundusze na przeprowadzenie opieki nad dziećmi wiele instytucji i towarzystw czerpie w znacznej mierze z **kasy miejskiej**, o czem można przekonać się z budżetu miasta na rok 1916", mianowicie: „podług § 18 — **wydział szkolny** na opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym (ochrony) i na opiekę hygieniczno-lekarską nad dziećmi w wieku szkolnym, z poz. 1, 2, 17 — miasto wydaje 98,000 rb.;

podług § 19 — **wydział dobroczynności**, z poz. 5 b, 6, 9, 14, 15, 16, 17, 18, 21, 22, 35, 38, 40, 42, 44, — miasto wydaje na różne zakłady, opiekujące się dziećmi (prócz zakładów leczniczych i domu wychowawczego) 40,000 rubli; podług § 25 poz. 3 — **wydział pomocy dla ludności** na różne sekcje i instytucje — miasto wydaje 600,000 rub., czyli **razem**, o ile to jest możliwe wyczytać z budżetu, **miasto wydaje** na opiekę nad dziećmi mniej więcej **738,000** rb.

Proszę panów, otóż z tej olbrzymiej sumy dziatwa żydowska nie otrzymuje **ani grosza, lub prawie że ani grosza**. Bezstronność Magistratu w tej sprawie w dostatecznym stopniu charakteryzuje fakt następujący: „Polskie Tow. Opieki nad niemowlętami“ otrzymuje od Magistratu stałą subwencję w wysokości 3 tys. rb. miesięcznie; gdy niedawno „Żydowskie Tow. przyjaciół dzieci“ zwróciło się do Magistratu o wyznaczenie zapomogi jednorazowej w wysokości 10 tys. rb. na rozdawnictwo mleka, kaszy, tranu, lekarstw i mydła, spotkało się z **odmową**.

Wspomniane Towarzystwo rozwija ruchliwą i skuteczną działalność, ale nie może urzeczywistnić swoich planów szerokich wobec braku funduszów. Magistrat jednak Towarzystwa tego popierać nie chce, dlatego tylko, że jest ono żydowskie. Magistrat m. st. Warszawy uważa widocznie, że względem dzieci żydowskich niema on żadnych obowiązków, że dziecko żydowskie pastwą śmierci głodowej stać się powinno.

Proszę panów! W obliczu takiej rozpaczliwej sytuacji gorąco popieram wniosek Tow. Medycyny Społecznej. Byłbym przeciwny wnioskowi Komisji do spraw ogólnych o przekazanie wniosku tego Magistratowi „do **wiadomości**“. Wniosek ten trzeba przekazać Magistratowi **dla opinji**, przytem trzeba wyrazić życzenie, żeby Magistrat opinię swą nadesłał jaknajprędzej. Wtedy będziemy mogli zastanowić się i nad szczegółami projektu organizacji

urzędu opieki społecznej nad dziećmi i młodzieżą m. st. Warszawy.

Popieram wniosek tego Tow., gdyż chcę wierzyć, że przy zorganizowaniu nowego urzędu, przyjęte zostaną pod uwagę potrzeby ludności żydowskiej, i że przyszły urząd w działalności swojej nie pójdzie w ślady przepojonego duchem niesprawiedliwości Magistratu, że przyświecać mu będzie jedynie idea święta: ratowania ginącego dziecka warszawskiego, **niezależnie od tego, do jakiego wyznania i do jakiej narodowości należy.**

Mowa wygłoszona podczas jeneralnej dyskusji budżetowej.

(LVI. pos. R. M. w d. 28. czerwca 1917. r.).

Proszę Panów! Niejednokrotnieśmy poruszali tu sprawę stosunku Magistratu do ludności żydowskiej w Warszawie. Czyniliśmy to jednak przy wypadkach poszczególnych, przy tej lub innej sprawie konkretnej, jaka znajdowała się na porządku dziennym naszych obrad. Nie poruszaliśmy **całok ztałtu** tej sprawy, nie wskazywaliśmy tych przesłanek ogólnych, z których wychodzimy, gdy stawiamy nasze zarzuty, gdy ciągle się użalamy, gdy ciągle jesteśmy niezadowoleni, gdy ciągle o krzywdach mówimy.

Całokształt tej sprawy został w Radzie już dwa razy poruszony, lecz nie przez nas. Podczas rozpraw nad wnioskiem Żydowskiej Grupy Ludowej w sprawie szkolnictwa, w przemówieniu mojem trzymałem się ściśle przedmiotu. Na to otrzymałem od p. radnego *Grotowskiego* odpowiedź, zawierającą zasadniczą krytykę tych podstaw, na których się opieramy, gdy użalamy się, gdy stawiamy nasze żądania... Poraz drugi, gdy rozważany był wniosek p. radnego Święckiego w sprawie urządzenia ankiety rzemieślniczej, byliśmy świadkami odczytania z tej mównicy sążnistego referatu w sprawie żydowskiej przez p. Ilskiego; najwięcej przytem dostało się przedstawicielom stronnictwa, do którego mam zaszczyt należeć. Dotychczas nie mogliśmy na te 2 przemówienia dać odpowiedzi szczegółowej, ponieważ zawsześmy się trzymali ściśle porządku dziennego i nie wychodziliśmy po za jego ramy. Otóż przypuszczam, że nie będzie zbędnem, jeżeli dzisiaj odpowiedzi na te dwa przemówienia udzielę; jeżeli dzisiaj ujawnię przesłanki, z których wychodzimy, gdy krytykujemy Magistrat.

Proszę panów, nie o to chodzi, żeby komuś mówić rzeczy nieprzyjemne, żeby kogoś drażnić, że-

by komuś krew psuć; nie o to chodzi, żeby siebie postawić w Radzie w takiem położeniu, w jakiem się znajduje Żydowska Grupa Ludowa. Nie o to chodzi, żeby wywołać wrażenie, iż jesteśmy „wrogami" społeczeństwa polskiego, „wrogami" narodu polskiego, „wrogami" całej sprawy polskiej. Na zarzuty tego rodzaju, jakie słyszeliśmy niejednokrotnie w Radzie, mogliśmy odpowiadać tylko dorywczo, gdyż nie mieliśmy dotychczas możliwości wypowiedzenia się w tej sprawie wyczerpująco. Doszło do tego, że z tej trybuny mnie, któremu b. oberpolicmajster warszawski ustawicznie odmawiał wydania świadectwa politycznej prawomyślności **rosyjskiej**, p. r. de *Rosset* odmówił wydania świadectwa politycznej prawomyślności **polskiej**, gdyż powiedział, iż dlatego tylko nie jesteśmy dopuszczeni do konwentu senjorów, że jesteśmy **„grupą antypolską"**.

Proszę panów! Idzie o rzecz następującą. Jako przedstawiciele społeczeństwa, które do niedawna jeszcze było upośledzonym, które musiało walczyć o elementarne prawa, — panowie powinniście nasze stanowisko zrozumieć: wszystkie nasze wystąpienia, wnioski, taktyka nasza, całe zachowanie się nasze ma swoje źródło w tem przedewszystkiem, że idzie nam **o obronę naszych praw**, o obronę **zasady równouprawnienia ludności żydowskiej**. Co do tego nie jesteśmy w społeczeństwie żydowskim odosobnieni. Co do tego solidaryzuje się z nami frakcja sjonistyczna, solidaryzują się, jak sądzę, radni ortodoksyjni, jak również przeważająca część pozostałych radnych żydowskich ze „Zrzeszenia". Idzie nam o to, że bronimy zasady, iż jesteśmy **obywatelami**, tak samo jak i przedstawiciele ludności polskiej; jesteśmy obywatelami, **niesiemy wszelkie ciężary**, jakie obywatel nieść powinien, a wobec tego żądamy **równych dla siebie praw**. Żądamy także, żeby nas traktowano, jak się traktuje ludność polską, żeby nie stosowano do nas jakichś odmiennych przykrych metod.

Otóż, gdy wystąpienia Żydowskiej Grupy Lu-

dowej są nieraz, że tak powiem, „za ostre", to, proszę panów, przemawia ból; przemawia obrażone uczucie, godność obrażona przemawia wtedy przez nasze usta.

Proszę panów! Nie o to też chodzi, że w tym lub innym wypadku poszczególnym Magistrat krzywdzi ludność żydowską, nie daje jej co się należy i t. d.; lecz o to, że w tem się ujawnia **stały system postępowania**, ujawnia się **psychologja niezrozumienia**, że żyda należy traktować jako równouprawnionego obywatela.

Co prawda, w słynnej odpowiedzi na interpelację w sprawie **Gościnnego Dworu**, Magistrat zaznaczył, że jego stosunek do całej ludności warszawskiej jest „jednakowy", i że nie traktuje on żydów inaczej, niż nieżydów; ale los chciał, że na tem samem posiedzeniu plenarnem, na którem odczytana została wspomniana odpowiedź, ogłoszona została i druga jego odpowiedź, odpowiedź, której nigdy nie zapomnimy, odpowiedź na interpelację w sprawie niewpuszczania żydów do Łazienek. Przy odpowiedzi tej, jak się wyraził p. r. *Rudnicki*, „**automatycznie**" załączona została kopja przepisów b. policji rosyjskiej, zabraniających żydom w tradycyjnej odzieży wstępu **do ogrodów miejskich**. Przepisy te załączone zostały nawet w oryginale rosyjskim, jedynie w transkrypcji polskiej. Zarówno powiedzenie p. r. *Rudnickiego*, jak i załączenie rosyjskich przepisów policyjnych w brzmieniu pierwowzoru, tylko spowitym w odzież polską, jest nader charakterystyczne, gdyż daje jaskrawy obraz stosunku Magistratu do ludności żydowskiej: **duch rosyjski, a forma polska.**

Było to rzeczą bardzo a bardzo dziwną. Od dwóch lat wre w społeczeństwie polskim gorączkowa działalność, skierowana ku usunięciu wszelkich śladów panowania rosyjskiego. Niedawno, tydzień lub dwa temu, czytałem w pewnem piśmie polskim lamenty z tego powodu, że w pewnym podwórku, nad ubikacją, do której, jak powiada przy-

słowie, i „król chodzi piechotą”, jeszcze widnieje napis: „Klucz u dwornika”. Ale w stosunku do żydów można się uciekać i do takiej policyjnej instrukcji rosyjskiej, w której, jak wykazał już p. r. de *Rosset*, znajdują się nietylko przepisy, skierowane przeciwko żydom, lecz i przepisy, skierowane przeciwko **polakom**. Artykuły, na które powołał się Magistrat, zakazują żydom wstępu do Łazienek; a inne artykuły głoszą, że nie wolno nosić konfederatki, kontusza, białego orła i t. d. Jednakże Magistrat tych ostatnich przeciwko ludności **polskiej** skierowanych przepisów przecież nie odważył by się stosować; dopuścił się takiego czynu tylko względem ludności **żydowskiej**.

Gdy została tu poruszona sprawa, że za leczenie chrześcijan w szpitalach miejskich płaci Magistrat, a za leczenie chorych żydów warszawskich płacić musi osobno gmina żydowska, pan burmistrz *Chmielewski*, przedstawiciel stronnictwa niepodległościowego i przeciwnik orjentacji wschodniej, jednak powołał się na jakieś zaśniedziałe prawo z roku 1841, mocą którego żydzi za leczenie swych chorych płacić mają oddzielnie. Powołał się na to prawo, które pewne rady miejskie na prowincji, nawet takie, gdzie żydzi nie stanowią większości, już uznały za przestarzałe i niesłuszne,—tak, znalazły się takie rady miejskie, w których żydzi są w mniejszości. a które jednak postanowiły od żydów tej specjalnej opłaty nie pobierać...

Powtarzam więc: **w stosunku do żydów dozwolone jest wszystko.** Względem żydów wolno stosować nawet stare przepisy rosyjskie, nadmieniam, w takiej chwili, gdy w Rosji upadła już władza, która przepisy te wydała, a rząd tymczasowy wszelkie tego rodzaju upośledzenia zniósł.

Wogóle, w stosunku do żydów wszystko wolno. Wyobrażam sobie, coby się działo w Radzie Miejskiej, gdyby ta powzięła pewną uchwałę w sprawie ogólnej, żydów nie dotyczącej, a Magistrat pozwolił sobie tej uchwały nie wykonać i ją zlekceważyć.

Ale otóż Rada Miejska powzięła dwie uchwały na korzyść żydów, a Magistrat je nie wykonywa, i wcale się nie obawia żadnych konsekwencji. Są to uchwały Rady Miejskiej, Magistrat obowiązany jest do posłuchu, on się z tem jednak nie liczy, bo wie, że, ponieważ to się tyczy żydów, Rada Miejska z tego wielkiej kwestji nie zrobi.

Mam na myśli przedewszystkiem postanowienie z dnia 22. marca roku bieżącego, co do zmiany napisu u bramy parku Łazienkowskiego.

Proszę panów! To jest pierwsza uchwała Rady Miejskiej, w której dopatrzyć się można było pewnego drobnego ustępstwa pod adresem ludności żydowskiej. Został usunięty przepis przykry, niesłuszny. Zlikwidowana została sprawa mała, ale nader charakterystyczna. Wielkiego znaczenia praktycznego rzecz ta nie ma, gdyż żydzi w długiem ubraniu nie należą do kategorji tych ludzi, którzy chodzą na spacery do ogrodów. Kilkadziesiąt najwyżej młodych ludzi zechce w sobotę odetchnąć świeżem powietrzem po pracy tygodniowej... Nie puści ich się jednak do Łazienek, bo są **żydami.**

Przecież i sukmana nie jest ubiorem ogólnoeuropejskim, jednak, gdy przyjdzie chłop polski w stroju łowickim, zostanie wpuszczony do tego ogrodu, aczkolwiek ubiór jego jest narodowy, z ubraniem naszym nic wspólnego nie mający.

Ogród, o którym mowa, jest dostępny dla wszystkich, nie tylko dla ludzi inteligentnych; wszelkie męty społeczne mają wolny wstęp do niego, a ja, który się narodu swego nie wstydzę, gdybym dzisiaj włożył strój tradycyjny braci swoich, nie zostałbym do ogrodu tego wpuszczony, chociażby ubranie to było nowe i czyste.

Uchwałę z dnia 22. marca chcieliśmy więc uważać za początek tej nowej ery, której tak pragniemy, za początek zmiany w stosunkach polsko-żydowskich. Jednak Rada uchwałę zmiany napisu powzięła, a Magistrat w ciągu kilku miesięcy uchwały tej nie wykonał. Nadeszła wiosna, zazieleniły się

8

drzewa, i w Alejach Ujazdowskich rozkwitł kwiat dowcipu magistrackiego: na bramie parku Łazienkowskiego zjawił się nowy napis, zredagowany w duchu powziętej przez Radę Miejską uchwały, ale obok starego szyldu, który pozostał w całej swej smutnej okazałości. Otóż, ma teraz ta brama jakoby twarz podwójną: jedna twarz, na pół europejska, mówi o tem, że wstępu do parku nie mają ludzie brudni lub pijani; druga twarz, azjatycka, mówi: „dlatego, że jesteś żydem, do tego ogrodu wstępu nie masz“.

Proszę Panów, a mamy tu do czynienia ze świadomym czynem Magistratu, który sprawę tą rozważał, przyczem odczytano bardzo charakterystyczny dokument-raport Kuratorjum Łazienkowskiego. Na zasadzie tego to raportu Magistrat **postanowił, uchwały Rady Miejskiej nie wykonywać, starego szyldu nie zdejmować.**

We wspomnianym raporcie Kuratorjum znajdujemy wszystkie te perły, które mieliśmy przyjemność słyszeć już na posiedzeniu 28. grudnia 1916. roku przy ogłoszeniu odpowiedzi Magistratu na interpelację Żydowskiej Grupy Ludowej. Jest tam mowa o tem, że trzeba będzie znacznie powiększyć liczbę straży, gdyż oczekiwany jest „ogromny napływ“ żydów do Łazienek.

Wszak żydom w Warszawie tak jest dobrze, wszyscy bogaci, syci, niczego im nie brak, i, natychmiast po usunięciu tego szyldu sławetnego, zbiorą się tłumnie, ja na czele, oni za mną—bo widziałem taką rycinę w pewnym polskim piśmie humorystycznym — podążą do parku Łazienkowskiego, ia wtedy Kuratorjum nie odpowiada „za całość gałęzi i kwiatów“.

Wobec groźby Kuratorjum złożyć ze siebie całkowitą odpowiedzialność za stan „siedziby królewskiej,“ Magistrat więc doszedł do przekonania, że żydów i nadal do Łazienek wpuszczać nie można...

To są rzeczy niedopuszczalne. Ja bym tu rozstrzygnął inaczej: jeśli Kuratorjum do swego za-

dania nie nadaje się, trzeba zastąpić go innym, które liczyć się będzie z uchwałami Rady Miejskiej i postara się do nich zastosować... Jeżeli przyjmiemy jeszcze pod uwagę, że Kuratorjum podwładne jest Sekcji dostaw nakazanych, i że na czele tej Sekcji stoi p. *Rudnicki*, członek Rady Miejskiej, który, aczkolwiek jest odmiennego w tej sprawie zdania, obowiązany jednak jest liczyć się z tem, że Rada Miejska taką a nie innną uchwałę powzięła, — raport Kuratorjum nabiera szczególnej pikantności...

Otóż, wielce charakterystycznym jest to, z jaką kurczową uporczywością Magistrat trzyma się starych przepisów policyjnych o niewpuszczanie żydów do parku Łazienkowskiego. Przepisy te są policyjno-rosyjskie, policyjno-rosyjską jest też psychologja, ta psychologja traktowania żyda jako stworzenie, względem którego wszystko jest dozwolone; jako stworzenie, które nie ma godności, którego jako człowieka nie można traktować, tylko jako coś niższego.

O to jest, proszę Panów, prawdziwe znaczenie sprawy Łazienkowskiej. Jest to ta kropla wody, w której się odzwierciadla cała psychologja Magistratu.

Proszę Panów, na jednym z ostatnich posiedzeń Rady uczyniłem zarzut Magistratowi, że zamało opiekuje się dzieckiem żydowskim. Usłyszałem odpowiedź pana burmistrza *Drzewieckiego*, i nie jest to upiększeniem retorycznym, jeśli powiem, że uszom własnym nie wierzyłem. Gdyby coś podobnego powiedział stróż Walenty lub jakaś kumoszka z przedmieścia, nie dziwiłbym się; pomyślałbym: „ciemnota przemawia“. Ale gdy przychodzi do nas faktyczny kierownik Magistratu, faktyczna głowa miasta, ten, który obowiązany jest do specjalnej bezstronności, ten, który podnieść się powinien po nad wszelkie zaściankowe małostkowe poglądy, — gdy pierwszy burmistrz miasta stołecznego Warszawy takie rzeczy mówi, jest to, mojem zdaniem, skandal publiczny.

Powiedział mianowicie: **„Polakami musimy się sami opiekować, a żydzi są na opiece całego świata“.** Już odparłem raz: nietylko dla żydów się zbiera, ale i dla polaków, lecz Magistrat przecież nie powie, że dlatego, iż egzystują komitety w Vevey i w Ameryce, zwolniony jest od obowiązku organizowania akcji ratowniczej względem ludności polskiej. Dodałem jeszcze: sumy, które żydzi otrzymują, są bardzo niewielkie. A pozatem: przypuśćmy, że ludność polska skądinąd nic nie otrzymuje, otrzymują tylko żydzi; czy nie jest to największą kompromitacją dla miasta Warszawy, że żydzi zmuszeni są chodzić po całym świecie z torbą, dlatego, że miasto nie czyni dla nich tego, co czynić powinno?! Miasto, mając w swojem ręku akcję ratowniczą, nie powinno dopuścić do tego, żeby znakomita część ludności warszawskiej musiała się udawać po pomoc za granicę.

Tak, proszę Panów, musieliśmy udawać się po pomoc za granicę. W szkołach miejskich jest cały szereg kompletów pustych, brak dzieci; dlaczegóż nie ma tam dzieci żydowskich? Po pierwsze, są niechętnie przyjmowane; po wtóre, nie chcą tam pójść, ponieważ rodzice dzieci swoje mogą posłać tylko do takiej szkoły ludowej, która prowadzona jest w języku macierzystym dziecka. Otóż, egzystuje w Warszawie **26 szkół żydowskich, utrzymywanych ze środków prywatnych**. Uczęszcza do nich 3,000 dzieci, naukę otrzymujących bezpłatnie. Musimy też dawać im odzież i obuwie, musimy je również karmić. A na to wszystko pieniędzy nie mamy, gdyż zubożałe społeczeństwo żydowskie w Warszawie nie jest w stanie dostarczyć nam odpowiednich sum. Pieniądze otrzymujemy więc z Ameryki. Otóż, proszę Panów, obecnie pieniądze te kończą się. Jesteśmy od Ameryki odcięci, znajdujemy się w kłopocie: gdzie dostać pieniędzy, żeby utrzymać te szkoły, w których dzieciom naszym nietylko wykształcenie, ale i jeść dajemy, żeby z głodu nie umarły? Gdy niedawno organizowano wycieczkę

dla dzieci żydowskich szkół początkowych, w pewnej szkole, liczącej 140 dzieci, nauczyciel powiedział, że udział w wycieczce tylko te dzieci brać mogą, które przyniosą ze sobą z domu chleb lub bony chlebowe. Oświadczenie to wywołało formalną rozpacz. Na 140 dzieci tylko jedno przyniosło funt chleba, drugie pół funta, a jeszcze dwoje po 1/4 funta; a 136 dzieci nie mogły wyskomleć w domu tego kawałka chleba, nawet karty chlebowej przynieść nie mogły, chociać pewne były, że przeto nie zabierze się je na wycieczkę. Nie mogły przynieść, bo **rodzice** ich tego chleba nie mają. Dzieci te, jeśli żyją, to jedynie z tego, co im się daje w szkole. Teraz odcięci jesteśmy od Ameryki. Proszę Panów, a pieniądze te przysyłali nam ludzie, którzy nie o wiele bogatsi są od szerokich warstw ludności żydowskiej w Warszawie; komitety, składający się z przedstawicieli demokracji; biedniejsi bracia nasi, którzy sobie kawałek chleba od ust odbierają, zeby dać możność dzieci nasze od śmierci głodowej i od zdziczenia uratować... Otwierać takie szkoły, wyżywić te dzieci leży w obowiązku Magistratu. I powtarzam, wstydem jest dla Warszawy, że zmuszeni jesteśmy z torbą chodzić po całym świecie.

Moglibyśmy się pogodzić z tą lub inną krzywdą, gdybyśmy wierzyli, że można drogą łagodnych, delikatnych porozumień sprawę w Radzie załatwić i wskórać, żeby do odnośnej uchwały Magistrat natychmiast się zastosował. Ale tej drogi nie widzimy, cała psychologja, jaką Magistrat ujawnia w sprawie żydowskiej, jest psychologją uważania żydów za jakiś obcy, wrogi element, który się ma zwalczać, lecz z którym liczyć się nie trzeba.

Otóż, proszę Panów, to jest źródłem naszych wystąpień w Radzie. Walczymy o zasadę równouprawnienia obywatelskiego dla żydów, i dążymy do tego, żeby przekonać Radę i społeczeństwo polskie, iż gospodarka miejska swój stosunek do żydów zmienić powinna.

Niestety, nie nabraliśmy dotychczas przekona-

nia, że blizcy jesteśmy celu. Rada nasza rok już egzystuje, a nie słyszeliśmy w niej dotychczas głosu, nawołującego do naprawy stosunków polsko-żydowskich. Słyszeliśmy niejednokrotnie głosy wrogie, nietylko nam, ale całej ludności żydowskiej, niezależnie od tego, czy jest narodowo usposobiona, lub do innych stronnictw, mniej lub więcej ugodowych się zalicza. Lecz nie słyszeliśmy **ani jednego głosu polskiego**. że polityka Magistratu względem żydów jest niedopuszczalna i musi być poddana rewizji.

Co prawda, pan radny *Grotowski* obiecał nam, że sprawa żydowska w Polsce rozstrzygnięta zostanie w duchu równouprawnienia obywatelskiego. Słyszeliśmy od niego piękne słowa, które moglibyśmy przyjąć poważnie, gdyby poparte zostały czynem. Przecież ta mowa wygłoszona została d. 21. grudnia r. 1916, a 28. grudnia Liga Państwowości Polskiej swojem zachowaniem się przy głosowaniu nad zapytaniem, czy Rada życzy sobie wszcząć dyskusję nad odpowiedzią Magistratu na interpelację Żydowskiej Grupy Lydowej w sprawie niewpuszczania żydów do Łazienek, dopomogła temu, że Rada wypowiedziała się przecząco. Proszę Panów, w myśl naszego nieszczęśliwego regulaminu, wnioski w sprawie odpowiedzi Magistratu na interpelację, stawiane być nie mogą. Rada więc swój do odpowiedzi Magistratu stosunek wypowiedzieć może jedynie w drodze dyskusji, w której zabierają głos przedstawiciele poszczególnych stronnictw. Gdy się do dyskusji nie dopuszcza, mówi się tem, **że odpowiedź jest zadawalającą**, że Magistrat jest w porządku. Odrzucenie dyskusji w takim wypadku jest niby formułą przejścia do porządku dziennego z wyrażeniem zaufania Magistratowi. Proszę Panów, tak tę rzecz się rozumie, gdy się ma choć minimalne pojęcie o formach życia parlamentarnego. Nam zależało na tym, żeby dyskusja została wszczęta, żebyśmy mieli możność odpowiedzieć na policzek, wymierzony nam przez Magistrat, — bo ta odpowiedź

to był policzek. Nie dano nam jednak tej możności, i wyszliśmy ztąd z przekonaniem, że stanowisko Magistratu zostało zaakceptowane i przez Radę Miejską. Ten sam radny, który o tydzień wcześniej obiecywał nam rozstrygnięcie sprawy żydowskiej w duchu równouprawnienia obywatelskiego, ten sam radny wspólnie ze swymi kolegami ze stronnictwa wstrzymał się od głosowania, przeto przewagę otrzymała prawica Rady.

Proszę Panów! Gdy się nam obiecuje, że sprawa żydowska będzie **kiedyś** rozstrzygnięta, — „czekajcie, miejcie cierpliwość, jesteśmy zajęci sobą“,— to ta muzyka przyszłości bardzo dziwnie na nas działa. Proszę Panów, czas jest przejściowy; czas jest, gdy kajdany spadają; czas jest, gdy runąć musi wszystko, co trąci zgnilizną przeszłości. Wystarczy porównać poczynione w różnych czasach przez państwa wojujące enuncjacje o swoich celach wojennych, żeby się przekonać, jakie zasadnicze zmiany stopniowo w nich nastąpiły, jak coraz więcej stają się demokratyczne, jak coraz więcej uwzględniają bezpośrednie postulaty ludów. Wystarczy ten materjał przejrzeć, żeby zrozumieć, że naród, tak długo ciemiężony i gnębiony, nie może się muzyką przyszłości zadowolnić.

Proszę Panów! Są rzeczy, które można już teraz złagodzić, nie czekając na lepszą przyszłość. Przecież śmiesznym zaiste jest, gdy się mówi, że w sprawie zdjęcia szyldu z bramy parku Łazienkowskiego decydować musi **tylko sejm polski.** To są rzeczy śmieszne, nie wzbudzające zaufania, przeciwnie wywołujące słuszne podejrzenie, że wcale nie istnieje ten zamiar godnego załatwienia sprawy żydowskiej, ta dobra wola, o której mówił p. radny *Grotowski*... Nawet państwo, najmniej skłonne do reform, do zmiany dotychczasowych stosunków, — mówię o Prusach, — nawet to państwo pokazało, że uwzględnia obecnie, w czasie wojny, pewne żądania ludności ks. Poznańskiego. Przecież prawo o wywłaszczeniu zostało zmienione; przecież uchylono

sławetny przepis językowy; przecież ostatnio język polski został dopuszczony jako język wykładowy przy nauczaniu religji. To nie jest wszystko, to jest mało, ale jest to początek. Proszę Panów, i mybyśmy chcieli widzieć taki początek tutaj w kraju, taki początek w granicach możliwych, w granicach kompetencji Rady Miejskiej i Magistratu.

Taki początek wieleby się przyczynił do złagodzenia antagonizmu polsko-żydowskiego. Wieleby się też przysłużył sprawie polskiej, bo niesprawiedliwość, proszę Panów, zwykle bardzo źle się odbija na samym prześladowcy. Nie jedno zjawisko ujemne w życiu polskim odnieść należy na karb nienormalnego traktowania żydów. Długo się rozwodzić nad tem nie będę. Jest to aksjomat społeczny.

Taki początek byłby dowodem szczerej dążności Rady Miejskiej do odnalezienia wspólnego języka, do odnalezienia drogi do godnego, polubownego, przyjacielskiego rozstrzygnięcia tej sprawy.

Proszę Panów! Ile razy już mówiłem tu o czynionych żydom krzywdach. Są to zjawiska, które dałyby się bardzo łatwo usunąć, gdyby Magistrat tego **zechciał.** Zaznaczyłem, że wpływają od ludności żydowskiej setki skarg do różnych wydziałów Magistratu. Pozostają jednak bez skutku. Nawet Rada Miejska sprawy te bardzo chłodno traktuje. Dlaczego dotychczas nie słyszeliśmy jeszcze **od żadnego radnego-polaka** ani słówka o tem, że zjawiska, na które wskazuję, są nienormalne, że dążyć potrzeba do ich wyrugowania? Również żaden przedstawiciel Magistratu po dziś dzień nam jeszcze nie powiedział: „**Zbadamy te rzeczy; winni zostaną ukarani; poczynionym zostanie wszystko, aby zjawiska te nie powtórzyły się**”. Ten bierny stosunek, to przemilczenie na wszystkie nasze użalania się, to nie jest wcale ujmą dla nas. Jeśli się użalamy, a na to nie daje się nam żadnej odpowiedzi, nasza godność absolutnie na tem nie cierpi. Przeciwnie, stanowi to ujmę dla tych czynników, które całkowitą odpowiedzialność za podwładne sobie urzędy i urzędników ponoszą, tolerują

jednak wszystkie ich wykroczenia niedopuszczalne. Jeśli mówię o tej bierności Magistratu, o przejściu przez niego milczeniem wszystkich naszych skarg, to czynię to dlatego, że chcę wskazać smutne tej taktyki konsekwencje: urzędnicy i funkcjonarjusze, którzy nadużyć się dopuszczają, nabierają przekonania, że Magistrat nic sobie z tego, co się z żydami dzieje, nie robi, że żydzi stoją po za prawem. że względem żydów wszystko jest dozwolone, że wszelkie czynione żydom krzywdy ujdą bezkarnie. I rzeczywiście, względem żydów pozwalają sobie urzędy i urzędnicy miejscy dużo takich rzeczy, dla których w społeczeństwie kulturalnym miejsca być nie powinno. Nie będę się wdawał w szczegóły. Szczegóły przytoczę, gdy wejdą pod obrady poszczególne działy budżetu. Przyjdę wtedy uzbrojony w fakty niezbite, fakty sprawdzone, które się nie dadzą obalić. Udowodnię, że mam rację, bo na faktach rzeczywistych się opieram.

Chciałbym jednak poruszyć jeszcze jedną stronę tej sprawy.

Proszę Panów! Kto uważnie obserwował stosunki w naszej Radzie, stwierdzić mógł, że w zapatrywaniach większości radnych na sprawę żydowską zauważyć się daje pewien pierwiastek, dotychczas należycie nie wyjaśniony. Kropkę nad i postawił p. radny *Łypacewicz*, gdy była mowa o tem, dlaczego żydzi nie są dopuszczani do posad miejskich. Powiedział wtedy: „Żądamy od urzędnika całego szeregu warunków"; warunki te wyłuszczył—są słuszne; ale dodał jeszcze warunek następujący: **„Urzędnik polski musi być koniecznie ożywiony duchem narodowym"**, rozumie się duchem narodowym **polskim**.

Oto jest ten punkt, przez który większość radnych, nawet tych, co się do „demokracji" zalicza, nie może przeskoczyć. Oto jest ta przeszkoda, której żadne stronnictwo polskie nie zdołało dotychczas pogodzić ze swoją psychiką, ze swoją ideologją. A rozumuje się tak dlatego, że się wychodzi ze starego założenia, które w dziedzinie życia **religijnego**

już dawno zostało porzucone, musi też uledz obaleniu i w dziedzinie życia **narodowego.**

Niegdyś mówiono: „**cujus regio — ejus religio**"; monarcha należy do pewnego wyznania—cały naród do wyznania tego należeć winien; monarcha odchodzi, a jego następca inną wiarę wyznaje, — cała ludność w jednej chwili wiarę zmienić musi; monarcha zmienia wyznanie—ludność zmienia; słowem, poddani koniecznie należeć muszą wyłącznie do wyznania, do którego zalicza się monarcha. Otóż z biegiem czasu cały świat cywilizowany uznał wyznanie za rzecz prywatną. Wyznanie obecnie to rzecz osobista każdej jednostki, lub całych grup społecznych; rzecz, która musi uledz odłączeniu od państwa, do której państwo ingerować nie powinno, i od której nie wolno uzależnić praw obywatelskich lub politycznych.

Wspomnianą, spoczywającą już w archiwum, zasadę stosuje się teraz w Polsce do zagadnień narodowościowych. Gdy się głosi, że większość narodowościowa nie tylko nadaje charakter, co samo przez się byłoby słusznym, — krajowi, lecz nadaje mu charakter **wyłączny,** wykluczający wszelkie wyodrębnienie się mniejszości narodowościowych, wszelkie wyjątki dla tych ostatnich, — stoi się właściwie na stanowisku „**cujus regio, ejus natio**". Większość w kraju zalicza się do narodowości polskiej,—więc grupy, nie zgadzające się na polonizację, lecz zaliczające się do innych narodowości, nie mogą korzystać z praw obywatelskich. Proszę Panów, powiedział to bardzo wyraźnie pan *Łypacewicz*, i takie postawienie kwestji przez niego właśnie wykazuje, **że niema równouprawnienia obywatelskiego tam, gdzie niema uznania praw mniejszości narodowościowych,** gdyż są to rzeczy, które nie dają się oddzielić jedna od drugiej.

Ludność żydowska ponosi wszystkie podatki; gdy zajdzie potrzeba, zaciągną mnie do wojska, nie pytając się nawet mojego zdania, — a jednak za to tylko, że śmiem uważać, iż dziecko żydowskie uczyć się powinno w języku macierzystym, — odmawia mi

się prawa obywatelstwa, i gdybym wolą losu znalazł się w takiem ciężkim położeniu materjalnym, że zmuszony byłbym ubiegać się o posadę stróża magistrackiego, napotkał bym na jaknajkategoryczniejszą odmowę w myśl sformułowanej przez p. Łypacewicza zasady. — Tak, te 2 rzeczy nie dają się rozłączyć, i dlatego też **w Polsce nigdy nie będzie rzeczywistego równouprawnienia obywatelskiego dla żydów dopóty, dopóki nie zostaną uznane prawa narodowościowe ludności żydowskiej**. Proszę Panów, jedno prowadzi do drugiego.

Powiedziałem: **państwowo** jesteśmy **polakami** Chcemy brać udział w każdej zbiorowej akcji ogólnej, skierowanej ku obronie kraju, ku wywalczeniu jaknajwiększej swobody, jaknajszerszych praw dla całej ludności. Brać będziemy udział we wszystkich ruchach wewnętrznych, zmierzających do wytworzenia współczesnych form istnienia. Mogliście się, Panowie, przekonać o tem z naszych głosowań podczas rozpraw nad różnemi sprawami ogólnemi, dotyczącemi całej ludności warszawskiej, i nie tylko warszawskiej. Wystarczy wspomnieć nasze głosowanie w sprawie nagłości wniosku co do zmiany nazwy ulicy hr. Berga na ul. Romualda Traugutta. Proszę Panów, nagłość tego wniosku uznana została większością 3 głosów Żydowskiej Grupy Ludowej!

Mamy wspólnego z kulturą polską tyle, że w ciągu wieków pewien wpływ na naszą kulturę wywarła: wprowadziła szereg słów do naszego języka; lud żydowski przejął niektóre polskie pieśni ludowe, powstały też tak zwane pieśni makaroniczne, w których kolejno się zmieniają zwrotki żydowskie i polskie; pewien zastęp przysłów polskich przeszedł do języka żydowskiego. — Mamy z kulturą polską również tyle wspólnego, że język polski będzie wykładany w naszej szkole ludowej, jako jeden z głównych przedmiotów, i uczeń, po skończeniu, władać nim będzie w słowie i na piśmie. Wprowadzimy wykład języka polskiego w program naszej szkoły początkowej nietylko ze względów praktycznych, żeby młode pokolenie do ciężkiej walki o byt nale-

życie przygotować, lecz i ze względów wyższych, państwowych. Ale dalej już się zaczyna nasze **ja intymne**, zaczyna się **świątynia naszego życia wewnętrznego**. Proszę Panów, gdy się mówi „obywatel,“ to nie jest to manekin drewniany ani lalka gutaperkowa, lecz żywy człowiek, posiadający pewną sumę poglądów i ideałów, i podług nich żyć pragnący; żywy człowiek, wymagający, ażeby swe życie osobiste mógł urządzić tak, jak chce, ażeby nie był w tem krępowany, ażeby przysługiwało mu prawo swobodnego rozwoju na gruncie swojej kultury narodowej.

Proszę Panów, nawet w państwie najwięcej biurokratycznym — bo w Austro-Węgrzech, widzieliśmy niedawno, że monarcha zaprosił do siebie na posłuchanie posła-socjalistę *Rennera*, twórcę koncepcji autonomji dla mniejszości narodowościowych. Konferencja trwała blizko dwie godziny. Na progu nowego życia Austrja zmuszoną się widzi przychylić się do tych spółczesnych zasad, do których Panowie się przychylić nie chcecie. Idziecie przeciwko prądowi, bo ogólny prąd dziejowy prowadzi ku temu, żeby świat przebudowany został na zupełnie nowych zasadach; żeby to, co jest rzeczą prywatną, rzeczą niezbędną dla egzystencji indywidualności zbiorowej, to, co jest swego rodzaju atmosferą dla poszczególnych grup narodowych, nie było przez państwo upośledzone lub zwalczane; żeby wprowadzony został taki ustrój polityczny, przy którym wszystkie ludy będą równe, wszystkie grupy społeczne będą w równej mierze ponosiły ciężary państwowe, wszystkie będą przez państwo, i tylko przez państwo, w jedną całość spojone, lecz kultura ich przymusowi państwowemu podlegać nie będzie, otrzyma natomiast dla siebie zagwarantowane ogrodzenie, gdzie korzystać będzie mogła z najszerszych warunków prawdziwie swobodnego rozwoju.

(W tym miejscu przewodniczący zarządził przerwę obiadową. Po przerwie mówca ciągnął dalej jak następuje).

Nawiązując do tego, co mówiłem na dzisiejszem posiedzeniu porankowem, powtarzam, że **niema równouprawnienia obywatelskiego bez zagwarantowanych praw mniejszości narodowej.**

Gdy, naprzykład, przychodzimy z zażaleniem, że żydzi nie są dopuszczani **do posad miejskich,** łatwo nam odpowiedzieć: „Do metryk nie zaglądamy; przyjmujemy każdego, kto się zgłosi; a że wśród przyjmowanych wcale niema żydów, jest to wypadkowy zbieg okoliczności". A wszakże, gdyby żydom przyznano prawa mniejszości narodowej, prawa zbiorowe, władza miałaby obowiązek czuwania nad tem, żeby liczba żydów w stanie urzędniczym stosunkowo była taka, jaką być powinna ze względu na miejsce, zajmowane przez pierwiastek żydowski wśród ogółu ludności.

Obecnie zaś p. r. *Łypacewicz,* np., jak już wspominałem, mówi, że nie może być urzędnikiem miejskim człowiek, który nie jest przejęty duchem narodowym polskim. A przecież ja mogę być przejętym, i jestem przejęty, duchem **państwowości** polskiej, duchem zaś **narodowym** polskim nie mogę być przejętym dlatego, że nie należę do narodowości polskiej, należę do narodowości żydowskiej, poczuwam się do tej należności i ponoszę w mojem życiu wszystkie tego konsekwencje.

Dalej, p. r. *Grotowski* obiecuje, że rozstrzygnięcie kwestji żydowskiej nastąpić musi w kierunku równouprawnienia **obywatelskiego,** — jednak uzależnia to od wyników **przymusowej asymilacji,** gdyż wysuwa postulat, że społeczeństwo polskie winno podjąć **walkę z „żargonem"**.

Przy tej sposobności p. r. *Grotowski* wypowiedział cały szereg wątpliwych szablonów o „żargonie". Nie będę z nim w tej dziedzinie polemizował; wystarczy, że się zatrzymam na jednym jego powiedzeniu. P. Grotowski mianowicie zapewnia: „Faktem jest, że żargon był naogół jeszcze w wieku 18-tym u żydów w pogardzie, nie wolno go było używać przy modlitwach". Gdyby p. r. Grotowski

lub ktoś z Szanownych Panów zechciał się pofatygować do mnie i zapoznać się z zawartością mojej bibljoteki, miałby możność przekonania się, że modlitwy należą do **pierwszych utworów**, jakie zostały na „żargon“ przetłumaczone. Najstarsze nam znane tłumaczenia modlitw żydowskich sięgają 14-go wieku! Wszystkie modlitewniki, cała literatura religijna żydowska zostały na język żydowski przetłumaczone jeszcze w wieku 16, 17 i 18. Dla kobiety żydowskiej i dla ludu, który hebrajskiego nie znał, zostały nawet sporządzone specjalne modlitewniki „żargonowe“ i różne książki w tymże języku. Stanowczo zapraszam Panów do siebie; chętnie służę wskazówkami; mam bogate zbiory starych dzieł żydowskich... Wogóle gdybyście Panowie szczerze zechcieli zapoznać się z tem, co to jest „żargon“, i czy posiada on literaturę, a nie sądziliście tylko na zasadzie, że się tak wyrażę, plotek — bo są to tylko plotki, jeżeli się coś podobnego mówi, — tobyście się przekonali, jakie mylne o tem wszystkiem pojęcia macie. Przeczytałem niedawno w pewnem pisemku: „Żargon“ u żydów jest w takiej pogardzie, że nie wolno było dotychczas przetłumaczyć biblji na ten język. Sam w mojej bibljotece kilka żydowskich tłumaczeń pisma świętego posiadam. Niektóre części biblji przetłumaczone zostały na język żydowski jeszcze w wieku XV-tym. Słynnym jest tłumaczenie Józefa *Wicenhauzena*, które ukazało się w Amsterdamie w r. 1679. Gdy w 32 lata później w Wandsbecku wydana została „Biblja Pentapla“, w niej, obok tłumaczenia katolickiego, luterańskiego, reformatorskiego i holenderskiego, znalazło się i klasyczne tłumaczenie żydowskie *Wicenhauzena.*

Widzimy więc, że te wszystkie rzeczy banalne, jakie od przeciwników „żargonu“ o nim słyszymy, źródło swoje mają w absolutnej nieznajomości przedmiotu. Jabym się wstydził operować takimi banalukami. Gdy się nad pewnym przedmiotem rozwodzi, trzeba go **znać**. Nie jestem lekarzem i nie

odważyłbym się o kwestjach lekarskich rozprawiać. Gdybym ja tu o sprawach lekarskich mówił tak, jak p. r. *Grotowski* o języku żydowskim, natychmiastby zabrał głos p. r. dr. Pręgowski lub inny lekarz-radny i takąby mi odprawę dał, że wstydziłbym się później pokazać w Radzie Miejskiej.

Lecz wracam do właściwego tematu. P. radny Grotowski mówi: trzeba dać żydom równouprawnienie, lecz jednocześnie podjąć walkę z „żargonem“. Proszę panów, „żargon“ to nasz język narodowy. Że on się komuś nie podoba, ale nam się podoba, nam jest drogi, tak samo, jak p. r. Libickiemu drogim jest język polski. W takich sprawach nie można nikomu nic **narzucać**, trzeba brać rzeczy takiemi, jakiemi są. Gdy się podejmie walkę z „żargonem“, proszę panów, jakież to będzie „równouprawnienie“? Będę niby równouprawnionym obywatelem, a jednocześnie zwalczać się będzie to, co jest dla mnie najdroższe, mój język narodowy, język mojej kultury, język, w którym mamy — panowie nie wiecie tego — bardzo bogatą i obszerną literaturę... Polski literat, *Klemens Junosza*, specjalnie nauczył się żydowskiego, żeby przetłomaczyć dzieła *Abramowicza*, a gdy ten ostatni 30 lat temu przyjechał do Warszawy, polskie sfery literackie urządziły na jego cześć bardzo piękne przyjęcie. Profesor czeski, *Masaryk*, studjował „żargon“, żeby przetłumaczyć słynne pieśni robotnicze *Morisa Rosenfelda*, jedne z najpiękniejszych, jakie stworzone zostały w tym rodzaju. Jakże-ż można mówić, że to nie jest język i literatura? Ale powtarzam: w takich rzeczach nie może być przymusu. Dla nas „żargon“ jest językiem narodowym, językiem naszej kultury, tego, co jest nam najdroższem. Dla człowieka współczesnego kultura jest tem, czem dla człowieka wierzącego religja, ale nawet i dla człowieka wierzącego kultura jest tem samem, co religja. Więc będziecie naszą kulturę zwalczać, i to się nazywać będzie, że jesteśmy równouprawnieni?! Takie postawienie przez was kwestji jest najlepszym dowodem, że **niema**

równouprawnienia obywatelskiego bez zagwarantowanych praw mniejszości narodowościowej. Już wspominałem tutaj, że prąd ogólny obecnie prowadzi ku temu, iż głoszona przez nas zasada stanie się w życiu politycznem, w życiu państwowem panującą.

Proszę panów, czyni się nam zarzut — p. Grotowski w swojem przemówieniu chciał nawet wykazać jego słuszność, a p. Ilski oskarżenie to powtórzył—dziwnie się lewica z prawicą w tym punkcie zeszła—chce się nasz ruch narodowy przedstawić jako **wytwór sztuczny**, jako wyraz jakiejś **obcej intrygi**. Wpierw miała to być intryga **rosyjska**, — niewiadomo tylko, czy biurokracji rosyjskiej, czy demokracji rosyjskiej, dlatego, że w tym punkcie daje się zauważyć różnica zdań między oponentami. Obecnie insynuuje się: jest to „intryga **niemiecka**". Proszę panów, jest to zwykły bardzo błachy system kompromitowania jakiegoś ruchu przez rzucenie oszczerstwa, że jest to ruch niesamodzielny i niesamoistny, tylko służący interesom obcym. Reakcja rosyjska również zarzucała partji kadeckiej, że jest na żołdzie finlandskim; rewolucję 1905 roku shciano przedstawić jako robotę pieniędzy niemieckich i t. d. Zdaje mi się, że argumenty tego rodzaju powinniśmy z naszej polemiki wykluczyć.

Proszę panów, przecież jest wprost niedorzecznością, gdy się nam zarzuca, żeśmy się tu w kraju opierali na pierwiastku rosyjskim, który był wrogiem polskości i któremu służyć mieliśmy za narzędzie rusyfikacji. Przecież jest niedorzecznością powiedzieć np., że żydowskie aspiracje narodowe popierane były, powiedzmy przez Stołypina, który słynął z tego, że zamknął prawie wszystkie żydowskie organizacje kulturalne, nie dozwolił ani na jedno zrzeszenie żydowskie, stawiające sobie narodowe cele kulturalne lub polityczne. Jest niedorzecznością powiedzieć, żeśmy się opierali na Stołypinie, który urządził pogromy siedlecki i białostocki, który niecił ogień antysemityzmu w takim

stopniu, jakiego nawet w Rosji żydzi do tego czasu nie pamiętali. To są ultraniedorzeczności.

Jeśli ktoś w kraju dla przeprowadzenia swoich celów politycznych faktycznie opierał się na władzy rosyjskiej, to zdaję mi się, że byli to nie żydzi. Proszę panów, pamiętam: gdy w roku 1912 w Warszawie proklamowany został bojkot żydów i powstało specjalne towarzystwo, które najniedwuznaczniej urzeczywistnienie tego hasła za cel sobie postawiło, i gdy jako przeciwwagę temu chcieliśmy założyć towarzystwo żydowskie dla zwalczania bojkotu, nie udzielono nam na to pozwolenia. Interpelowałem w tej sprawie jednego z wyższych urzędników kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego, powiedział mi: „Nie możemy na takie towarzystwo pozwolić, gdyż oznaczałoby to naszą ingerencję do walki, jaka obecnie rozgrywa się między polakami a żydami“. Proszę panów, odparłem: „przeciwnie, byłoby to dowodem neutralności; jednej stronie dozwoliliście zorganizować się, pozwólcie zorganizować się i drugiej“. Nie, rząd rosyjski „neutralność“ swą w tej walce ujawnił w taki sposób, że jednej stronie udzielił możności organizowania się, a drugiej w żaden sposób organizować się nie pozwolił. Więc, proszę panów, jest poniekąd ryzykowne, gdy ktoś ze zwolenników polityki i taktyki *Romana Dmowskiego* komuś zarzut robi o konszachty z przedwojennemi władzami rosyjskiemi; jest to wprost odwagą cywilną... Więcej o tej sprawie chwilowo nie powiem, bo nie chcę się w nią zadaleko wdawać...

Obecnie zaś czyni się nam zarzut, jakobyśmy się opierali na władzy **okupacyjnej**, jakobyśmy świadomie dążyli do tego, ażeby stać się punktem oparcia dla polityki antypolskiej. Wymieniane są przy tem nazwiska **Bodenheimerów** i **Natanów,** którzy przyjeżdżają do Warszawy, podają memorjały, drukują artykuły i t. d. Proszę panów, my odpowiedzialność za utwory literackie Bodenheimera ponosimy w tym samym stopniu, w jakim panowie ponosicie odpowiedzialność, powiedzmy, za memorjały,

jakie p. *Roman Dmowski* w ciągu lat ostatnich podawał w Petersburgu. Za te memorjały ponosi odpowiedzialność sam p. Roman Dmowski, i nikt nie powie, że ktoś z panów odpowiedzialność tą z nim dzieli. Za to wszystko, co czyni p. Bodenheimer lub inny działacz żydowski w Niemczech, tylko on sam całkowitą odpowiedzialność ponosi. Mandatu od nas nie ma, my odrzucamy od siebie wszelką za jego wystąpienia odpowiedzialność.

Proszę panów, jest rzeczą dziwną mówić, że się opieramy obecnie na władzy okupacyjnej, gdy władza ta od samego początku ujawnia nieprzychylny do żydowskiego ruchu narodowego stosunek. Natychmiast po okupacji p. **Hindenburg** wydał rozporządzenie, mocą którego do żydowskiej szkoły początkowej wbrew naszej woli wprowadził **wykład w języku niemieckim**. Odczuliśmy to jako głęboką krzywdę i w najenergiczniejszy sposób zareagowaliśmy na to. Możemy to udowodnić dokumentami. Proszę panów, przecież **5 listopada 1916 r.** wydany został akt, uwzględniający coś innego, niż nasze prawa narodowościowe... Proszę panów, przecież obecna **Rada Stanu**, w której niema ani jednego żyda, przecież sam sposób powołania tej Rady Stanu z zupełnem pominięciem ludności żydowskiej, jest właśnie nieuznawaniem żydów za narodowość... (*Głosy wśród radnych: „a Natansohn?“*)..., nieuznawaniem żydowskiej mniejszości narodowościowej, jest nawet ignorowaniem zasad równouprawnienia **obywatelskiego...** Dalej 1 listopada r. 1916 ogłoszony został **akt o reorganizacji gminy żydowskiej**; akt, którego żadne żydowskie stronnictwo narodowe uznać nie może; akt, który tak dalece nie odpowiada naszym życzeniom, że nie jest wykluczonem, iż przyszłe do tej zreformowanej gminy wybory będą przez przygniatającą część społeczeństwa żydowskiego bojkotowane. W obliczu takich faktów jaskrawych mówić o tem, że się opieramy na okupancie, że chcemy narzędziem w jego ręku na niekorzyść polskości stas się, jest conajmniej lekkomyślne.

Proszę panów, nasz ruch narodowy przez to samo już jest przedewszystkiem samoistny, że **pierwszą jego przesłanką jest to, iż nie chce on nikomu służyć, nie chce narzędziem być w niczyjem ręku.** Uwaga: nie jest pozbawionym odrobiny słuszności powiedzenie p. Grotowskiego, że żydzi z czasem stać się mogą siłą, na której oprze się ktoś trzeci, wrogi polskości. Jeżeli bardzo będziecie się, panowie, o to starali, jeżeli wszystko będziecie robili, żeby zburzyć mosty między wami a nami, jeżeli doprowadzicie do tego, iż ugoda polsko-żydowska, porozumienie, o którem mówiłem, dobrowolne, polubowne, przyjacielskie, że tak powiem dobrosąsiedzkie, stanie się wykluczonem, — może dojść i do tego. Ale, proszę panów, wszak polityka rozumna, gdy pewne niebezpieczeństwo przewiduje, zapobiedz mu starać się winna, a nie przyspieszać jego ziszczenie się. Waszym tedy obowiązkiem jest na ukształtowanie się stosunków w tym duchu wpłynąć, ażeby to, co kiedyś, w przyszłości, staćby się mogło, raz na zawsze uniemożliwić.

Czyni się nam też zarzut, jakobyśmy swoje żądania narodowe stawiali **tylko w Polsce** i tylko na Polskim gruncie chcieli przeprowadzić ten eksperyment, jakiego cały świat nie zna. I to jest niesłuszne, proszę panów. Nietylko w Królestwie, lecz i w **Rosji** od r. 1897 rozbrzmiewają żydowskie hasła narodowe. Jeszcze w latach 1901 — 1902 w Odesie powstał Komitet, który prowadził walkę **o unarodowienie szkoły żydowskiej**. W roku 1903 w Kijowie powstała żydowska organizacja socjalistyczna **„Wyzwolenie“** z wyraźnym programem narodowym. W 1905 roku **„Związek dla osiągnięcia pełnouprawnienia narodu żydowskiego w Rosji“** na 1-ym zjeździe swoim w Wilnie żądania swe tak sformułował:

„Dla urzeczywistnienia w całym zakresie obywatelskich, politycznych i narodowych praw narodu żydowskiego w Rosji, przystąpić do zwo-

łania wszechrosyjskiego Żydowskiego Zgromadzenia Narodowego dla ustalenia, stosownie do woli całej ludności żydowskiej, form i zasad jego narodowego samookreślenia, jako też zasad jego organizacji wewnętrznej.“

W tymże roku w Petersburgu zorganizowała się **„Żydowska Grupa Demokratyczna“**, program której też zawierał postulat swobody narodowo-kulturalnego rozwoju. Mógłbym wymienić jeszcze cały szereg innych organizacji żydowskich w Rosji, które żądały praw mniejszości narodowościowej dla żydów rosyjskich. Przytoczone dane w zupełności obalają mylne twierdzenie, jakoby tylko w Polsce żydzi domagali się tych praw. Proszę panów, a obecnie co się w Rosji dzieje: wszystkie bez wyjątku stronnictwa żydowskie, od skrajnych lewicowych do skrajnych prawicowych wystawiły platformę narodowo-żydowską; organizuje się konstytuanta żydowska, która będzie wyrazicielką woli całego narodu żydowskiego w Rosji, domagającego się tych samych praw w republice rosyjskiej, jakich my się tutaj w Polsce domagamy.

Zresztą, jest rzeczą wiadomą, że i w Galicji żydzi od lat kilkudziesięciu walczą o uznanie państwowego charakteru języka żydowskiego i t. d.

Tak, proszę panów, wyglądają te wszystkie zarzuty, na które w tej chwili odpowiadam. Są one bardzo lekkomyślne. Mówi się ot tak, dla skompromitowania naszego programu. Źródło swe mają jedynie w niechęci, w tem, że się nie chce poważnie sprawą zająć.

Ale, proszę panów, i na gruncie polskim żądania nasze nie zawsze tak dziko dla ucha brzmiały, jak się to teraz mówi. Jeszcze w roku 1881, gdy w Polsce nie było zorganizowanego i świadomego ruchu narodowo-żydowskiego, postępowiec polski, *Aleksander Czarnowski*, pisał: „Czy postępowanie nasze względem żydów, nacechowane przyjazną sprawiedliwością, może sprowadzić zlanie się obojga

narodowości?“ Na pytanie to autor daje taką odpowiedź: „O wyraźnem spolonizowaniu się żydów nie może być mowy. W najlepszym razie wytworzyłby się jakiś naród pośredni: polsko-żydowski. Gdyby zresztą ten nowy naród posiadał obustronne zalety, to byłoby jeszcze dobrze, ale w istocie rzeczy będzie raczej odwrotnie: ten nowy naród odziedziczy po obu poprzednikach tylko wady.“ Wobec tego autor sądzi, że o wiele lepiej, aby polacy zostali polakami, a żydzi żydami, przyczem zgodne współżycie obu narodowości, na podstawie wzajemnego poszanowania swych praw narodowych, uważa za pożyteczne dla stron obu.—Jeszcze wyraźniej wypowiedział się w tej sprawie w latach 1905 — 6, *Aleksander Świętochowski,* człowiek, którego nikt chyba nie posądzi o żydofilstwo... (*r. Sieroszewski z miejsca: „Owszem“*). Chyba już prędzej p. r. *Sieroszewskiego*, przynajmniej w przeszłości... Otóż, Świętochowski wywodził, że żydom niezasymilowanym należą się w Polsce takie same prawa, jakich polacy domagają się na Litwie i Rusi, to jest prawa do języka żydowskiego, własnego szkolnictwa i wogóle autonomja narodowo - kulturalna.— *Władysław Studnicki,* będąc zasadniczo za asymilacją, ostro wypowiedział się przeciwko asymilacji **przymusowej,** t. j. pod groźbą pozbawienia praw obywatelskich, jak to obecnie pojmuje nasz Magistrat i niektórzy z pp. radnych, przyczem w interasie polskiej racji stanu, radził popierać nacjonalistów żydowskich na Litwie, ażeby przeciwdziałać ich rusyfikacji.—Stronnictwo postępowo-demokratyczne gotowe było uznać żydów za osobną narodowość, o ile żydzi sami tego zapragną. Mógłby o tem coś opowiedzieć p. r. *Łypacewicz*, gdyby chciał.—Znany działacz polski na Litwie, *Tadeusz Wróblewski*, wypowiedział w odczycie, wygłoszonym w Warszawie, następujące zdanie: „Polakom, którzy sami wycierpieli za obronę swej narodowości, nie wolno nie uznawać narodowości żydowskiej.“ - Nawet obecny tutaj członek Tymczasowej Rady Stanu i radny, p. *Ludomir Grendyszyński*,

ówczesny członek konserwatywnego stronnictwa polityki realnej, wypowiedział takie poglądy: „My, tu w Królestwie, jako większość, musimy poczynić słuszne i sprawiedliwe ustępstwa na rzecz naszych krajowych mniejszości: litwinów, rusinów i żydów. My tam znowu, w tych prowincjach, gdzie stanowimy mniejszość, musimy się domagać ustępstw analogicznych na rzecz naszego narodowego i kulturalnego, historycznie wytworzonego posiadania i osadnictwa".

Z tego wszystkiego wynika, że polacy, którzy dobrze się zastanawiali nad kwestją żydowską, rozumieli, iż odmawianie żydom praw narodowych równa się temu, że trzeba być przygotowanym na to, iż gdzieindziej odmówi się tych samych praw również polakom. Radzę panom dobrze się wczytać w wydrukowany niedawno w „Berliner Tageblatt" artykuł d-ra *Paula Natana*, którego już nam tutaj p. r. Ilski na jednem z posiedzień wytykał. Jako argument, iż żydom w Polsce nie należy przyznawać praw narodowościowych, powołuje się autor na to, że gdyby tak się stało, polakom należałoby dać prawa narodowościowe w Poznańskiem. Oto rozumowanie typowego asymilatora... Ale przecież polacy właśnie domagają się praw narodowościowych nietylko w swojej ojczyźnie, lecz i na Litwie, Ukrainie i t. d. To też na kongresie uciśnionych narodowości, gdzie przewodniczył członek Tymczasowej Rady Stanu, p. r. *Michał Łempicki*, nie myślał on wcale protestować przeciwko temu, że delegat żydowski, *Aberson*, żądał praw narodowościowych dla żydów polskich. Szkoda tylko, że to, na co się zgodził w Lozannie, prędko zapomniał w Warszawie...

Chcę przez przytoczenie tych wszystkich opinji wykazać przedewszystkiem, że były czasy, gdy nasze żądania nie brzmiały tak dziko dla ucha polskiego, jak brzmią obecnie; a powtóre, że uznanie naszych żądań leży w interesie samych polaków. Bo żądać dla siebie praw mniejszości narodowościowej można tylko w imię zasady ogólnej, w imię sprawiedliwości, a nie można żądać dla siebie tego, czego się odma-

wia komu innemu. I faktycznie, widzimy, proszę panów, że obecnie w Rosji, gdzie wszystkie narodowości uciśnione organizują się dla obrony swoich praw narodowych, żydzi i polacy poniekąd idą ręka w rękę.

To są te przesłanki ogólne, z których wychodzi nasz program, nasza taktyka, cała nasza działalność polityczna w Radzie i po za nią. Proszę panów, **dążymy do tego, żeby dopiąć przyznania nam praw obywatelskich i nierozerwalnie z niemi złączonych praw mniejszości narodowościowej.** I wierzymy, że gdy żądania nasze zostaną uwzględnione, gdy powstaną warunki dla współpracy większości polskiej z mniejszością żydowską, przyczyni to się wielce do szczęścia Polski. Nie będzie wprawdzie Polska wtedy, jak to byłoby z punktu widzenia dogodności pożądane, jednem państwem o jednem narodzie, — ale nie wszystko to, co jest dobre, daje się urzeczywistnieć; życie jest zawsze więcej skomplikowane, niż teorja, i trzeba brać je takiem, jakim jest. Nie może być państwa polskiego o jednym narodzie, wobec tego, że zamieszkałe jest przez wiele narodowości. Gdy dojdzie więc do ugody na punkcie uznania naszych żądań, będziemy mogli ręka w rękę pracować dla Państwa Polskiego, które żydzi uznają, tak samo jak i polacy, i które nam, tym rzekomym „wrogom polskości“, jest tak samo drogie, jak i wam, panowie. Dopiero wówczas, gdy z życia politycznego w kraju wyrugowany zostanie trujący moment waśni narodowościowej, państwo polskie rozwijać się normalnie będzie mogło i stanie się i potężnem i światłem.

Proszę panów, w toku swego przemówienia p. r. Grotowski, wypowiedział ustęp następujący: „Niech mi wolno będzie w tym miejscu zrobić jedno małe nawiasowe przypomnienie historyczne, które oświetli, wydaje się, dość jaskrawo nasze barbarzyństwo i rosyjski liberalizm. W wydanym w 1347 roku Statucie Wiślickim znajdujemy takie rozporządzenie, dotyczące żydów: „Każdy żyd może bezpiecznie iść i jechać bez przeszkód i aresztu od

miasta do miasta, z prowincji do prowincji w naszem Królestwie, i podług zwyczaju z zupełnem bezpieczeństwem i wolnością może prowadzić i przenosić swe rzeczy albo towary, może takowe sprzedawać, może je na inne zamieniać, ku użyciu upodobanemu i dobrowolnemu obrócić, jak mu potrzeba wypadnie; we wszystkich miasteczkach, wsiach Królestwa naszego doznaje, jak każdy, bezpieczeństwa i pewności."—I zakończył p. r. Grotowski: „Życzę gorąco żydom rosyskim, aby te prawo polskie z 14-go wieku znalazło chociażby w 1917 roku swoje odbicie w uchwałach Dumy rosyjskiej".

Życzył z całego serca, bo bardzo prędko się ziściło!

I otóż, gdy tam się już ziściło, jestem w posiadaniu kopji wyroków polskich sądów gminnych, które rugują żydów ze wsi dlatego tylko, że ci zamieszkują na gruncie chłopskim. Mamy ghetto żydowskie w Gościnnym Dworze, stworzone w r. 1916 przez świetny Magistrat st. m. Warszawy. Widzimy obrazki obyczajowe, jak łapie się na ulicy żydów jak psów, ludzi poważnych, schludnie ubranych, tylko dlatego, że są żydami, i wlecze się ich do zakładów, goli się im tam brody, nie dlatego, żeby były niechlujne, zawszone, lecz po to tylko, żeby się znęcać nad ludźmi tymi, po to, żeby obrażać ich uczucia religijne. Oto w r. 1917 naczelnik milicji miejskiej wydaje nakaz, zmuszający rządców-żydów do wypełniania swoich obowiązków w sobotę. Oto w r. 1917 nie wpuszcza się żydów w długim ubraniu do parku Łazienkowskiego, nie zważając na wyraźną uchwałę Rady Miejskiej. Oto w roku 1917 Magistrat st. m. Warszawy, wbrew wyraźnemu postanowieniu Rady Miejskiej, odmawia udzielania zapomogi rezerwistkom-żydówkom tylko dlatego, że są żydówkami... I parafrazując to, co powiedział p. r. Grotowski, mogę tylko życzyć żydom i życzyć polakom: oby ludność żydowska w Polsce w 1918 roku korzystała z tych praw, z jakich moi bracia w Rosji już obecnie korzystają...

Replika oponentom.

(LVIII. pos. R. M. w d. 3. lipca 1917. r.).

Wobec ograniczenia czasu przemówień do 10. minut, r. *Pryłucki* mógł tylko w krótkich słowach odpowiedzieć tym mówcom, którzy zaatakowali go z powodu przemówienia budżetowego (patrz str. 109—136):

Zapisałem się do głosu, by kilka uwag poczynić w odpowiedzi p. burmistrzowi *Drzewieckiemu* na jego przedobiednie wystąpienie. Wobec spóźnionej pory i ograniczonego czasu, odpowiedź tą odłożę jednak do jednego z następnych posiedzeń budżetowych.

Chcę natomiast udzielić odpowiedzi p. *Pręgowskiemu*. Grupa, którą reprezentuję, cieszy się szczególną uwagą tego radnego: kilkakrotnie już przeciw niej występował. Dotychczas jednak ani razu nie odpowiedzieliśmy mu, i wprost czuję, że zasłużyłbym na zarzut niegrzeczności względem kolegi, gdybym się nie zrewanżował.

Pan radny *Pręgowski* w swojem przemówieniu operował pojęciami i terminologią, wprost zaczerpniętemi z jakiegoś podręcznika psychopatologii. Myśli swe starał się on uwydatnić gestami i mimiką, które też znajdujemy na rycinach w tego rodzaju podręcznikach. Wchodząc na mównicę pan radny Pręgowski sądzi, że jest w szpitalu i poszczególnym radnym stawia djagnozy. **Ten** cierpi na „megalomanię“, **drugi** na jakąś inną manię; **ten** zdradza takie a takie „zboczenie umysłowe”, **inny** znowuż inne. Stawiając te djagnozy p. radny Pręgowski nie zauważył, jak dostarczył bardzo ciekawego materjału dla własnej djagnozy. Wobec tego właśnie, że materjał ten jest bardzo a bardzo ciekawy, szczegółowiej się nad nim zastanowię innym razem. Obecnie skonstatuje tylko, że p. Pręgowski jest nader skłonny do silnego afektu i do nawet nie superlatywnych, lecz ultrasuperlatywnych wyrażeń. Kto śmie być innego niż on zdania, ten jest „zdrajcą“, „chwastem“, tego się „wypleni“ itd. itd...

A że takiego rodzaju wybuchy temperamentu są zaraźliwe, więc się nie dziwię, że natychmiast po wystąpieniu p. Pręgowskiego, mieliśmy przed sobą drugi, jeszcze więcej spotęgowany, wprost wulkaniczny wybuch taki w przemówieniu p. *Ilskiego*.

Polemizować z p. Ilskim w kwestji żydowskiej byłoby bezcelowym. Każde stworzenie ma taki głos, z jakim go Pan Bóg na świat puścił, i byłoby dziwnym mieć pretensje do jakiegoś stworzenia, dlaczego takim, a nie innym głosem przemawia. Jednakże skorzystam z tych kilku minut, żeby zwrócić uwagę na ten materjał szczególny, z jakim p. r. Ilski na mównicę przychodzi.

Gdy była mowa o **nieprzyjmowaniu żydów na posady miejskie**, p. Ilski oznajmił: „Jakżeż możemy przyjmować żydów, kiedy niemcy zrobili to i obecnie żałują, gdyż nie mogą sobie z urzędnikami-żydami poradzić".—Później przychodzi i czyni zarzut Polskiej Kasie Pożyczkowej, dlaczego obsadziła posady „wyłącznie żydami". Notabene jest to nieprawda. Ale gdyby nawet tak było, więc jeżeli przyjęli żydów samych, widocznie nie są oni tak złymi urzędnikami, jak np. p. Ilski rzecz tą przedstawić chciał, i nie odpowiadało rzeczywistości twierdzenie jego, jakoby władze okupacyjne nie mogły sobie z nimi rady dać!

Obecnie opowiada nam, że „żydzi zarzucają władze okupacyjne anonimami na polaków".—Jeżeli to są **anonimy**, to wszak **nie wiadomo, od kogo pochodzą!** Skąd więc on wie, że od **żydów?!** Skąd on wogóle ma dostęp do tych papierów, które przecież każda władza chowa daleko od obcego oka?!

I w biurze wydawania przepustek p. Ilski też się kręci, i tam znajduje jakiś specyficzny materjał; jak również pod Żelazną Bramą, i w chacie tego delikatnego chłopa, który chowa produkty tylko po to, żeby je Sekcji żywnościowej st. m. Warszawy w dar przesłać. Wszędzie p. Ilski węszy... Zwalczać go identyczną bronią nie jestem w stanie, gdyż nie należę do polityków, którzy chodzą po śmietni-

kach zbierać brudne łachmany i stary papier, mający na sobie bardzo nieapetyczne ślady...

(*R. Ilski z miejsca: „Zbieram fakty z życia*“).

I dziwny materjał ten jak ławina wzrasta. I otóż, nie ma już judaizmu, nie ma Biblii, nie ma Spinozy,—jest tylko **paserstwo, oszukaństwo, handel żywym towarem**. Jak gdybyśmy nie czytali codzień w pismach o wyrokach śmierci nad **bandytami**, którzy zabijają ludzi dla kilkudziesięciu rubli, i którzy przecież, nie są, zdaje się, wyłącznie żydami. Jak gdybyśmy nie słyszeli o sprawach karnych **sutenerów**, którzy również przecież nie są wyłącznie żydami!—Nie powiem, że między żydami niema paserów, oszustów, handlarzy żywym towarem; ale żądam dla nas **równouprawnienia i w tej dziedzinie**, i w dziedzinie przcstępstwa; żądam, żeby od nas nie żądano takiej wysokości moralnej, na której żadne społeczeństwo na świecie nie stoi! Niema narodowości bez wyrzutków. Mamy wyrzutki i my. Nie można, nie wolno jednak tak uogólniać! Gdy się takie oszczerstwa rzuca pod adresem całej narodowości, jest to demagogja, więcej, jest coś takiego, czego nie mogę określić słowem kulturalnem.

Po tem wszystkiem p. Ilski bierze na swój język takie święte słowo, jak **miłość**. „Żydom nie wolno mówić o miłości“. Za to p. Ilski przepojony jest „miłością“. Dał tego dzisiaj dowód. Chciałby widocznie, żebyśmy go wzięli za nauczyciela, Ale bardzo prędko źle byśmy na tem wyszli. Nie, my jego za nauczyciela nie weźmiemy!

Nie mogę powiedzieć wszystkiego, cobym chciał. Jedno jednak zaznaczyć muszę, i to, co mówię, mówię szczerze: gdy z powodu podobnych okoliczności głos zabieram, ożywia mnie wiara, że naród polski en masse nie składa się z samych pp. Ilskich, i że gdy przyjdzie ta chwila, o której tu już mówiono, kiedy nie będzie tu obcego, i naród władzę w swoje ręce ujmie, wypluje wtedy ze siebie pp. Ilskich, tak jak fale morskie wypluwają z siebie wszelką nieczystość...

Przemówienia w sprawie rezerwistek żydówek.

(LX. pos. R. M. w d. 10 lipca 1917. r.)

Podczas dyskusji nad budżetem **wydziału dobroczynności**, na posiedzeniu tym poruszona została również sprawa **wypłaty zapomóg rezerwistkom żydówkom**.

Po odpowiedzi ławnika ks. **Bączkiewicza**, zabrał głos r. **Pryłucki**:

Z tego wszystkiego, co wygłosił nam p. ławnik przedmówca, nabrałem przekonania, że **nazajutrz po ogłoszeniu traktatu pokojowego** sprawa rezerwistek żydowskich, nie posiadających formalnych aktów ślubnych, natychmiast będzie załatwiona.

Proszę panów! Nie można w taki sposób rozumować, nie można w taki sposób załatwiać sprawy, dotyczącej **życia** setek i tysięcy osób! Idzie tu o zapomogi dla rezerwistek, dla kobiet, którym zabrano mężów, które pozostały w Warszawie bez żadnych środków do życia, obarczone dziećmi, rugowane z mieszkań, umierające z głodu. Mają one czekać, aż załatwi się z tem Komisja Regulaminowoprawna, aż ta zasadniczo przychyli się do tej sprawy, a następnie aż po różnych debatach i rozmowach sprawa zupełnie się wyjaśni w głowie czcigodnego Magistratu! Takie stawianie kwestji jest, moim zdaniem, właśnie niezbitym dowodem, że się sprawy na prostą drogę wyprowadzić wcale nie ma zamiaru.

To wszystko, co p. ławnik ks. **Bączkiewicz** dziś nam wygłosił, powinien był uczynić **na posiedzeniu z d. 22 marca r. b.**, gdy sprawa była rozstrzygana w Radzie. Magistrat zawczasu dostaje zawiadomienia ze spisem rzeczy, znajdujących się na porządku dziennym naszych obrad,—może więc zawczasu na swoich posiedzeniach sprawę omówić i polecić jednemu ze swoich członków wystąpić przed Radą z odnośną enuncjacją. Sprawa wypłacania zapomóg rezerwistkom żydowskim, wniesiona na porządek dzienny jednego posiedzenia, nie weszła pod

obrady a została przeniesiona na następne kolejne posiedzenie Rady, więc Magistrat miał dosyć czasu do namysłu. Jeżeli jednak nie wystąpił w tej sprawie, to powinien ponosić konsekwencje, mianowicie powinien był bez wszelkiej opozycji **uchwałę Rady Miejskiej wykonać**.

Proszę panów! Wiem doskonale, że Magistrat miał możność jeszcze **w końcu roku zeszłego** sprawą tą przy pewnej sposobności się zajmować; zresztą, walka o ten kęs chleba dla tych umierających z głodu rezerwistek i ich dzieci toczy się już może **dwa lata**, i po 2 latach przychodzi się do nas z takim referatem „prawniczym". Taki referat miałby sens na początku tej walki, ale nie teraz, gdy periculum in mora, gdy większość dzieci tych rezerwistek umiera z nędzy, gdy rezerwistki te przez owe dwa lata straciły prawie wszystkie swoje dzieci! Jakże można w taki zimny i—przepraszam, że użyję ostrego wyrazu,—w taki **bezduszny** sposób traktować tak żywotną sprawę?! Dnia **22. marca** została sprawa w Radzie Miejskiej uchwalona; w dniu **15. czerwca**, a zatem po upływie 3 miesięcy, Magistrat zdobył się na powzięcie uchwały, a **10 lipca**, t. z. 4 miesięce po uchwale Rady Miejskiej przedstawia nam swoje „kłopoty" i proponuje, żeby „ktoś z pp. radnych złożył wniosek o przekazanie odpowiedzi Magistratu Komisji Regulaminowo-prawnej"... — Większość członków tej komisji w danej chwili nie znajduje się w Warszawie; stoimy na progu ferji Rady Miejskiej; rozjedziemy się na dwa miesiące, i dopiero **w końcu roku** Komisja mogłaby przystąpić do rozpatrzenia tej odpowiedzi. Tak stawiać kwestji nie można.

Zresztą, gdy Magistrat przeoczył sprawę, nie zauważył, że toczy się dyskusja w Radzie i odbywa się głosowanie, mógł wystąpić na następnem posiedzeniu Rady z żądaniem **rewizji** tej uchwały, tak jak już czynił to nieraz, np. w sprawie ulg podatkowych dla właścicieli nieruchomości, lub w sprawie pewnego warunku, jakiego Rada zażą-

dała przy wydzierżawieniu opery osobie prywatnej. Powinien był tak postąpić, nie zaś zupełnie ignorować Radę Miejską. Uważam, że Rada Miejska w obronie **własnej godności** nie powinna zająć innego stanowiska, jak to, żeby zażądać od Magistratu **bezwzględnego wykonania uchwały z d. 21. marca r. b.**

W wyjaśnieniu swojem z powodu niewykonania uchwały Rady Miejskiej, wygłosił p. burmistrz **Drzewiecki** cały wykład, który miał wytłumaczyć, że winę zato, co w tej sprawie zaszło, ponosi **ordynacja miejska**; mianowicie, jak już wspomniał jeden z przedmówców: ordynacja miejska przewiduje dwa ciała: Radę i Magistrat. Rada uchwala tak, Magistrat na swojem posiedzeniu poddaje sprawę poraz drugi pod głosowanie. Jeżeli głosowanie wypadnie inaczej, to winę za to ponosi nasza niesprawiedliwa ordynacja miejska. Jednak nie zaznaczył p. burmistrz Drzewiecki, że takie rozumowanie prowadzi wprost do **art. 25** ordynacji miejskiej, który brzmi:

„Jeżeli Magistrat i Rada Miejska nie mogą dojść do porozumienia, a sprawa wymaga załatwienia, wówczas **rozstrzyga władza nadzorcza.**“

Jeżeli p. burmistrz Drzewiecki uważa, że lojalność Magistratu względem Rady Miejskiej i społeczeństwa nic nie ucierpi na tem, gdy zechce on skorzystać z tego artykułu, to niech będzie konsekwentnym, niech przedstawi sprawę do roztrzygnięcia władzy nadzorczej! To jest jedyne wyjście, jeżeli być konsekwentnym, jeżeli przyznać p. burmistrzowi rację.

Proszę panów! Przypominam sobie, iż gdy była mowa w Radzie o przekształceniu naszego statutu miejskiego, pan pierwszy burmistrz, zaznaczając swoją karność obywatelską, wygłosił enuncjację, że się przychyla do stanowiska Rady Miejskiej. Jednak tylko co wspomniane wywody, jakie słyszałem od p. burmistrza Drzewieckiego, oświadczeniu temu stanowczo przeczą. Niech p. burmistrz Drzewiecki zechce przypomnieć sobie to, co głosił...

(*Przewodniczący*: *„To są uwagi, ktore nie tyczą się budżetu; my zaś musimy się ściśle trzymać budżetu“).*

Trzymam się ściśle budżetu. Grupa, do której należę, głosować będzie przeciwko udzieleniu kredytu i proponuje Radzie uczynić to samo, dlatego, że Magistrat nie wykonał uchwały Rady Miejskiej. P. burmistrz Drzewiecki starał się przekonać nas, że ma rację, więc muszę przekonać go, że nie miał racji, przynajmniej postaram się przekonać. Ja uważam, że Magistrat, jako ciało kolegjalne, ma prawo decydować sprawę drogą głosowania, ale tylko wtedy, gdy ma wystąpić przed Radą z pewnym wnioskiem...

(*Przewodniczący*: *„Nie poruszamy tej kwestji. Pan radny był łaskaw już przy dyskusji jeneralnej wypowiedzieć powody, dlaczego p. radny i jego grupa nie będzie głosowała za budżetem. Więc ten motyw znamy. Więc może pan będzie łaskaw mówić tylko o dziale dobroczynności*“).

Tego motywu nie poruszałem, tylko p. Drzewiecki dał mi do tego impuls.

(*Przewodniczący*: *„Nie możemy wznawiać jeneralnej dyskusji*“).

Streszczam się wobec tego. Uważam, że Magistrat, jako ciało kolegjalne ma prawo roztrzygać w pewnych kwestjach drogą głosowania, lecz jedynie wtedy, gdy ma wystąpić przed Radą z pewnym wnioskiem—wobec tego, że na zasadzie art. 24. ord. miejskiej, Rada Miejska postanawia w pewnych sprawach tylko **na przedstawienie Magistratu**. Właśnie co do tych spraw może być różnica zdań w Magistracie.—Ale gdy Rada Miejska nie przychyla się do wniosku Magistratu, tylko odrzuca go lub modyfikuje, Magistrat już wtedy powinien zapomnieć swoje pierwotne stanowisko, dlatego, że **obowiązuje go uchwała Rady Miejskiej**, która dla Warszawy jest **instytucją prawodawczą**.

Tu powinniśmy przyznać z całą szczerością, że nasze decyzje nie są zawsze zgodne z sobą. Był

taki wypadek: Rada Miejska uchwaliła zmienić nazwę ulicy „Hr. Berga“ na „Romualda Traugutta“; Magistrat starał się uniknąć tego; jednakże, ponieważ Rada mocno stanęła przy swojej pierwotnej decyzji, Magistrat ją wykonał. Natomiast uchwały co do rezerwistek nie wykonał.

Proszę wziąć pod uwagę to, iż gdy rezerwistka nie dostaje zapomogi i nie ma dowodu, że otrzymuje zapomogę, nie korzysta również z tych wszystkich przywilejów, z jakich korzystają rezerwistki. Można ją wyrugować z mieszkania, bo łatwo można dostać na nią wyrok sądowy. Więc położenie takiej kobiety jest straszne, bez wyjścia, i zwłoka w tej sprawie znaczy to samo, co skazanie tych kobiet na śmierć.

Niech Magistrat przyjmie to pod uwagę.

Wobec tego zgłaszam wniosek następujący:

„R. M. wyraża swój protest przeciwko postępowaniu Magistratu, który dotychczas nie wprowadził w życie uchwał R. M. z dn. 22. marca 1917. r. w kwestji zapomogi dla pewnej kategorji rezerwistek“.

Replikował mówcy ławnik ks. **Bączkiewicz**, któremu p. **Pryłucki** następnie odpowiedział jak następuje:

Pan ławnik **Bączkiewicz** nie lubi polemiki, ale dzisiaj zaryzykował, i to dość niefortunnie.

Gmina starozakonnych swoje zrobiła: zaopatrzyła rezerwistki żydowskie, nie mające formalnych aktów ślubu, w takie dokumenty zastępcze, jakich wymaga uchwała Rady Miejskiej z dn. 22. marca r. b.

Rząd tymczasowy rosyjski zniósł wszelkie okólniki, wydane przez ministerstwa i innych przedstawicieli biurokracji w ciągu ostatnich lat 10, więc i ten okólnik b. jenerał-gubernatora warszawskiego, oraz okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, na który jenerał-gubernator warszawski się powoływał, utraciły swoją moc, i p. ławnik Bączkiewicz powoływać się na nie nie ma formalnej zasady, jeżeli wogóle ma traktować rzecz formalnie.

Jednak p. ławnik Bączkiewicz, jako ksiądz, może lepiejby zrobił, gdyby opierał się na zasadzie **miłości bliźniego**, a nie na argumentach czysto formalnych.

A pozatem jeszcze jedna informacja: Czytałem w pismach, wychodzących w okupacji austryjackiej, mianowicie w „Gazecie Narodowej“ w Piotrkowie, przedruk z polskiego pisma, wychodzącego w Petersburgu. Otóż, p. Aleksander Lednicki, przewodniczący Komisji likwidacyjnej, w swoim czasie zwracał się do ministra skarbu rosyjskiego Tereszczenko o wyasygnowanie dla Magistratu miasta Warszawy 20 miljonów rubli tytułem pokrycia tych wypłat dla rezerwistek, jakie Magistrat uczynił w ciągu ostatnich dwóch lat. Minister Tereszczenko przyjął inny portfel, więc p. Lednicki zwrócił się do drugiego ministra, ten dał odpowiedź przychylną, obiecał postarać się, aby w bardzo krótkim czasie pieniądze do Warszawy przesłać. Więc i ta obawa, że pieniądze, jakie Magistrat m. Warszawy wypłaci rezerwistkom żydowskim, będą stracone, nie może służyć przeszkodą do wykonania właściwie niedwuznacznie brzmiącej uchwały Rady Miejskiej z dn. 22. marca.

Przemówienie podczas dyskusji nad budżetem milicji miejskiej na r. 1917/18.

(LXI pos. R. M. w d. 12. lipca 1917. r.)

Proszę panów! Milicja miejska jest najlepszą ilustracją polityki, jaką Magistrat uprawia względem ludności żydowskiej *(Brawo)*.

Na jednym z przeszłych posiedzeń Rady Miejskiej pan burmistrz Drzewiecki nadmienił, że miasto otrzymało w spuściźnie po magistracie rosyjskim cały szereg urzędów, przepełnionych urzędnikami, i zapytał się, czy życzą sobie panowie radni-żydzi, żeby **tych urzędników wydalić po to, aby na ich miejsce przyjąć żydów**. Nie, takiego żądania nie stawiamy. Ale przecież mamy cały szereg **urzędów nowych**, stworzonych przez nasz samorząd, i właśnie przy obsadzaniu posad w tych urzędach miał Magistrat najlepszą możność nie słowami, lecz czynem udowodnić swoją względem żydów bezstronność.

Jednym z takich urzędów jest milicja miejska. Przy obsadzaniu posad w tej instytucji Magistrat trzymał się **wręcz przeciwnej** zasady. W straży obywatelskiej żydów było bardzo dużo. Przy przekształceniu jej na milicję miejską i przy wyznaczeniu wszystkim funkcjonarjuszom tej ostatniej wynagrodzenia, zaczęto żydów walnie rugować, doprowadzając do tego, że obecnie w milicji, jak przytoczył pan burmistrz, znajduje się zaledwie 89 żydów — na ogólną liczbę półtora tysiąca urzędników wyższych i niższych! Stanowi to około 5%.

Zwracam przytem uwagę na to, że niema ani jednego żyda komisarza lub pomocnika komisarza. Jest pewna garstka żydów-**posterunkowych**, to znaczy: żydom udzielono około 5% ogólnej liczby posad, lecz wybrano dla nich posady najniższe, posady, jakie wymagają najwięcej trudu i najmniejsze dają wynagrodzenie, bo zupełnie słusznie zauważył pan radny Makowiecki, że praca posterunkowych jest

najgorzej opłacana. Opowiadano mi nawet o wypadku, gdy posterunkowy zemdlał na ulicy **z głodu**. I oto nawet z tych najgorszych posad żydom wyznaczono zaledwie 5%

Pan burmistrz Drzewiecki zapytuje retorycznie: „A jeżeli udzielimy żydom 40% posad, czy będziecie zadowoleni?" — Tak, wtedy będziemy zadowoleni. Bo odsetek żydów warszawskich wynosi według ogólnej statystyki, którą znajdujemy w sprawozdaniu wydziału statystycznego miasta stoł. Warszawy, 41%. Mianowicie: ogólna liczba ludności warszawskiej wynosiła 1 marca r. b. 837234, w tem chrześcijan 49%, a zatem żydów 41%.

Posady miejskie są pokaźnym źródłem zarobków dla niezamożnej ludności m. Warszawy. Żydzi też mają prawo dostępu do tego źródła Wszystkie te posady opłacane są z **funduszów miejskich**, a na te fundusze składa się całe miasto, a więc i żydzi dają sumy bardzo poważne.

Pozatem sprawa ta ma i stronę **moralną**: i ci żydzi, co służą w milicji, są w bardzo przykrem położeniu, ponieważ szuka się tylko sposobności do pozbycia się ich. Wszyscy oni czują, że siedzą jakby na wulkanie. Muszą się trzymać tej posady. bo znajdują się w krytycznem położeniu materjalnem, atoli chodzą z tem uczuciem, że lada chwila, dla błahego powodu lub nawet bez powodu będą usunięci.

Taki stosunek do urzędników-żydów, jak również ta okoliczność, że żydzi nie są w Warszawie dopuszczani do wyższych szarż, — widocznie niegodni są nosić te stroje, przypominające ubiory ambasadorów egzotycznych, jakie widzimy na scenie operetki warszawskiej... (*Ogromna wrzawa*).

(*Głosy*: *„To są polskie stroje, wara od nich, to jest ułanka polska, nie wolno o nich się tak odzywać!"*).

Mam zupełne prawo powiedzieć (*hałas w dalszym ciągu*).

(*Głosy: „Precz. Nie wolno drwić z polskich strojów!"*).

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Proszę panów o spokój; proszę pana radnego o cofnięcie tych słów"*).

Bardzo chętnie. Zaznaczam, że nie miałem zamiaru obrażać jakiegokolwiek ubioru...

(*R. Ł y p a c e w i c z*: *„To nie jest kwestja ubioru"*).

Pan radny Łypacewicz nie pozwala mi mówić...

(*P r z e w o d n i c z ą c y*: *„Proszę panów o spokój. Głos ma pan Prylucki, od którego zażądałem, żeby swoje słowa cofnął. Pan Prylucki zaczął mówić, panowie nie pozwalają mu skończyć. Proszę przeto pana Pryluckiego, żeby słowa te cofnął"*).

Jeszcze raz zaznaczam, że byłem zupełnie daleki od myśli obrażenia narodowych uczuć panów radnych polaków. Chciałem przez swoje powiedzenie wyrazić tylko to, że mojem zdaniem milicja miejska mogłaby chodzić w takim samym ubiorze, jak my; że niepotrzebny jest taki elegancki zapewne ubiór; że w budżecie milicji miejskiej ten ubiór jest tylko ciężarem. Tylko to jedno wyrazić chciałem. Powiedziałem to mimochodem, dlategoście panowie tego nie zrozumieli...

Wobec systemu, stosowanego w milicji miejskiej do żydów przy obsadzaniu posad, wytwarza się u funkcjonarjuszów milicji specjalne pojęcie o żydach. Jest to w ich mniemaniu taka warstwa ludności, której do posad miejskich dopuszczać nie wolno, której można najwyżej powierzyć najniższe posady,— a więc są to obywatele, jak już nieraz zaznaczałem w Radzie Miejskiej, **drugiej lub trzeciej kategorji.** Tak się ich też traktuje.

Czytamy prasę warszawską, wiemy stąd, że nietylko żydzi są niezadowoleni, nietylko żydzi się skarżą na milicję miejską co do sposobu traktowania ludności. Ale żydzi **szczególnie** z tego powodu cierpią. Jeżeli wypadkiem słyszy się o nieodpowiedniem traktowaniu ludności chrześcijańskiej, to jest to zjawisko sporadyczne. Atoli niewłaściwe traktowanie ludności żydowskiej nosi charakter systemu.

Proszę panów! Nieraz pokrzywdzeni zgłaszają się ze skargą do mnie, jako do radnego. Bywa, że

w ciągu jednego dnia nadchodzi 5—6 takich skarg. Ostatnio wprost zaprzestałem rejestrowania skarg na milicję, bo nie dałbym sobie z tem rady. Skargi są przeważnie jednej treści. Milicja aresztuje bez żadnego powodu, albo dla bardzo błahych powodów pozbawia obywatela wolności osobistej. O braku szacunku dla nietykalności osobistej w takich wypadkach byłoby zbędnym mówić. Bicie aresztowanych po komisarjatach jest stosowane jako **system**. Niektóre komisarjaty pod tym względem nawet zaskarbiły sobie określoną opinję. Żeby nie być gołosłownym, przytoczę tu kilka faktów jaskrawych. Oto odpisy skarg, podanych przez pokrzywdzone osoby panu naczelnikowi milicji. Mam tu całą plikę skarg takich, a w domu jeszcze całą tekę. Przytoczę tylko wypadki najcharakterystyczniejsze.

Jankiel **Sroka**, zamieszkały w Warszawie, przy ul. Muranowskiej № 29, skarży się (21—XII—1916):

„Dnia 15. b. m. poszedłem do sklepu miejskiego Sekcji Żywnościowej № 117 przy ul. Muranowskiej № 24, celem kupna niektórych artykułów spożywczych. Stałem w szeregu gdy otworzono drzwi i kilku czekających na ulicy weszło do sklepu. Między nimi byłem i ja. Gdy milicjant № 437 zauważył mnie, kazał mi wyjść. Prosiłem go, aby mnie pozostawił, bo było dosyć miejsca w sklepie, ale zamiast dać mi odpowiedź, schwycił mnie za brodę, wyrwał mi garść włosów i wypchnął mnie za drzwi, wskutek czego pękła szyba sklepowa.

Świadkami byli: Josef GUTMAN (Muranowska 29), Szeine Ester KELMAN (Muranowska 30), Golde SZPILSINGER (Muranowska 47), Gitla HITEŁMAN (Wołyńska 15).

Narzekałem przed niemi, że milicjant nie miał prawa wyrwać mi brody, lecz mógł mnie zaaresztować, jeżeli przewiniłem, co usłyszawszy, milicjant zaaresztował i odprowadził mnie do komisarjatu. Protokulista trzymał mnie od 9½ rano do godz. 1-ej w południe, poczem kazał mi pójść, — gdy zaś powiedziałem, że będę się skarżył na postępowanie milicjanta, kazal mnie zatrzymać i osadzić w areszcie w towarzystwie przestępców do godz. 6 wiecz.

Nareszcie po spisaniu protokułu przyszedł jakiś młody człowiek i zażądał odemnie rubla za stłuczoną w sklepie miejskim szybę. Zapłaciłem, aby zwolnić się z aresztu...“

Mendel **Kon**, zamieszkały w Warszawie przy ul. Siennej № 78, użala się (d. 18—III—1917):

„D. 14. marca r. b. o godzinie 10 i pół w nocy przyszedłem do kawiarni przy ul. Komitetowej pod № 4 i chciałem się czegoś napić. Wówczas wszedł do kawiarni milicjant P. wraz z protokulistą J. D. i zażądali od gości okazania paszportów. Również i odemnie tego żądano, a gdy temu uczyniłem zadość, protokulista Domański polecił milicjantowi, aby mnie zrewidował, przyczem znalazł u mnie karty do gry, które wręczył Domańskiemu. Tenże natychmiast uderzył mnie z 10 razy po twarzy, poczem wdział żelazną rękawiczkę i bił mnie w piersi, plecy i twarz. Zaraz po tem biciu zacząłem pluć krwią, co zauważyli świadkowie: Szlama ROTMAN (Żelazna 47), Szlama ALTENBER (Pańska 1), Jakób KWEKSILBER (Pańska 78), Gitla AUGUSTOWSKA (Pańska 4), Herszek WEICHSELFISZ (Krochmalna 24), Chil Majer SIEMIAŃSKI (Graniczna 16), Moszek BLACHARSKI (Pańska 7).

Nie zważając na ten skutek bicia, D. w dalszym ciągu bił mnie potem po twarzy, chociaż go prosiłem, aby tego zaniechał. Wreszcie kopnął mnie nogą, gdy wyszedłem z kawiarni."

Świadectwo, wydane w d. 15—III r. b. **Konowi** przez lekarza sanitarnego 8-go Okręgu m. st. Warszawy, D-ra Hieronima **Czarkowskiego**, opiewa:

„Zaświadczam, że dnia 15. marca r. 1917, we czwartek, o godzinie 7-ej wieczorem, przybył do mego mieszkania p. Mendel KON, lat 26, handlujący węglem, zamieszkały przy ul. Siennej pod № 78, z prośbą o zbadanie sądowo-lekarskie. Badając Mendla KONA, znalazłem co następuje:

Badany jest wzrostu średniego, miernego odżywiania i wątłej budowy ciała. W szczycie prawego płuca objawy stwardnienia i nacieczenia na przestrzeni od dołu nadłopatkowego do dolnego brzegu łopatki prawej. Na ciele badanego znalazłem obrażenia, a mianowicie:

1) na błonie śluzowej wargi dolnej znajdują się **dwie ranki**: jedna na samym środku wargi dolnej $1 \times 0,5$ ctm.², a druga w odległości trzeciej części długości od prawego kąta ust, wielkości $0,5 \times 2,5$ ctm²;

2) na grzebieniu łopatki lewej znajduje się siniak, wielkości 1×1 ctm.², zasiniały i bolesny przy dotykaniu.

Prócz tego badany narzeka na ból w piersiach i ból głowy, a jako przyczynę obrażeń i bolesności niektórych narządów wskazuje pobicie przez znanego badanemu mężczyznę d. 14 marca 1917 roku o godzinie 10 i pół wieczorem w kawiarni przy ul. Komitetowej № 4, przyczem do bicia był podobno użyty przedmiot metalowy. Bezpośrednio po pobiciu badany podobno zaczął pluć krwią i krwioplucie powtórzyło się kilka razy w ciągu wieczoru."

S. **Weinberg** (Leszno 50) w piśmie, datowanym d. 22—VI r. b., komunikuje naczelnikowi milicji co następuje:

„Przechodząc w sobotę dnia 5-go maja r. b. o godz. 3.45 ulicą Ciepłą przed sklepem żywnościowym Sekcji Żywnościowej № 15, usłyszałem krzyk jakiejś kobiety.

Widząc, że jakkolwiek w sklepie znajdują się wszystkiego trzy osoby, milicjant № 1562 nie daje wejść owej kobiecie, stanąłem na chwilę, by dowiedzieć się o co chodzi.

Ów milicjant, zeskoczywszy ze schodków tego sklepu, popchnął brutalnie kobietę, której wejścia przedtem zabronił, wymierzył mnie uderzenie pięścią, poczem dopiero zażądał rozejścia się, jakkolwiek przed sklepem stały wszystkiego dwie osoby, ja zaś byłem trzecią.

W uprzejmej formie zwróciłem uwagę milicjanta na to, że rozumiem po polsku, dodając, że jako obywatel i kierownik instytucji społecznych (dyrektor gimnazjum i naczelny redaktor czasopisma) uważam jego postępowanie za karygodne publiczne znieważenie.

Odpowiedzią na to było powtórne uderzenie mnie pięścią, przyczem groził szablą."

Izaak **Buchhalter** (Złota 56a) komunikuje (23—XI—1916) naczelnikowi milicji:

„Wczoraj po 12-ej w nocy do mego mieszkania przyszedł milicjant № 641 z dwoma osobami cywilnemi i zapytał się o Pinkusa SZWARCBERGA, u którego kupuję zawsze towary. Szwarcberg jak raz był u mnie: obliczałem się z nim. Wskazałem go milicjantowi. Milicjant zaczął po cichu rozmawiać ze swoimi towarzyszami, a jeden z nich odezwał się, że trzeba Szwarcberga aresztować. Na zapytanie moje, za co chcą go aresztować, jeden z cywilnych odpowiedział, że należą mu się pieniądze od Szwarcberga. Odpowiedziałem, że w takim razie może sądownie wystąpić przeciwko Szwarcbergowi. Na te słowa ten sam cywilny zaczął się na mnie gniewać. Zwróciłem się tedy do milicjanta z zapytaniem, czy ma polecenie od komisarjatu, aby w mojem mieszkaniu aresztował Szwarcberga Na to milicjant wyciągnął szablę z pochwy i krzyknął: „To jest moje pozwolenie".

Krzyk ten wzbudził popłoch wśród obecnych. Dzieci zaczęły płakać, żona moja Gitla BUCHHALTER, dopiero trzy tygodnie po połogu, wyskoczyła z łóżka do milicjanta, błagając go, aby się uspokoił, ale ten pięścią uderzył ją w bok, a w rękę odwrotną stroną szabli. Ślady uderzeń stwierdza świadectwo lekarza. Wobec takiego postępku milicjanta zacząłem głośno wołać na stróża przez wybitą szybę, a gdy to spostrzegł milicjant, natychmiast szablę schował do pochwy i zaczął gwizdać. Zbiegli się sąsiedzi: Sura FRYDMAN, Jochwet SILBERBERG, Jan FRANKOWSKI (stróż).

Stróż wezwał milicję i poszliśmy wszyscy do Okręgu. Milicjant № 641 odezwał na bok dyżurnego i dwóch towarzyszy, sekretnie porozumieli się, poczem dyżurny zwrócił się do mnie i dwa razy mnie uderzył.

Zona moja zaczęła spazmować; milicjant № 641 doszedł do niej i uderzył ją, skutkiem czego ona zemdlała. Mnie zaś wsadzono do oddzielnego pokoju i dopiero po godzinie próśb wypuszczono mnie i żonę...“

Hersz **Pinkert** (Nowiniarska 9), Moszek **Rozensal** (Kupiecka 3), Chaim **Finkielsztejn** (Grzybowska 5), Motel **Szpidbaum** (Karmelicka 12), Chaskel **Brand** (Nalewki 5), Lipa **Hofnagel** (Leszno 34), Abram **Czarny** (Skórzana 6) oraz Abram **Kaufman** (Bonifraterska 8) w zażaleniu zbiorowem dn. 13—III r- b. opowiadają p. naczelnikowi milicji:

„Gdy w dniu 6. b. m. o godzinie 12. w południe spotkaliśmy się około domu № 6 przy ul. Przechodniej, rozmawiając o naszych sprawach, przodownik 12-go Okręgu Milicji Miejskiej zaaresztował nas i odprowadził do komisarjatu, gdzie nas zatrzymano do godziny 7-ej wieczorem. Wtedy nadszedł wspomniany przodownik; dyżurny zawołał jednego z nas, mianowicie HOFNAGLA, do trzeciego pokoju, przodownik zaś zaczął zapisywać nas do książki. Wnet usłyszeliśmy bolesny krzyk Hofnagla i jednocześnie głuche uderzenia, z czego wnioskowaliśmy, że milicjant bije Hofnagla. Podnieśliśmy krzyk, prosiliśmy, żeby nas wpuszczono do Hofnagla, lecz znajdująca się tam osoba cywilna przytrzymywała drzwi. Następnie, gdy Hofnagel, silnie zbity, został wypuszczony z trzeciego pokoju, dyżurny ten siłą wciągał jednego za drugim z osobna i tak samo **nogą od krzesła** wszystkich nas silnie pobił. Niezbędnym jest zaznaczyć, że dyżurny milicjant żądał od Kaufmana, aby zdjął futro, żeby mocniej czuł uderzenia...“

Izrael **Wizeltier** (Gęsia 35a) donosi do wiadomości naczelnika milicji (23—VI—1917):

„Dnia 19. b. m, o godz. 12 m. 15, przechodząc ulicą Gęsią, przed domem № 31 zauważyłem, jak milicjant № 1114 bił kobietę, Symę KERBEL, zamieszkałą przy ul. Nowo-Karmelickiej pod № 18 m. 17. Działo się to wobec świadków następujących: Icek LEDERMAN (Miła 51), Josef MŁAWSKI (Gęsia 31)...“

Nie będę przedłużał cytowania. Tylko jeszcze jeden dokument: wystawione dn. 8 b. m. świadectwo D-ra Leona **Tesznera**:

„Dnia dzisiejszego, t. j. dnia 8. lipca 1917. roku, o g. 7½ wieczorem, zgłosili się do mnie małżonkowie Fajwel i Brandla SZARGIEL, zam. w Warszawie przy ul. Pańskiej pod № 89, wraz z synem, 15-letnim Moszkiem SZARGIEL, i oświadczyli mi, iż syn ich, Moszek Szargiel, został dzisiaj przez funkcjonarjuszów Milicji Miejskiej zaaresztowany w Alejach Jerozolimskich, następnie został odprowadzony do X-go Komisarjatu, gdzie w ciemnym pokoju został przez funkcjonarjuszów Milicji rozebrany do naga i obity gumą na gołem ciele. Prosili mnie o dokonanie oględzin Moszka Szargiela i o wydanie odnośnego zaświadczenia.“

Zewnętrzne oględziny wykazują na udzie, pośladkach i na tylnej powierzchni obu ud po 6 pręg długości 10 ctm. i szerokości od 2—3 ctm., dosyć nacieczonych i zaróżowionych, bolesnych przy dotknięciu. Innych obrażeń na ciele nie znalazłem.“

Proszę panów! Nie wdaje się w rozważanie kwestji, czy chłopiec ten zasłużył na aresztowanie, czy nie. To jest rzeczą badania sądowego. Ale **bicie chłopca, rozebranego do naga, w roku 1917. w komisarjacie miasta stoł. Warszawy, jest rzeczą**, chyba wszyscy panowie się z tem zgodzicie, nawet ci, co przedtem tak bronili milicji, i żądali odebrania mi głosu. — **rzeczą niedopuszczalną**.

Lecz ja nie winię tyle tych poszczególnych funkcjonarjuszów milicji. Są to przeważnie ludzie, co szkoły nie ukończyli, ludzie co i wychowania odpowiedniego nie odebrali, przypatrzyli się zwyczajom policji rosyjskiej i przejęci są jej duchem. Całą winę składam na **kierownictwo** milicji miejskiej. Naczelnik milicji miejskiej i jego pomocnicy **nie czynią nic w kierunku zwalczania tego bicia**. Gdy przychodzi do mnie taki pokrzywdzony, mówię mu: „Napisz skargę do naczelnika milicji“. Jeżeli on nie może sam jej napisać, każe swojej sekretarce zrobić to, skargę przesyłam zwykle przy swoim liście. Kilkadziesiąt było wypadków, które sam sprawdziłem, w których sam widziałem ślady pobicia i znęcania się nad pokrzywdzonymi. Na te skargi przychodzi jedna odpowiedź stereotypowa. Dziwię się, że biuro naczelnika milicji dotychczas nie wydrukowało odpowiedzi tej w większej ilości

egzemplarzy, żeby w każdym wypadku módz użyć:— **„Skargę pańską pozostawiam bez skutku“...**

Gdy się mówi milicjantowi: „Podam skargę“,— on się śmieje i nic sobie z tego nie robi, bo wie, że skargę prześlą do jego komisarza, komisarz powierzy odpowiedź pomocnikowi, ten woła milicjanta i pyta się go: „Pan pobiłeś?“ — „Niech Pan Bóg broni! nie pobiłem!“ Tak jest, chłopiec został pobity w ciemnym pokoju bez świadków, i stąd też pochodzi, że kancelarja naczelnika milicji daje takie odpowiedzi stereotypowe:—„Skargę pańską pozostawiam bez skutku“.

Zdaje mi się, że kierownictwo milicji zmierza do pewnego niepożądanego stosunku do tej sprawy. Jest to ten sam stosunek, jaki panował **w policji rosyjskiej**: urzędnik policyjny lub funkcjonarjusz milicji **zawsze musi mieć rację**. On **musi** mieć rację. Wychodzi się zawcze z tej prezumpcji, że **pokrzywdzony kłamie**. Przecież prezumpcja musi być inna. Jeżeli przychodzi pokrzywdzony ze skargą, widocznie ma powody do tego,—więc trzeba tę rzecz zbadać. Gdy się pozostawia skargę bez skutku dlatego, że jest bezzasadną, powinna ona być skierowana **do sądu**, żeby tam wytoczyć temu, który skargę niesłuszną podał, proces o **fałszywe oskarżenie milicji!** Że takich spraw dotychczas jednak nie wytoczono, jest właśnie dowodem, iż kierownictwo milicji **nie ma przekonania**, ażeby milicja była faktycznie w porządku; woli też skargi „pozostawiać bez skutku“, nie wyciągając z tego należytych konsekwencji.

Jedyną drogą do wyjaśnienia tych zjawisk jest atoli **kierowanie spraw do sądu**. Sąd ma moc nietylko badać świadków, ale zarządzać ekspertyzę lekarską, zaprzysięgać świadków. Niech sąd powie, że skarga była niesłuszna, wtedy społeczeństwo nabierze przekonania, że wszelkie nadużycia są niedopuszczalne, bo będą karane.

Skargi muszą być kierowane, koniecznie, i to koniecznie do prokuratury.

Pozatem należy skasować te **ciemne pokoje**, do których sprowadza się aresztowanych. Należy skasować ten system, że dla aresztowanych jest inna droga i inne wyjście, a dla żon aresztowanych inne wejście i wyjście. Aresztowanego milicjant zwykle prowadzi tylnemi i ciemnemi schodami i tam korzysta z tego, żeby go pobić. Trzeba to nareszcie skasować. Następnie czas dbać o to, ażeby komisarz miał obowiązek sprawdzania co parę godzin, kto znajduje się w lokalu komisarjatu, kto jest aresztowany i w jakim stanie się znajduje. Biją w trzecim lub dalszym pokoju, a do komisarza krzyki nie dochodzą,—pan komisarz nigdy nie kontroluje, i nie wie, co się dzieje w obrębie 5, 6, 10 pokoi jego małego państewka. — Gdy się przychodzi do komisarza ze skargą ustną, zawsze mówią: „Komisarza niema"; jeżeli jest, to do niego nie dopuszczają. To jest pierwsza rzecz, na którą uważałem za swój obowiązek zwrócić uwagę. Rzecz oczywista, mówię to wszystko nie dlatego, żeby mi zależało na kompromitowaniu milicji, nie po to również, żeby pan naczelnik milicji był zmuszony o swoich urzędnikach tyle nieprzyjemnych słyszeć rzeczy. Mówię dlatego, że dochodzą mnie te fakty, i obowiązkiem moim było przy pierwszej sposobności to poruszyć, ażeby zło zostało usunięte.

Jeszcze na jedno chciałbym zwrócić uwagę.

Do pewnego pana Chaima **Weintala**, człowieka bardzo a bardzo nabożnego, w **sobotę**. 16. grudnia roku zeszłego, zgłosili się jacyś funkcjonarjusze Komisji rozdziału mąki i chleba, dla sprawdzenia książek meldunkowych. Weintal, stosownie do religijnych przepisów żydowskich i własnych przekonań, nie mógł w sobotę zająć się tą sprawą. Prosił więc, żeby przyszli następnego dnia lub wieczorem. Ci ludzie sprowadzili milicjanta, który tonem rozkazującym domagał się wydania książek. Jednak p. Weintal odmówił. Przyszło 10 milicjantów, przyszedł pomocnik komisarza, lecz nie zabrali książek, tylko **zmusili** Weintala, ażeby **osobiście zaniósł je**

do komisarjatu! Zrobiono to właśnie dla tego, że jego przekonania religijne nie pozwalały mu tej czynności. Weintal podał skargę do naczelnika milicji; otrzymał odpowiedź: **„Skargę pańską pozostawiam bez skutku“...**

Oprócz tej lakonicznej odpowiedzi pod adresem Weintala nastąpiła druga, ogólniejsza, pod adresem całej ludności żydowskiej m. st. Warszawy; mianowicie, 31. marca r. b. w warszawskich pismach polskich ogłoszonym został komunikat następujący:

„Niektórzy rządcy domów żydzi odmawiają załatwiania spraw, związanych z prowadzeniem ksiąg meldunkowych, oraz nie wydają wypisów do aktów zejścia z powodu sabatu i świąt. Naczelnik milicji miejskiej polecił komisarzom poinformować rządców, że sabaty i święta nie zwalniają ich od wykonywania związanych z prowadzeniem ksiąg meldunkowych czynności, i że winni niestosowania się do tego będą przedstawieni do kary na zasadzie protokułu, sporządzonego w komisarjacie i przesłanego do biura milicji miejskiej“.

Proszę panów! Rządca nie jest żadnym urzędnikiem, nie pobiera opłaty ani od miasta ani od milicji miejskiej, jest to prywatny urzędnik właściciela domu. Otóż, na jakiej zasadzie milicja może zmusić rządcę-żyda, żeby w sobotę i święto spełniał ten obowiązek, jakiego rządca-katolik w niedzielę i święto chrześcijańskie pełnić nie jest obowiązany?

Pozwalam sobie przypomnieć, iż gdy zarząd zrzeszenia ortodoksyjnego w Warszawie złożył adres Tymczasowej Radzie Stanu, otrzymał odpowiedź, w której jest wzmianka o tem, że „w nowo powstającem Państwie Polskiem uszanowane będą uczucia religijne ludności żydowskiej“. Pan naczelnik milicji jest członkiem Tymczasowej Rady Stanu, odpowiada za to, co Rada Stanu w swej odpowiedzi wypowiedziała, nie powinien był zatem takiego rozporządzenia wydać. Tembardziej, że czynności meldunkowe wogóle nie są tak spieszne, ażeby nie mógł być przyznany rządcom jakiś odpoczynek.

Jeżeli w poszczególnych wypadkach **nagłych** przyjdą do rządcy-żyda, on znajdzie wyjście: jeżeli sam nie zrobi, to poprosi sąsiada chrześcijanina, żeby go wyręczył. Ale jak znajdzie się taki p. Weintal, który pod żadnym pozorem nie zgodzi się na kompromis, trzeba to uszanować; to są wyjątki, a takie wyjątki nie dają powodu do ogólnej represji.

Pozatem jeszcze o jednem zjawisku.

Ostatnio w Warszawie wzmógł się **handel uliczny**.

Gdy przemysł został zrujnowany, gdy handel zamarł, gdy rzemiosła są bezczynne, gdy fabryki nie funkcjonują, całe tysiące ludzi wyrzucone zostały na bruk, a dobroczynność publiczna nie może sobie poradzić z tym ogromem nędzy,—poszczególni ludzie sami sobie radzą jak mogą. Sprzedają ostatnie sprzęty, sprzedają poduszki, ostatnie swoje łóżko, zbierają konieczny kapitalik, kupują cukierki, owoce i t. d. i krążą z tem po mieszkaniach. Ci, co mogą, chcieliby wykupić świadectwa, patenty na handel uliczny, patentów takich milicja miejska nie wydaje, wydaje tylko na handel uliczny pewnemi specjalnemi produktami. Ludzie ci jednak z tem się nie liczą i handel ten prowadzą. Przypuszczam, że władza rozsądna, życzliwie do ludności się odnosząca, władza, dbająca o życie tych ginących z głodu ludzi, powinna przez palce patrzeć na tego rodzaju przekroczenia. Tonący chwyta się brzytwy, więc zamiast ginąć z głodu taki człowiek zajmuje się handlem ulicznym, zarabia 3 do 4 złotych dziennie. Wystarcza mu to tylko na to, żeby kupić funt kartofli, 4 łuty kaszy, i to włoży w ogromny garnek i ugotuje. I to stanowi jego posiłek na cały dzień strasznych męczarni na ulicy, w błocie, kurzu, po deszczu i pod palącemi promieniami słońca. To nie robi go sytym, tylko pozwala podtrzymać wegetację. Przejdzie tak miesiąc tej nędzy i umrze biedak z głodu, a nikt o tem wiedzieć nawet nie będzie. Wiem o takich wypadkach, z Krochmalnej ulicy: ci, co otrzymują kartki na chleb, sprzedają

je i kupują za te pieniądze skrzyneczkę irysów i z tem się kręcą po ulicy, żeby zarobić na garnek gorącej wody i funt kartofli... Wtedy przychodzi pan naczelnik milicji i wydaje następujące „polecenie pp. komisarzom“ (rozkaz dzienny Nr. 399):

> „W ostatnich czasach daje się znów zauważyć znaczne powiększenie sprzedaży ulicznej różnego rodzaju cukierków, biszkoptów, ciastek itp. artykułów, wyrabianych przeważnie w brudnych pokątnych fabryczkach z lichego, a częstokroć szkodliwego materjału. Polecam przeto pp. komisarzom zwracać baczniejszą uwagę, jak na samą sprzedaż uliczną, tak również na fabrykację tych artykułów“.

Co do tego ustępu nie mogłoby być żadnych objekcji, gdyby nie pewna okoliczność. Milicja obowiązana jest kontrolować, czy cukierki lub biszkopty są dobre, czy czasem nie trujące,—zasada, zdaje się, zupełnie słuszna. Ale zachodzi pytanie następujące: czy ten niższy funkcjonarjusz milicji, pełniący obowiązki na ulicach miasta, ma być **rzeczoznawcą**, który określi, **z jakiego materjału** przygotowane zostały te „cukierki, biszkopty, ciastka“ etc?...

Dalej czytamy we wspomnianym rozkazie:

> „W razie uchybień **przepisom o handlu ulicznym**, towar handlującym winien być odbierany i nadsyłany wraz z odpowiednim protokułem do Decernatu IV-go celem ukarania winnego.“

Za co ma ten nędzarz otrzymać karę? Już nie za to, że „cukierki, biszkopty, ciastka etc“ są niedobre, lub trujące, lecz za sam fakt **handlu bez patentu**, którego milicja wydać nie chce!

A jeszcze dalej opiewa ten zdumiewający dokument:

> „Odebrane artykuły spożywcze, podlegające szybkiemu zepsuciu i nie nada-

jące się do spożycia, winny być niszczone natychmiast; nadające się zaś do spożycia należy odsyłać do instytucji dobroczynnych...“

I znowuż tym **biegłym**, orzekającym, czy skonfiskowane artykuły nadają się do spożycia, czy nie, ma być **posterunkowy** milicji miejskiej... Znany mi jest cały szereg wypadków, gdy cukierki, irysy itp. zakwalifikowane zostały jako „artykuły spożywcze, podlegające szybkiemu zepsuciu“, dla tego skonfiskowane i zniszczone — — — ale przez zęby funkcjonarjuszów milicji miejskiej!

Obecnie na zasadzie tego dziwacznego rozkazu odbiera się nieszczęśliwym handlarzom ulicznym cały ich majątek, czyli odbiera się im właściwie wszystko, co ich jeszcze wiąże z życiem. Nędzarz za ostatnią pierzynę lub poduszkę nabył tą skrzynkę irysów, a gdy mu się i to odbierze, żadnych już podstaw do życia nie ma, skazany jest na śmierć!

Nędzarzowi odbiera się ostatnią deskę ratunku, a artykuły, „nadające się do spożycia“, odsyła się do „instytucji dobroczynnych“, takich, jakie, zdaje się, nigdy na świecie nie istnieją... Nowa, a zupełnie oryginalna forma „filantropji“. Pan naczelnik milicji śmiało może wynalazek ten opatentować...

Mała ilustracja: zamieszkała przy ul. Sierakowskiej № 6 Fajga **Fruchtman**, matka pięciorga dzieci w wieku 12, 9, 7, 5 i 3½ lat, jako rezerwistka (książka № 525 IV-go okręgu), otrzymuje miesięczną zapomogę w wysokości — — — 57 marek 75 fenigów! Czy może się za te pieniądze wyżywić? Ostatnio postanowiła zająć się handlem domokrążnym. W dn. 5. lipca r. b. otrzymała zapomogę miesięczną, kupiła pół puda czereśni za 3 ruble, pud czarnych jagód za 6 rubli, oraz 8 pęczków cybuli za 10 złotych. Gdy tylko wyszła ze skarbem tym na ulicę, funkcjonarjusz IV-go okręgu milicji miejskiej odebrał jej wszystek towar i odstawił do komisarjatu. Czereśnie i czarne jagody odesłano podobno do ja-

kiejś szkoły, a na cybulę znaleźli się amatorzy w samym komisarjacie... Ładna „dobroczynność“ kosztem takiej nieszczęśliwej rezerwistki!

Proszę panów! Możliwym jest, iż pan naczelnik milicji powoła się na to, że działa tylko jako **wykonawca zleceń**, pochodzących ze źródła innego. Może tak i jest, lecz sądzę, że nie każde zlecenie winno być wykonane. Są zlecenia, których wykonywać nie potrzeba, nie należy i nie wolno, już nietylko z powodów postronnych, ale ze względów **elementarnej ludzkości**. Milicja miejska jest instytucją miejską. Pan naczelnik milicji jest ławnikiem, członkiem Magistratu. Powinien więc dbać o honor swego urzędu i takich zleceń nie wykonywać. Jeżeli zaś koniecznie żądają, to trzeba **ustąpić** z zajmowanego wysokiego stanowiska.

Jeszcze jednym zjawiskiem zmuszony jestem się zająć.

4 do 5 tygodni temu można było zauważyć na ulicy Franciszkańskiej grupy po kilkadziesiąt osób, prowadzone przez milicjantów do komisarjatu. To była dziwaczna forma „zwalczania spekulacji.“ Spekulację zwalcza się w taki sposób, że wszystkich, znajdujących się na pewnej ulicy, aresztuje się i odprowadza się do komisarjatu. Trzyma się w komisarjacie kilka godzin i później zwalnia się, lecz po załatwieniu pewnej drobnej operacji: po dokonaniu rewizji po kieszeniach i pozbawieniu całej gotówki.

Znam kupca, który przyjechał z Łodzi, wsiadł w tramwaj linji № 8 na Dworcu Wiedeńskim; gdy zeszedł, zabrali go natychmiast do komisarjatu, odebrali mu parę tysięcy rubli, których nie może otrzymać z powrotem.

Było ogłoszone potem w pismach, że te pieniądze odesłane zostały „do centralnej kasy milicji miejskiej“, jako zabrane od „spekulantów“ dla dokonania zamiany ich na marki według kursu urzędowego. A zatem i pieniądze tych rzekomych „spekulantów“ w rodzaju wymienionego przeze mnie kupca łódzkiego zostały przesłane do centralnej kasy

milicji mjejskiej. Tak coprawda nie jest, gdyż wszystkie pieniądze zostały d. 16-go czerwca wysłane do **centralnego biura policji niemieckiej** i tam leżą dotychczas.

Powstały stąd tysiące spraw, gdyż tysiącom osób bez żadnego powodu zabrano pieniądze. Teraz Polizei-Präsidium namyśla się nad tem, **czy tym ludziom pieniądze zwrócić!**

Są to krocie, i pytam się: czy ci ludzie otrzymają swoje pieniądze w tej samej walucie, w jakiej zostały im zabrane, i czy tego rodzaju wykonywanie zleceń przez milicję miejską nie prowadzi do **wyłapania waluty rosyjskiej?**

Jeszcze taki wypadek przytoczę. Pewien pan wychodzi ze swego sklepu przy ul. Franciszkańskiej w celu wypłacenia należności za towar firmie, z którą jest w stosunkach handlowych, zabiera więc ze sobą większą sumę. Nie zdążył przestąpić progu sklepu swego, jak go zatrzymano i odebrano pieniądze. Dotarł on z zażaleniem aż do naczelnika milicji miejskiej i usłyszał odpowiedź taką: — „Jestem bezsilny, jestem tylko wykonawcą.“ Czy taka odpowiedź była, czy nie, — sam fakt świadczy o tem, że milicja w danym wypadku jest jakoby tylko **wykonawczynią zleceń**, pochodzących z ulicy Senatorskiej № 16.

Zdaje mi się, że tego rodzaju zleceń, członkowie Magistratu, przytem mający zaszczyt być członkami najwyższego rządu polskiego, nie powinni wykonywać, bo to nie licuje z godnością piastowanych przez nich urzędów. Pamiętamy wszyscy zlecenie, jakie otrzymał Magistrat w sprawie werbowania robotników. Pamiętamy, jaką odpowiedź Magistrat wtedy dał: odmówił stanowczo, zajmując stanowisko godne obywateli. Otóż i w danym wypadku powinien był identyczne stanowisko zająć pan naczelnik milicji, gdy otrzymał zlecenie takie, którego wykonywać nie wolno mu było, bo wykonywanie takich zleceń zakrawa na **czyn nieobywatelski**...

Przemówienie w sprawie szkoły żydowskiej.
(LXI. pos. R. M. w d. 12. lipca 1917 r.)

Wniosek radnych Żyd. Stronn. Ludowego (p. str. 38) w sprawie odrębnej szkoły żydowskiej, na XXX-ym pos. R. M. roztrzygniętym nie został. Dyskusja nad wnioskiem tym odkładana była z posiedzenia na posiedzenie, umieszczano punkt ten systematycznie na samym końcu porządku dziennego, z tym widocznym wyrachowaniem, ażeby R. M. do punktu tego nigdy nie doszła. Wreszcie dyskusję nad wnioskiem tym definitywnie odroczono do dyskusji budżetowej, znowu połączając, jakkolwiek sztucznie, z rozprawą nad budżetem szkolnym.

Na 61-ym pos. R. M., podczas dyskusji nad budżetem szkolnym, r. **Prylucki** następujące w sprawie wniosku swego wygłosił przemówienie:

Proszę Panów! Niektórzy z Panów może zechcą zrozumieć moje wystąpienie obecne tak samo, jak przedobiednie: jako swojego rodzaju „obstrukcję“; ale z drugiej strony może Panowie zechcą zrozumieć, że są sprawy, które nas obchodzą tak samo, jak Panów obchodzą inne sprawy. I to samo, co p. r. Łypacewicz mówił tak gorąco o sprawie szkolnictwa **polskiego,** to samo, z tym samym zapałem, mamy prawo mówić o sprawie szkolnictwa **żydowskiego**..

(*R. Ilski: „w Palestynie!“*)

...Bo istnieje sprawa szkolna żydowska, która wymaga załatwienia szybkiego, dlatego, że szkoła,— nie chcę powtarzać komunałów, **wszystkim wiadomych**—jest podstawą wszelkiego rozwoju życia społecznego.

Jest faktem, że dziecko żydowskie prawie że szkoły nie ma; jest drugim faktem uznanym, że obowiązkiem miasta jest dbać o szkolnictwo dla całej ludności. Otóż, niestety, Magistrat o szkolnictwo dla dzieci żydowskich **wcale nie dba.** Obszernie mówiłem o tem na posiedzeniu z d. 21. Grudnia r. z., powtarzać się nie będę, skorzystam tylko z dzisiejszej sposobności, żeby kilka luźnych uwag dorzucić do tego, co już mówiłem.

Proszę Panów! Przytoczyłem wtedy bardzo charakterystyczny fakt, jak w pewnej szkole miejskiej ogólnej nauczyciel odmówił przyjęcia dzieci żydowskich; zaznaczyłem przytem, że jeśli Magistrat zechce wypadek zbadać, gotów jestem w każdej chwili służyć nazwiskami osób, którym odmuwiono przyjęcia dzieci, a takich było kilkudziesięciu. Gdy sprawdziłem później stenogram, zauważyłem w nim, że na sali rozległy się głosy: **„Trzeba będzie sprawdzić"**. Jednak Magistrat **nie sprawdził**, dlatego, że ta sprawa jest mu **obojętną**, gdyż Magistrat **niechętnie** widzi dzieci żydowskie w **ogólnych** szkołach miejskich.

Jakiż jest stosunek Magistratu do **specjalnych** „szkół miejskich dla dzieci wyznania mojżeszowego", bo tak się oficjalnie nazywają? Przytoczę pewien dokument: jest to okólnik p. naczelnika wydziału szkolnego z dnia 8. marca N. 277; w okólniku tym pan ten uprzedza przełożonych szkół miejskich „dla dzieci wyznania mojżeszowego", ażeby w żydowskie „ostatki" **nie przerywano** zajęć szkolnych.. „Ostatkami" pan naczelnik wydziału nazywa żydowskie święto **Purim**, bardzo uroczyście przez żydów obchodzone, nawpół religijne, nawpół narodowe. Otóż p naczelnik **wydziału** uważa, że gdy w szkołach tych był świętowany **popielec** i są przestrzegane **wszystkie święta katolickie**,—a są to— proszę nie zapominać — szkoły **wyłącznie dla dzieci żydowskich**!—w tych szkołach nie trzeba urządzać przerwy na jeden dzień, na święto **Purim**.

Nie wiem, czy to jest stosunek normalny, bo szkoły są **wyznaniowe**, konfesjonalne, i Magistrat obowiązany jest uwzględniać potrzeby religijne uczni i ich rodziców.

Ale proszę Panów, i te szkoły nie są **ideałem ludności żydowskiej**. Najlepszym tego dowodem będzie to, że szkół tych jest za mało, a podobno i w tych nie wszystkie miejsca są zajęte; a istnieje w Warszawie **26 szkół** żydowskich, utrzymywanych przez **społeczeństwo** żydowskie, z językiem wykła-

dowym **żydowskim**: szkoły te są **przepełnione**, mamy tam 3 tys. dzieci, a moglibyśmy mieć 6—10—15 tys., gdybyśmy posiadali odpowiednie środki materjalne.

Oto dobitna wskazówka, jakie są potrzeby ludności żydowskiej.

Proszę Panów! Przed rozpatrywaniem prowizorjum budżetowego, usiłowałem wskazać na fakt,—wkrótce powtórzę, — na fakt **dymisji Cukiermana**. Został pozbawiony ten nauczyciel wzorowy posady tylko dlatego, że wykładał w języku żydowskim w szkołach miejskich dla dzieci żydowskich!

Gdy został wezwany do wydziału szkolnego, powiedział: „Zwracam uwagę na to, że moja szkoła jest bardzo dobrze postawiona";—a na to: „**Niestety słyszałem**" — powiedział zastępca p. Borowskiego.

Powiedzenie bardzo charakterystyczne! „Niestety" powiedział p. zastępca, a właściwie rzeczywisty kierownik tego wydziału,—wyraził swój żal z tego powodu, że pewien nauczyciel swą szkołę postawił wzorowo!

Następnie zwrócił uwagę nauczyciel Cukierman na to, że jest rzeczą niemożliwą w pierwszej klasie wykładać przedmioty w języku, którego dzieci nie znają. Na to powiedział zastępca p. Borowskiego: „Bardzo trudno jest wykładać w języku nieojczystym dziecka, ale trudno: takie jest postanowienie Magistratu."

Proszę Panów, powiedzenie to najlepiej charakteryzuje nienormalne stanowisko Magistratu w sprawie języka wykładowego w szkołach dla dzieci żydowskich.

Proszę Panów, jakikolwiek panowie podręcznik pedagogiczny otworzycie, **nawet polski**...

(*R. de Rosset*: *„Cóż to znaczy „nawet polski?"*).

„Nawet polski" — to znaczy, że i pedagodzy polscy zasadę tą uznają.

Proszę Panów, czy można doszukiwać się czegoś tam, gdzie nic podobnego szukać nie wolno?! Pan de Rosset w tem wyrażeniu znowu chciał się dopatrzeć mojej „nielojalności", — nie wystawi mi

pan po raz drugi świadectwa prawomyślności polskiej... Powiedziałem: „Nawet polski“, — to znaczy, że i polacy-pedagodzy uznają zasadę, iż językiem wykładowym w szkole początkowej musi być język ojczysty, iż jest rzeczą niemożliwą wykładać w innym, gdyż to jest tylko kaleczenie dziecka, to jest męką dla dziecka, i taka szkoła, zamiast być szkołą **pojęć**..

(R. Ilski z miejsca: „Może pan da pojęcie ojczyzny?).

...staje się szkołą **nauczania słów** obcego języka.

Więc właśnie chcę wskazać na to, że nasze żądanie szkoły z językiem wykładowym żydowskim jest w tem szczęśliwym położeniu, że z jednej strony jest żądaniem politycznym par excellence, ale z drugiej strony nim nie jest, bo jest jednocześnie elementarnym nakazem pedagogiki.

A tam, gdzie pedagogika przemawia, wszelkie inne względy muszą być ze sprawy wyłączone.

Gdy kierownik lub zastępca kierownika wydziału szkolnego przyznaje, że jest rzeczą trudną, bardzo trudną, wykładać w języku, którego dzieci nie znają...

(R. Pręgowski: „Jak to źle, że nie znają...“).

...jeżeli atoli mówi, iż jednak, nie zważając na to, dziecko żydowskie musi uczęszczać do szkoły z językiem wykładowym polskim, to jest to **gwałtem**, dokonywanym na tym dziecku, **wprowadzaniem polityki do szkoły**, a dla polityki w szkole miejsca nie ma i być nie powinno!

(Poruszenie wśród radnych i przerywanie mówcy).

Właśnie to, że mamy szkoły prywatne, do których uczęszcza 3 tysiące dzieci zydowskich — szkoły z językiem wykładowym **żydowskim**, — to jest najlepszym dowodem, jakiej szkoly życzy sobie ludność żydowska stoł. m. Warszawy.

Oprócz tego pokaźna liczba dzieci uczęszcza do chederu, który tak złośliwie skrytykował p. r. Grotowski w swojem przemówieniu na posiedzeniu 21 Grudnia 1916 r.

Co do tej sprawy chętnie podam p. Grotowskiemu rękę. I my z chederu zadowoleni nie jesteśmy, i my zwalczamy cheder za pomocą świeckiej szkoły żydowskiej, świeckiej szkoły ludowej, stojącej na wysokości wymagań pedagogiki współczesnej, i żądamy tylko, żeby miasto nam w tem pomogło. Ale zwalczamy cheder nie dlatego, że w nim jest językiem wykładowym „żargon”, lecz dlatego, że nosi on wyłącznie konfesjonalny, konserwatywny charakter i nie odpowiada wymaganiom życia współczesnego.

Położenie obecne jest takie: szkół miejskich dla dzieci żydowskich jest mało, wykład w nich odbywa się w języku, którego dzieci nie rozumieją. Pozatem dzieci żydowskie muszą uczęszczać do chederu, a jest to instytucja i droga i przestarzała. Więc resume: **dzieci żydowskie szkoły nie mają.**

Prawda, mają 26 szkół, utrzymywanych przez społeczeństwo żydowskie. Ale, proszę Panów, szkoły te utrzymywane są nawet **nie na środki miejscowe**, bo ogólny kryzys materjalny w Warszawie uniemożliwia otrzymywanie środków od społeczeństwa żydowskiego. Szkoły wspomniane utrzymywane są ze środków, które demokracja żydowska z Ameryki przesyła nam na ten cel. Już wspomniałem o tem, że obecnie od Ameryki jesteśmy odcięci, pieniędzy stamtąd więcej nie otrzymujemy, pieniądze, otrzymane przedtem są na ukończeniu, i szkoły nasze stoją wobec groźby zamknięcia.

Szkoły te będziemy musieli zamknąć, obowiązkiem więc miasta jest te szkoły przejąć.

Co do innych naszych postulatów narodowych można jeszcze poniekąd zrozumieć pewną polemikę — zaznaczę w nawiasach, że spodziewam się, iż i w Polsce znajdą się tacy, co przyznają nam rację, nie obawiając się tego, iż p. Pręgowski uzna ich za „zdrajców“, za „wrzód społeczny“, za „szkodników“, których trzeba wyplenić, jak się wyraził w ostatnim przemówieniu... Ale postulat **szkoły narodowej** jest postulatem tak bezwzględnie jasnym,

zrozumiałym i słusznym, że co do tej kwestji sporu być nie może.

(*R. Ilski*: *„w Palestynie“*)

Jest rzeczą zrozumiałą, i to wszyscy panowie przyznacie, że miasto powinno dbać o oświatę, że to, co się wydatkuje na oświatę, jest jedyny w obecnym czasie wydatek produkcyjny. Otóż żądamy, żeby te wydatki łożone były i **na dziecko żydowskie,** żeby dziecko żydowskie też posiadało swą szkołę, żeby miało możność przygotowania się do życia, żeby miało taką szkołę, jaka odpowiada specjalnym warunkom i potrzebom życia żydowskiego, odrębnej kulturze naszej,—takiej szkoły żądamy dla naszych dzieci.

(*R. Ilski*: *„Żeby panów Pryłuckich wychowywała!“*)

Właśnie. (*Wesołość*).

Za tym naszym żądaniem, powtarzam to i powtarzać będę, przemawia **pierwsza zasada pedagogiki,** i wobec tego dwóch słów być nie może o „niesłuszności“ tego postulatu; póki nie zostanie on uwzględniony, póki potrzeba dziecka żydowskiego nie zostanie zaspokojoną, póty my będziemy mieli prawo narzekać, że miasto dziecko żydowskie upośledza, że miasto swoich obowiązków względem dziecka żydowskiego nie wykonywa, a jest to najgorszy rodzaj niewykonywania obowiązków, gdy się dopuszcza tego względem **dziecka.** Jest to rzeczą w społeczeństwie kulturalnem niedopuszczalną. Pierwszą zasadą, pierwszym obowiązkiem, pierwszym zadaniem Magistratu jest, jeśli szczerze chce dowieść swego bezstronnego do całej ludności warszawskiej stosunku, spełnienie żądania, zawartego we wniosku Żydowskiej Grupy Ludowej, o utworzenie szkół z językiem wykładowym żydowskim, dla dzieci żydowskich w Warszawie...

Przemówienie podczas dyskusji nad projektem „przepisów o warunkach i opłatach przy korzystaniu z gruntów miejskich na ulicach i placach, z przestrzeni nad nimi oraz z napisow i urządzeń reklamowych w m. st. Warszawie“.

LXVI. pos. R. M. w dn. 20. lipca. 1917. r.)

Uważam, proszę Panów, że statut, jaki mamy dzisiaj rozpatrzeć, zawiera zasadniczy błąd konstrukcyjny; mianowicie: połączone zostały w nim **dwie zupełnie odrębne sprawy**, które mogłyby służyć jako materjał dla 2 osobnych ustaw. Jeżeli ktoś korzysta z gruntów na ulicach i placach, to za to powinien płacić miastu, jako właścicielowi tych gruntów, **czynsz dzierżawny**; jeżeli zaś ktoś ma płacić za napisy i inne urządzenia reklamowe na ścianach domów lub parkanach, płaci już nie czynsz dzierżawny, lecz **podatek**. Są to dwa odrębne pojęcia.

Trudno się zgodzić ze stanowiskiem Magistratu i Komisji Rady Miejskiej, które wniosek Magistratu rozpatrywały, że miasto jest właścicielem **lica domów prywatnych**, gdyż jeżeli dziś Magistrat każe sobie płacić za szyldy, to jutro może zażądać opłaty za każde okno, potem za każde wychylenie się z okna, ponieważ będzie uważał, że ten, kto się z okna wychyla, „korzysta z gruntu miejskiego“.

Dlatego też najwłaściwszem, mojem zdaniem, byłoby zwrócić rozpatrywany projekt Magistratowi z propozycją **rozłączenia** tych spraw i przedstawienie **dwóch oddzielnych ustaw**: jednej o warunkach i opłatach przy korzystaniu z gruntów miejskich na ulicach i placach; drugiej o podatku od napisów i urządzeń reklamowych w mieście stołecznem Warszawie.

Chciałbym pozatem zwrócić uwagę na szereg rzeczy następujących.

Zacznę od § 7. Paragraf ten, zdaje mi się,

jest nie do przyjęcia, dlatego, że opiera się na przestarzałej zasadzie, dla której w społeczeństwie współczesnem miejsca być nie powinno; mianowicie: Magistrat żąda, aby mający zamiar umieścić na licu domu znak reklamowy, szafę wystawową i t. p. **„złożył podanie do Magistratu z dołączeniem: a) odnośnego rysunku projektowanej reklamy z wymienieniem szczegółowego napisu w skali nie mniejszej niż 1/20 naturalnej wielkości, b) piśmiennego zezwolenia właściciela nieruchomości na umieszczenie reklamy na jego domu, c) obliczenia powierzchni reklamy i odpowiedniej części fasady domu w metrach"**.

Właściwie paragrach ten w ukrytej formie zawiera wprowadzenie **cenzury prewencyjnej** od szyldów, gdyż jeżeli, mając zamiar umieścić na licu domu swój znak reklamowy, obowiązany jestem przedtem posłać Magistratowi treść i rysunek tegoż, i w myśl punktu **c** paragrafu 1, bez zezwolenia Magistratu znaku tego na zewnątrz, na licu, na ścianach i t. p. domu, wystawić nie mogę, daje to Magistratowi możność odmówić mi wydania pozwolenia, i wtedy jestem pozbawiony możności urządzenia szyldu.

Przypuszczam, że Magistrat w danym wypadku poszedł w ślady byłej policji rosyjskiej, która wprowadziła ten system reakcyjny.

Gdy się wprowadza podatek od szyldów, wystarczy, że po urządzeniu szyldu lub innego znaku reklamowego zawiadomi się o tem Magistrat i prześlę mu się obliczenie powierzchni reklamy i odpowiedniej części fasady domu, gdyż **tylko te wiadomości są Magistratowi potrzebne.** Gdy Rada uchwaliła podatek od szyldów, Magistrat ma prawo żądać jedynie, żebym go zawiadomił, iż szyld urządziłem i jaka jest powierzchnia jego, ułatwiając tem pobór podatku.

Dlatego uważam, że w § 7 winien pozostać tylko punkt **c**: **„osoba, która urządza znak reklamowy, obowiązana jest przesłać Magistratowi oblicze-**

nie powierzchni reklamy i **odpowiedniej części fasady domu**".

Zupełnie zbytecznym jest również przedstawienie **piśmiennego zezwolenia właściciela nieruchomości** na umieszczenie reklamy na licu domu, gdyż mój stosunek jako lokatora do właściciela domu nie obchodzi Magistratu. Jeżeli urządzę szyld, a właściciel domu uważać będzie, że pogwałciłem jego prawa, — zaskarży mnie do sądu w drodze cywilnej i zażąda usunięcia szyldu.

Przyjęcie p. **b** § 7 mogłoby natomiast mieć bardzo przykry skutek dla wielu lokatorów Warszawy. Mogę mieć sklep w pewnym domu, mam kontrakt, a w kontrakcie niema zastrzeżenia, że mam prawo powiesić szyld. Później pójdę do właściciela, żeby dał mi piśmienne zezwolenie na urządzenie reklamy, a on może powiedzieć, żeby mu za to zapłacić oddzielnie.

Powtarzam, stosunek lokatora do właściciela domu Magistratu obchodzić nie powinien. Przepis ten, to też pozostałość po porządkach, jakie panowały za czasów policji rosyjskiej.

Proszę Panów, teraz wszędzie zwalcza się cenzurę, nawet w państwach, prowadzących wojnę; nawet cenzurę wojenną ogranicza się. Ostatnio czytaliśmy, że na Węgrzech cenzura otrzymała polecenie kontrolowania tylko wiadomości wojennych, wiadomości zaś, dotyczacych życia politycznego, cenzura wojenna niema prawa kontrolować. Uważam, że byłoby absurdem wprowadzenie cenzury w najgorszej formie, w formie administracyjno - policyjnej. Taki przepis jest zupełnie zbyteczny i powinniśmy go z tej ustawy usuuąć.

Jeżeli mają być usunięte punkty **a** i **b** § 7, to, rzecz oczywista, podlega rewizji i punkt **c** §1; jeżeli nie będzie wymagalnem pozwolenie na umieszczenie reklam, napisów i t. p., odnośny przepis § 1 winien być skreślony.

Następnie chciałbym zwrócić uwagę na § 3. Czytamy tam: **„Szerokość werand nie może przekra-**

czać 50% szerokości chodnika. Mający zamiar urządzić werandę powinien przedstawić Magistratowi m. st. Warszawy projekt architektoniczny, jaki jest wymagany dla pozyskania pozwolenia na wykonanie budowli; do projektu dołączyć należy zezwolenie właściciela posesji na pobudowanie werandy. Na ulicach szerokości do 15 m. urządzenie werand może być dozwolone tylko w wypadkach wyjątkowych".

Już przy rozpatrywaniu ustawy o podatku od widowisk zwracałem uwagę na to, że ustawa zawsze powinna wprowadzać przepisy jasne, przepisy kategoryczne, nie powinno być „wypadków wyjątkowych", dlatego, że „wypadki wyjątkowe" dają, mogą przynajmniej dać miejsce różnym zjawiskom niepożądanym. Wobec tego proponowałbym, żeby odnośny ustęp § 3, otrzymał redakcję następującą: **„Na ulicach szerokości do 15 metrów urządzenie werand nie jest dozwolone"**.

Identyczną uwagę chciałbym uczynić co do § 6, mianowicie, czytamy tam: **„Wywieszenie ogłoszeń, znaków i t. p, zakrywających lub przecinających balkony, wsporniki, kolumny, pilastry, frontony, gzemsy główne i t. p. części architektoniczne fasady, jest wzbronione. W wypadkach wyjątkowych może być dozwolone umieszczenie ich na balkonach, należących do mieszkania petenta"**.

Ten ostatni ustęp jest zupełnie zbyteczny. Jeżeli pozwala się na umieszczenie znaków, ogłoszeń i t. p. na balkonie, należącym do mieszkania petenta, trzeba na to zezwolić nie w drodze wyjątku, lecz **wszystkim;** jeżeli się czyni wyjątki, to później jest się zależnym od widzimisię urzędnika, który jednemu pozwoli, a drugiemu nie. Znów daje się możność popełnienia pewnych wykroczeń. Uważam więc, że lepiej będzie zredagować ten ustęp w sposób następujący: **„Dozwolone jest umieszczanie ich na balkonach, należących do mieszkania, zajętego przez właściciela firmy"**.

Pozatem w całym szeregu paragrafów znajdujemy zastosowanie **jurysdykcji administracyjnej.**

Miałem już raz zaszczyt przemawiać w Radzie Miejskiej przeciwko tej jurysdykcji, mogę teraz tylko to samo powtórzyć. W niektórych paragrafach Magistrat wymawia sobie miesiąc lub 3 miesiące czasu na zmuszenie kogoś do wykonania swego żądania lub przepisów ustawy niniejszej. Jeżeli ma się miesiąc lub 3 miesiące czasu, ma się więc możność skierowania sprawy **do sądu**, który jest jedyną w społeczeństwie kulturalnym instancją do załatwienia tego rodzaju spraw powołaną. Sposób administracyjny jest formą przestarzałą, formą zwalczaną we wszystkich społeczeństwach współczesnych, i my, wprowadzając ten podatek, nie powinniśmy za dużo szastać tem sposobem wtedy, gdy to jest zupełnie zbyteczne, ponieważ daje tylko powód do nadużyć. Sprawy takie trzeba kierować do sądu, i tylko wtedy wymiar sprawiedliwości będzie jasny, tylko wtedy ten, kogo ma spotkać kara, będzie miał możność obrony, i tylko wtedy i społeczeństwo będzie miało możność kontroli nad tem, jak się tą sprawiedliwość w tym wypadku wymierza.

Powtarzam, że o tej jurysdykcji administracyjnej jest mowa w całym szeregu paragrafów, i w tych wszystkich §§ zaproponują zmianę tego sposobu administracyjnego na **skierowanie spraw do sądu**, i odnośne wnioski składam:

W § 10 skreślić słowa: **„sposobem administracyjnym** z mocy uchwały Magistratu“; zastąpić słowami: **„z mocy wyjednanego przez Magistrat wyroku sądowego“.**

W § 11. ustęp drugi zredagować jak następuje: **„powyższe kary będą ściągane z mocy wyjednanego przez Magistrat wyroku sądowego. Magistrat może też wyjednać wyrok sądowy o przymusowe usunięcie nielegalnego urządzenia na koszt właściciela“.**

W ustępie pierwszym § 12. skreślić słowa: **„sposobem administracyjnym“**; zastąpić słowami: **„z mocy wyroku sądowego“.**

W §§ 22, 29 znajdujemy przepis następujący: **„podział ulic na klasy ustanawia Magistrat“.**

Uważam, że Magistrat powinien przedłożyć projekt tego podziału ulic na klasy Radzie Miejskiej,

która ma prawo przejrzenia i zatwierdzenia lub zmiany tego planu i może też w przyszłości odnośne zmiany z własnej inicjatywy poczynić. Stąd wniosek: **„podział ulic na klasy ustanawia R. M.“**.

W § 27 proponowałbym skreślenie ostatniego ustępu, który głosi: **„Również są od opłat wolne umieszczane przez właścicieli na własnych domach wiadomości o lokalach do wynajęcia, nie zawierające żadnych innych reklam“**. Jeżeli firmy handlowe płacą podatek od swoich szyldów, dlaczego właściciel domu ma być zwolniony od opłaty tegoż podatku? Przecież jakkolwiek te ogłoszenia są niewielkie, ale wiszą zwykle w ciągu całego roku, zmienia się tylko treść, i uważam, że właściciel domu musi płacić narówni z kupcem, lekarzem, adwokatem i t. d.

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jeden punkt. § 10 brzmi jak następuje; **„Napisy na wszystkich urządzeniach reklamowych powinny bezwarunkowo posiadać tekst polski, jako główny, nie zabrania się jednak używania równolegle z tekstem polskim napisu w innych językach“**.

Przepis ten odpowiada stosunkom rzeczywistym, gdyż w Warszawie jest bardzo mało szyldów, któreby nie posiadały tekstu polskiego. Jednak muszę zaznaczyć, że za lojalność nie trzeba karać. Gdy ktoś jest lojalnym i urządzi szyld, gdzie obok tekstu polskiego, jako głównego, pomieści tekst w swoim języku ojczystym, nie powinien za to płacić podwójnie. Możliwe są takie wypadki: jakaś biedna garkuchnia na Karmelickiej ulicy, mająca stołowników wyłącznie żydów, powiesi szyld, oczywiście w języku polskim, jako głównym, i w języku żydowskim, dla swoich stołowników, i ta biedna właścicielka musi płacić podwójnie za to, że jest lojalną, a gdy urządzi w jednym języku, płaci połowę.

Wobec tego uważam, iż sprawiedliwość wymaga, żeby od szyldów z tekstem 2-językowym podatek wynosił **o połowę mniej**, czyli żeby płacono tylko za powierzchnię, zajmowaną przez tekst polski jako główny.

Te uwagi chciałem poczynić i odnośne wnioski składam.

Po wyczerpaniu dyskusji R. M. projekt „przepisów"... w redakcji Komisji Finansowo - Budżetowej z poprawkami, zawartemi we wnioskach rad. Pryłuckiego, Łypacewicza, Pawłowskiego, Rupiewicza i Heuricha uchwaliła i przekazała projekt rzeczonych przepisów wraz z uchwalonemi poprawkami Komisji Regulaminowo-Prawnej celem ustalenia ostatecznej redakcji przepisów do trzeciego czytania.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY

TOMU PIERWSZEGO.